

MAGAZYN

• Polityka na talerzu. Hejt na schabowy z seitana STR. 11



MAJKA JEŻOWSKA WYSTĄPIŁA NA SCENIE JUŻ JAKO TRZYLATKA. I TO Z WŁASNĄ PIOSENKĄ!

STR. 16-17

• Młodzież mówi, jak jest. Zestresowane pokolenie, żyjące w strachu przed dorosłością i wojną STR. 20-21

EXPRESS

ilustrowany



MLEKO WSPIERA NAWODNIENIE

• Dzięki składnikom odżywczym pozwala spowolnić utratę płynów w organizmie STR. 15

TRWA REMONT UL. PABIANICKIEJ. PRZY SZPITALU KOPERNIKA BRAKUJE MIEJSC PARKINGOWYCH, LUDZIE PARKUJĄ GDZIE CHCĄ, WIĘC STRAŻ MASOWO WYPISUJE MANDATY... STR. 3



KIEROWCY BLOKUJĄ SZPITAL - STRAŻ MIEJSKA WLEPIA MANDATY

REMONT WILLI RICHTERA POTRWA PRAWIE 2 LATA STR. 6

PASJE
OGRODY - POWRÓT DO TRADYCJI STR. 12-13



REKLAMA

0011484841



do zdrapania nawet
2 000 000 zł

DOŁĄCZ
do GRACZY
DRAPACZY

18+

GRAJ W PUNKTACH



EXPRESSOWO

POWIAT ZGIERSKI Nielegalne e-papierosy w budynku gospodarczym Ponad 200 tysięcy e-papierosów bez znaków akcyzy znaleźli funkcjonariusze łódzkiej Krajowej Administracji Skarbowej. Kontrabada była zapakowana w ponad 600 kartonów, które ukryto w pomieszczeniu gospodarczym na posesji w powiecie zgierskim.

18 marca wkroczyli tam łódzcy funkcjonariusze KAS i zgierscy policjanci. Trefne e-papierosy zostały przewiezione do Urzędu Celno-Skarbowego w Łodzi, w którym wczoraj trwało ich liczenie z udziałem mężczyzny zatrzymanego przy nielegalnym towarze. Sprawa jest w toku i na razie nie można uzyskać więcej informacji. (WP)

ULICA WIERZBOWA Wpadka amatora narkotyków 10 lat więzienia grozi 8-letniemu mieszkańcowi Łodzi, który wpadł na ulicy Wierzbowej z narkotykami. W kieszeniach 28-latk a w jego mieszkaniu policjanci znaleźli prawie 600 gramów różnych narkotyków. Mężczyzna został zatrzymany i usłyszał już zarzut posiadania znacznych ilości środków odurzających. Decyzją sądu został tymczasowo aresztowany.

Policja poinformowała, że do zatrzymania doszło 16 marca. Mundurowi podejrzewali, że 28-latek ma narkotyki. Zauważyli go, jak wychodził z klatki schodowej z budynku przy ulicy Wierzbowej. Kiedy podeszli bliżej, wyczuli od niego silny zapach marihuany. Mężczyzna zaczął się nerwowo zachowywać i próbował

uciekać, ale szybko został złapany.

– Przy uciekinierze funkcjonariusze znaleźli zawiniątka foliowe z suszem, a w jego mieszkaniu jeszcze ponad 500 gramów różnych niedozwolonych substancji – zarówno w postaci suszu zawierającego THC, jak i mefedronowych kryształów. Dodatkowo policjanci zabezpieczyli wagi elektroniczne, telefony i gotówkę na poczet przyszłej kary – poinformował wczoraj mł. asp. Maksymilian Jasiak z Komendy Miejskiej Policji w Łodzi. (NOW.)

BRZEZINY Poszukiwany wpadł na przystanku, bo... był nerwowy Policjanci z Brzezin zatrzymali 33-letniego łódzianina, który był poszukiwany przez sąd do odbycia kary pozbawienia wolności. Mężczyzna wpadł podczas wieczornej interwencji na jednym z przystanków autobusowych.

Policja poinformowała, że 17 marca wieczorem brzeziński patrol zauważył na przystanku autobusowym mężczyznę, który dziwnie, nerwowo się zachowywał. – Okazało się, że 33-latek jest poszukiwany celem doprowadzenia do odbycia kary zastępczej pozbawienia wolności. Był nietrzeźwy. Funkcjonariusze przewieźli go do Komendy Powiatowej Policji w Brzezinach. 18 marca został doprowadzony do zakładu penitencjarnego, gdzie odbędzie zasądzoną karę – poinformował sierżant sztabowy Bartłomiej Kurdek, rzecznik prasowy Komendy Powiatowej Policji w Brzezinach. (NOW.)

Blakała się na ulicy Sprawiedliwej

Ta roczna kotka została znaleziona na ul. Sprawiedliwej. W minioną środę, 11 marca, trafiła do łódzkiego schroniska dla zwierząt. Waży 2,7 kg. Jej właściciel lub osoba, która chciałaby ją przysiąść, może zadzwonić pod numery telefonów: 501 437 232, 724 402 447 lub 500 099 995.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Dla tych, którzy nie potrafią lub nie chcą przygotować wielkanocnego menu

Ceny są porównywalne z rokiem ubiegłym, no może nieznacznie wyższe. Ale tu wiele zależy od firmy.

Magdalena Jach

Coraz więcej osób zamawia catering na święta. Oszczędza w ten sposób czas, bo o oszczędnościach w portfelu nie ma mowy.

Zamówienia na wielkanocne potrawy zbierane są intensywnie od połowy marca i tak będzie w niektórych firmach do końca tego miesiąca. Klienci odbiorą je najpóźniej 4 kwietnia, czyli w Wielką Sobotę – tuż przed Wielkanocą, która przypada 5-6 kwietnia.

Podstawą wielkanocnych zamówień pozostają tradycyjne zupy. Oto przykłady:

- żurek z białą kiełbasą i jajkiem – ok. 17-35 zł (0,3-0,9 l);
- żurek zabieleny z białą kiełbasą i chrzanem – 35 zł/l;
- zupa chrzanowa z boczkiem – 35 zł/l;
- zupa krem chrzanowy – 27 zł/l;
- barszcz biały z kurkami, jajkiem, kiełbasą – 16 zł/0,3 l;
- rosół z makaronem – 16-20 zł/0,3-0,5 l;
- kwaśnica na wędzonce z kiełbasą – 30 zł/l;
- flaczki staropolskie – 19 zł za porcję.

Zdarzają się opcje premium – np. żurek na zakwasie z dodatkami pieczonych mięs.



Za połówkę jajek faszerowanych trzeba zapłacić od 3 do 6 zł.

FOT. ARCHIWUM

Wśród dań głównych w ofertach cateringowych na Wielkanoc dominują:

- pieczone mięsa (schab, karłowka, gołonka) – ok. 30-35 zł/porcja;
- policzki wołowe lub duszone wołowiny – ok. 30-35 zł;
- drób faszerowany (np. udka, indyk) – 26-30 zł.

Przykładowe ceny z wielkanocnego menu:

- zrazy wołowe w sosie chrzanowym – 15 zł/szt;
- schab pieczony – 130 zł/kg;
- udko konfitowane – 22 zł/szt.

Klienci mogą zamówić białą kiełbasę w różnych wariantach:

- pieczona w piwie z jabłkiem, doprawiona majerankiem – 20 zł/100 g;
- pieczona na kapuście – 40 zł/kg;
- pieczona w sosie śmietanowym – 40 zł/kg;
- zapiekany wieniec z białej kiełbasy z mussem chrzanowym – 70 zł/szt.

A przekąski i jajka? Tu panuje największa różnorodność:

- rolady z łososia – 19 zł/100 g;
- jajka faszerowane – 3-6 zł za połówkę.

Katering świąteczny dziś często przypomina bufet z firmowego spotkania. Oto najczęściej zamawiane sałatki:

- jarzynowa – 25-40 zł/kg;
- z kurczakiem lub łososiem – 40-60 zł/kg.

Trudno sobie wyobrazić święta bez słodczy. Dla łasuchów najczęściej na Wielkanoc jest do zamówienia:

- babka – 30-50 zł;
- sernik – 70-120 zł za całe ciasto;
- mazurek – 40-80 zł.

Ile kosztuje cały zestaw na święta? Oto szacunkowe wyliczenia:

- podstawowy, skromny zestaw dla 4 osób – od 300 do 400 zł;
- średni stół: 400-600 zł
- premium: 800+ zł.

Temperatura w Łodzi

dzień **8°C**
noc **0°C**

Zachmurzenie duże, miejscami przelotny deszcz.

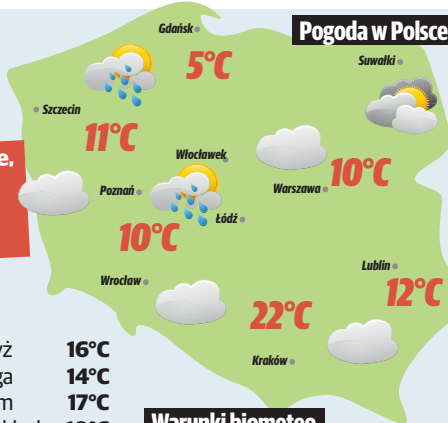
Dzisiaj w Europie

Ateny	12°C	Paryż	16°C
Berlin	13°C	Praga	14°C
Bruksela	15°C	Rzym	17°C
Dublin	14°C	Sztokholm	10°C
Helsinki	4°C	Wiedeń	13°C
Londyn	15°C	Wilno	6°C
Madryt	14°C	Zagrzeb	18°C

Warunki biometeo

TAKIE SOBIE

Pogoda w Polsce



Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota

dzień **10°C**
noc **0°C**

Niedziela

dzień **11°C**
noc **1°C**

Poniedziałek

dzień **12°C**
noc **2°C**

Piotrkowska 297/303

BAZAR SMAKU W OGRODACH GEYERA

W sobotę z okazji pierwszego dnia wiosny w Ogrodach Geyera (ulica Piotrkowska 297/303) zaplanowano otwarcie Cyklicznego Targu Rolnego.

Wyselekcjonowane produkty rolne i przetwory będzie można kupić w godz. 8-14. Potem bazar będzie działał w czwartki w godz. 12-18 i w soboty w godz. 8-14.

(MAT)

REKLAMA

0011496686

KMM OKNO

FABRYKA OKIEN

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

KBE Roto GLASSOLUTIONS

EXPRESS ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych

WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
tel. 502 49 92 57

Marketing Paweł Biernacki
Patronaty: patronaty.lodzkie@polskapress.pl

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Pocztą Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Nie ma gdzie zaparkować. Pacjenci są wściekli, a straż miejska „kosi”

Uważajcie pod szpitalem im. Kopernika. Trwa remont ul. Pabianickiej, drogowcy zajęli swoim sprzętem także część parkingu od strony tej ulicy. Pacjenci szpitala bezskutecznie szukają miejsc postojowych, niektórzy decydują się na postawienie auta obok ściany szpitalnego budynku. Ale tam jest zakaz, a więc straż miejska „kosi” jak na żniwach!

Jacek Zemła

- Przyjechałam na rezonans magnetyczny i krążyłam za 20 minut po okolicy, żeby gdzieś zostawić samochód - mówi spotkana przez nas łodzianka.

Zdenerwowana kobieta pokazuje mandat, który dostała od łódzkiej straży miejskiej.

- Ulica Pabianicka jest cała rozkopana, nie ma też wjazdu w ul. Sanocką, gdzie zawsze do tej pory udawało mi się znaleźć miejsce. Na to badanie nie można się spóźnić, bo jest dłu-

gie przygotowanie, podanie kontrastu. Musiałam gdzieś stanąć, więc stanęłam pod samym budynkiem szpitala. Stały tam też inne samochody. Wychodzę, a tu mandat za wywieraczką. Ludzie, przecież gdzieś ten pacjent musi zaparkować! - kobieta nie kryje żez.

- Tu jest podjazd dla karet, szpital bezwzględnie zabrania parkowania w tym miejscu, a my mamy tylko wyegzekwować przestrzeganie przepisów - tłumaczy strażnicy miejscy.

Tymczasem sytuacja przed szpitalem jest drama-

tyczna. Część parkingu od ul. Pabianickiej została wyłączona z powodu remontu. W remoncie jest i ul. Pabianicka, przejazd w obie strony odbywa się tylko jedną połówką jezdni. Dodatkowo nie kursują po Pabianickiej tramwaje, co skłania część osób przyjeżdżających do szpitala do skorzystania z samochodu, zamiast komunikacji miejskiej. Aut jest więc więcej, niż zwykle.

Znalezienie miejsca parkingowego graniczy z cudem.

Nie ma skrótu w ul. Sanocką, remont trwa też na ul. Zaol-



Strażnicy miejscy przed „Kopernikiem” mają dużo pracy.

ziańskiej, która ratowała niekiedy pacjentów, dla których brakło miejsc na parkingach. Teraz tam również się nie zaparkuje. Wszystkie te problemy razem powodują, że znalezienie miejsca postojowego

przed szpitalem im. Kopernika jest jeszcze trudniejsze niż zazwyczaj, niektórzy krążą po okolicy po kilka razy i nie znajdują żadnego parkingu. Nie mogło tu zabraknąć straży miejskiej z mandatami.

Jak długo to potrwa? Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem remont na ul. Pabianickiej zakończy się do końca marca. Wtedy też powinny skończyć się kłopoty z parkowaniem koło szpitala.

REKLAMA

0011489311



SOLANKI

Uzdrowisko Inowrocław

Wiosną czas na zdrowie



Zakwaterowanie



3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



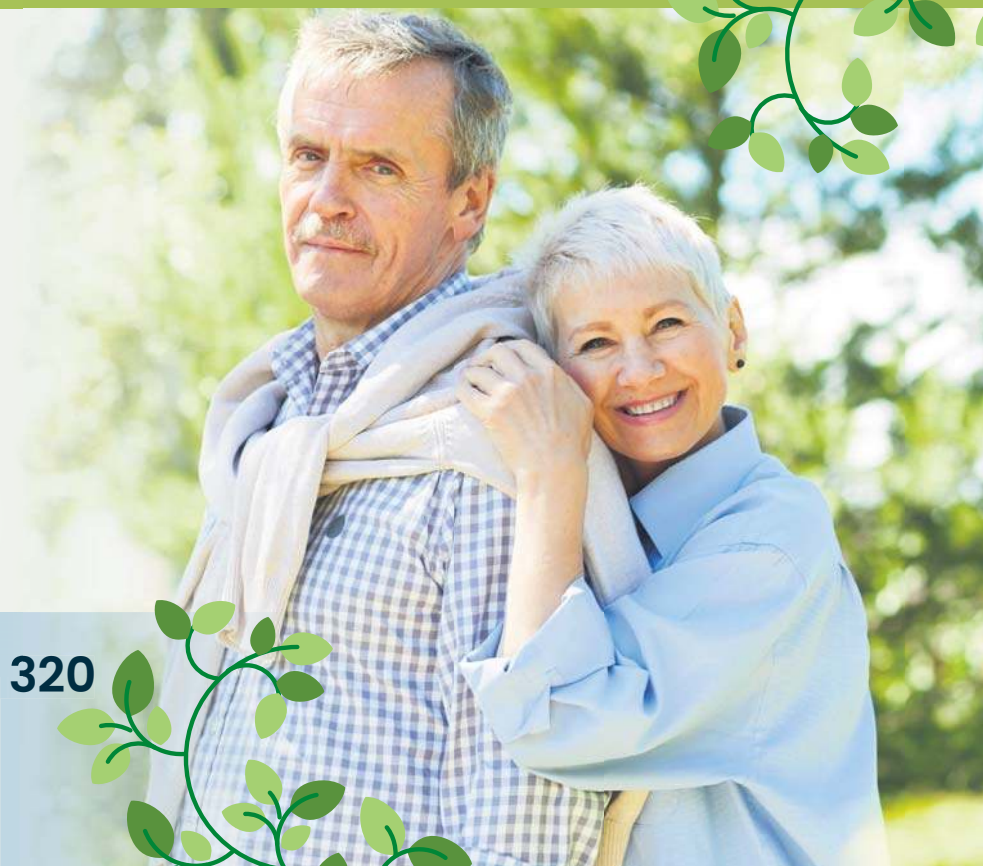
52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl



Kiedy skończą się roboty drogowe na Teofilowie?

Jako pierwsza zostanie oddana do użytku ul. Łanowa. W czerwcu pojedziemy kolejnymi zmodernizowanymi ulicami. A kiedy budowa planowanego od lat łącznika pomiędzy ul. Traktorową i al. Włókniarzy z nowym wiaduktem nad torami?

Jacek Zemła

- Kończymy remonty na Teofilowie. Z pierwszych wyremontowanych dróg mieszkańcy skorzystają przed Wielkanocą, większość trwających modernizacji zakończy się w czerwcu - mówi Tomasz Piotrowski, wiceprezydent Łodzi

Jako pierwsza, na Wielkanoc, otwarta zostanie ul. Łanowa. Kończy się tam układanie nowych chodników i budowa ciągu pieszo-rowerowego.

W przyszłości ul. Łanową ma kursować autobus MPK do dworca Łódź Żabieniec. Będzie podjeżdżał także pod ZUS, gdy zostanie wybudowany łącznik między ul. Łanową i Lipiec Reymontowskich - takie są plany do 2029 r.

Ul. Szczecińska

Jedną z najważniejszych ulic tranzytowych na Teofilowie jest łącząca osiedle z drogą ekspresową S14, Konstątnowem i Zgierzem ul. Szczecińska. Jej fragment od ul. Aleksandrowskiej do Rąbieńskiej został oddany w ubiegłym roku, obecnie trwa przebudowa odcinka od ul. Rąbieńskiej do granicy miasta

- W kwietniu układana będzie ostatnia warstwa nawierzchni na głównym ciągu ul. Szczecińskiej, skrzyżowaniach i drodze rowerowej. Następnie wykonawcy czekają prace wykończeniowe oraz odbiory i pozwolenia. Z ul. Szczecińskiej skorzystamy prawdopodobnie w czerwcu. Wybudowano też sieci podziemne, odwodnienie i latarnie, posadzono 600 drzew - wylicza Grzegorz Nita ze spółki miejskiej Łódzkie Inwestycje.

Ul. Szparagowa - Wersalska

Także w czerwcu zakończony zostanie remont ciągu ul. Szparagowa - Wersalska. Po została do wykonania praca strona ulicy, chodniki i zjazdy.

Przedłużenie Kaczeńcowej

Zaawansowane są prace przy przedłużeniu ul. Kaczeń-



Na Szczecińskiej trwają jedne z ostatnich prac.

cowej do nowego ronda przy ul. Rąbieńskiej. W kwietniu rozpocznie się budowa drugiej połówki jezdni, następnie na całej długości ułożony zostanie asfalt. Równolegle będzie budowany łącznik między nowym fragmentem ul. Kaczeńcowej a Traktorową.

Ul. Traktorowa później

Na I półrocze zapowiadano rozpoczęcie remontu ul. Traktorowej od ul. Judyma do Rąbieńskiej. Ruch miał być skierowany na nowy łącznik do Kaczeńcowej i nowym jej fragmentem do ul. Rąbieńskiej. Nie nastąpi to jednak szybko, bo opóźnia się oddanie ul. Kaczeńcowej i łącznika. Urzędnicy nie podają konkretnego terminu wejścia drogowców na ul. Traktorową, ma to jednak nastąpić w tym roku.

Teofilów prosi o nowe połączenie z al. Włókniarzy

Mieszkańcy w mediach społecznościowych i komentarzach pod naszymi artyku-

Ostatni odcinek Szczecińskiej - do granicy Łodzi i Konstątnowa - jest już prawie gotowy. Otwarcie ma nastąpić w czerwcu.



łami wskazują na konieczność szybkiej budowy jeszcze jednego wiaduktu nad linią kolejową biegnącą z dworca Kaliskiego na Żabieniec. Taka droga jest przewidziana od wielu lat jako trasa Wojska Polskiego. Pierwotnie miała łączyć trasę S14 z centrum miasta. Dziś wiadomo, że powstanie z tego projektu tylko mały fragment - od ul. Kaczeńcowej do Traktorowej

i - opcjonalnie - dalej do al. Włókniarzy z nowym wiaduktem nad torami. Ale nieprędko.

- Ta trasa jest potrzebna i jest numerem jeden jeśli chodzi o przyszłe inwestycje drogowe na Teofilowie - mówi wiceprezydent Piotrowski. - Jest to jednak duży koszt, ze względu na wiadukt, nie mamy finansowania na ten projekt.

SANATORIUM NA NFZ. CODZIENNIE JEST 10 OFERT „LAST MINUTE”

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

W Łódzkiem każdego dnia średnio 10 ubezpieczonych codziennie rezygnuje z wyjazdu do sanatorium w ramach NFZ. To ci, którzy już otrzymali dokumenty ze wskazaniem uzdrowiska i daty rozpoczęcia leczenia, ale z różnych powodów nie chcą lub nie mogą wyjechać w tym terminie. Skierowania zwracają do Funduszu, a z tzw. sanatoryjnych last minute skorzystać mogą bez kolejki inni ubezpieczeni, którzy już zostali zakwalifikowani do takiego leczenia.

Najwięcej zwrotów jest do miejscowości górskich, podgórskich i uzdrowisk na wschodzie (Łądek, Rabka, Iwonicz, Polańczyk, Horyniec).

- Najmniej zwrotów jest do miejscowości nadmorskich - jeśli się pojawia, to jest bardzo krótki czas do wyjazdu, maksymalnie kilka dni - wyjaśnia Magdalena Góralczyk z łódzkiego NFZ.

Obecnie wpływa do niego średnio 10 zwrotów dziennie. W większości są to zwroty oddawane w ostatnim momencie, co oznacza, że inni pacjenci, by z nich skorzystać, mają maksymalnie do 14 dni.

Obecnie czas oczekiwania na leczenie sanatoryjne leczenia dorosłych wynosi ok. 8 miesięcy, w przypadku leczenia szpitalnego dla dorosłych do 3 miesięcy i leczenia uzdrowiskowego dla dzieci do 3 miesięcy. Na ten rok NFZ zakontraktował leczenie dla 31 tys. 960 mieszkańców Łódzkiego. Aż 30 tys. 267 skierowań to skierowania na leczenie sanatoryjne dla dorosłych.

Kto skorzysta z „last minute”

Z wyjazdów „last minute” mogą skorzystać osoby, które wróciły z sanatorium co najmniej 18 miesięcy wcześniej. Profil leczenia w ośrodku i jego lokalizacja muszą być zgodne z tym, co zaznaczył lekarz balneolog w NFZ.

Informację o możliwości skorzystania ze zwrotów można uzyskać cierpliwie telefonując: od poniedziałku do piątku w godz. 8-16 pod nr tel.: 42 275 40 83, 42 275 40 89 lub 800 190 580 (bezpłatna infolinia), a także osobiście w sali obsługi klientów w Łodzi i w delegaturach.

Wniosek o leczenie składa się nie wcześniej niż 12 miesięcy od powrotu z leczenia. Do sanatorium można wyjechać nie częściej niż raz na 18 miesięcy.

Niemiecki potentat na rynku dystrybucji surowców chemicznych otwiera w Łodzi swoje biuro

Dariusz Pawłowski

Niemiecka firma Brenntag, jeden ze światowych liderów branży dystrybucji surowców chemicznych, lokuje swój oddział w Łodzi i rozpoczęło nabór kadr.

Brenntag ma w Polsce sieć magazynów (w Zgierzu jest centrum dystrybucyjne firmy), a w Łodzi otwiera swoje Centrum Usług Wspólnych (SSC), które będzie odpowiedzialne za obsługę procesów finansowych dla regionu EMEA (Europa, Bliski Wschód i Afryka). W naszym mieście powstaną miejsca pracy dla specjalistów z finansów, IT i HR.

Przedstawiciele niemieckiej firmy wskazują, że do najważniejszych czynników, które zdecydowały o wyborze Łodzi, były dostępność wysoko wykwalifikowanych specjalistów.

- Wybraliśmy Łódź, ponieważ uważamy, że idealnie wpisuje się w nasze cele: dążenie do globalnej standaryzacji i doskonałości operacyjnej przy wsparciu ekspertów o najwyższych kwalifikacjach, których nie brakuje w regionie łódzkim - zaznacza Marco Mattijssen, starszy wiceprezes ds. usług wspólnych Brenntag Group.

Strukturą SSC EMEA kieruje Żaneta Leduchowska, wiceprezes Centrum Usług Wspólnych EMEA, która dołączyła do Brenntag pod koniec 2025 roku.

- Zaczęliśmy rekrutację, w naszym centrum pracuje już 16 osób, kolejne 20 dołączy w kwietniu - wyjaśnia Żaneta Leduchowska. - Na tym nie koniec. Poszukujemy nadal osób z zakresu finansów i księgowości. Cały proces rekrutacyjny potrwa pewnie około dwóch lat.

Nowość

Bez dodatku cukru



Selen dla Niej i dla Niego



Wybierz swoje
WYPASIONE

11 witamin i minerałów



Naturalne aromaty



www.mlekovita.com.pl

mlekovita_pl

mlekovita



Tak na wizualizacji wyglądają planowane budynki u zbiegu ul. Narutowicza i Uniwersyteckiej.

Co powstanie w miejscu zburzonego biurowca gazowni?

Filip Kijewski

Dwa bloki powstaną w miejscu zburzonego biurowca gazowni przy u. Uniwersyteckiej. Wyższy ma mieć 17 kondygnacji.

Nowe mieszkania mają być wybudowane do końca przyszłego roku. Staną przy ul. Uniwersyteckiej 2/4. W tym miejscu od lat 60. XX w. stał wieżowiec biura projektowego Chemitex. W latach 90. XX w. przejęła go Gazownia Łódzka. Po przebudowie w latach 1998-1999 zyskał szklane elewacje i przez chwilę był jednym z nowoczesnych wyglądających budynków w mieście. W 2019 r. trafił na sprzedaż, a kupiła go firma Real Development Group.

Tomasz Świeboda, prezes tej firmy, przyznaje, że pierwotny plan był skromniejszy.

- W 2021 r. rozpoczęliśmy rozmowy na temat zakupu budynku dawnej gazowni. Planowaliśmy zaadaptować obiekt na mieszkania na wynajem, ale im bardziej poznawaliśmy potencjał tej lokalizacji, tym bardziej byliśmy przekonani, że zasługuje na coś więcej - mówi Tomasz Świeboda.

To „coś więcej” to kompleks dwóch budynków: 8-kondygnacyjnego Piano i 17-kondy-

gnacyjnego Forte. Łącznie ma być w nich blisko 400 mieszkań, ponad 2 tys. mkw. powierzchni usługowej i cztery kondygnacje podziemnych garaży.

Z ul. Jaracza będzie można przejść przez parter budynku do wewnętrznego dziedzińca, a stamtąd dalej do ul. Uniwersyteckiej.

Generalnym wykonawcą jest firma Unibep, jedna z największych firm budowlanych w Polsce. Jej wiceprezes Leszek Gołąbicki, zapewnia że inwestycja będzie gotowa do końca przyszłego roku.



Po przebudowie w latach 1998-1999 stary biurowiec zyskał szklane elewacje, dając powiew nowoczesności. Niedawno został zburzony.

Remont willi-reaktoratu potrwa prawie 2 lata

Zaczął się gruntowny remont malowniczej willi Reinholda Richtera, jednej z piękniejszych rezydencji pofabrykanckich w Łodzi. Z tego powodu została ogrodzona część parku im. bp. Klepacza, miejsca popularnego zwłaszcza teraz, w okresie rozpoczynającego się kwitnienia błękitnych cebulic.

Wiesław Pierzchała

Zabytkowa willa stoi przy ul. ks. Skorupki 6/8 i należy do Politechniki Łódzkiej. Czarnym dniem w jej dziejach był pamiętny, straszliwy w skutkach pożar w lipcu 2016 r., w wyniku którego w znacznym stopniu została zniszczona i od tej pory stoi pusta.

Wprawdzie część zniszczeń - chodzi głównie o dach i część elewacji - została naprawiona, ale do pełni szczęścia wiele jeszcze brakuje. Stąd rozpoczęta właśnie rewitalizacja, która potrwa do końca 2027 r. i pochłonie prawie 18 mln zł.

Odtworzą balkon, witraż, sztukaterie.

Na zewnątrz zostanie odtworzony balkon od strony południowej, balustrada tarasu od strony wschodniej i schody do ogrodu zimowego, natomiast wewnątrz fachowcy odtworzą m.in. tapety, parkiety, posadzki, boazerię, witraż w świetliku i sztukaterie sufitowe. Po remoncie obiekt nadal będzie siedzibą rektoratu PŁ.

Willą została zbudowana dla Reinholda Richtera na początku XX w. Znana jest z tego, że „zagrała” w dwóch popularnych filmach - „Kingsajzie” Juliusza Machulskiego i 10. odcinek serialu „Czterej pancerni i pies” w reżyserii Konrada Nałęczkiego.



Willi Reinholda Richtera w parku Klepacza. To jedna z piękniejszych łódzkich rezydencji.

Od Richtera i Scheiblera do rektoratu

Po śmierci Reinholda Richtera w 1930 r. właścicielką rezydencji została wdowa Matylda i ich pięcioro dzieci. Wśród nich była Jadwiga, która poślubiła Karola Wilhelma Scheiblera III, wnuka potężnego „króla bawełny”. Miała z nim troje dzieci: Barbarę oraz bliźnięta - Mirę i Karola.

Po śmierci męża w 1934 r. została jedyną właścicielką rezydencji, która w czasach PRL zo-



Tak wyglądały stylowe wnętrza willi Reinholda Richtera przed pożarem. Fachowcy mają je odtworzyć.

stała przejęta przez państwo. Najpierw swoje lokum znalazło tam Towarzystwo Uniwersytetów Robotniczych, a potem studium przygotowujące do szkół wyższych.

Kolejny przełom nastąpił w 1956 r., kiedy willę przekazano politechnice. W jej wnętrzach mieścił się Wydział Budownictwa Lądowego, a od 1985 r. - po pracach remontowych i konserwatorskich - rektorat.

REKLAMA

0011457249

Nekrologi i kondolencje zlećisz

osobiście w Biurze Ogłoszeń,
Łódź, ul. ks. Skorupki 17/19

Zadzwoń

502 499 119, 502 499 127

lub przez **internetowe biuro**
ibo.polskapress.pl

Nekrologi i kondolencje ukazują się w prasie oraz w serwisie nekrologi.net

REKLAMA

0011488011

AUTOPROMOCJA

H. SKRZYDLEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm



Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie
przez Internetowe Biuro Ogłoszeń,
bez wychodzenia z domu

Tutaj zlećisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl



PRODUKUJEMY TWOJE BEZPIECZEŃSTWO

PROGRAM **POLSKA ZBROJNA** | **SAFE TO** SZANSA NASZEGO ROZWOJU



POLSKA GRUPA ZBROJENIOWA:
23 000 PRACOWNIKÓW
100 ZAKŁADÓW PRACY
12 000 FIRM KOOPERUJĄCYCH



Sadzonki kwiatów za elektrośmieci. Wiosenna akcja w Nowej Sukcesji!

Akcję wymiany drobnych elektrośmieci na sadzonki wiosennych roślin organizuje w sobotę 21 marca 2026 r. w Nowej Sukcesji „Express Ilustrowany” i „Dziennik Łódzki”. To okazja by pozbyć się zużytego sprzętu i ozdobić swój balkon lub ogród na wiosnę.

Redakcja

Po wiosennych porządkach w naszych domach często pojawiają się elektrośmieci. Stare roboty kuchenne, blendery, radia, suszarki do włosów, baterie i wiele innych rzeczy trzeba zutylizować.

Tego sprzętu nie można wyrzucić do kosza na śmieci, trzeba odwieźć do specjalnego kontenera lub PSZOK-u. Nie zawsze jest to po drodze. Dlatego czytelnikom „Expressu Ilustrowanego” i „Dziennika Łódzkiego”

proponujemy sympatyczną akcję wymiany elektrośmieci na sadzonki wiosennych kwiatów. Partnerem akcji jest centrum handlowe Nowa Sukcesja. To oznacza, że wymiany będzie można dokonać w dogodny sposób podczas zakupów.

Gdzie i kiedy można oddać zużyty sprzęt?

Nasze stoisko pojawi się na terenie Nowej Sukcesji w Łodzi (Al. Politechniki 1) w sobotę 21 marca 2026 w godzinach 12-16. Znajdziecie nas w przestrzeni

obok sklepów: Tedi, Acez. Każda pełnoletnia osoba, która przyniesie zużyty sprzęt lub baterie otrzyma od jednej do trzech sadzonek roślin. Do rozdania będziemy mieć 500 szt. wiosennych kwiatków, wydawać będziemy sadzonki hiascyntów i narcyzów.

Zbierane będą wyłącznie małe urządzenia elektryczne i elektroniczne, m.in.: telefony, laptopy, tablety, aparaty, słuchawki, ładowarki, ekspresy, tostery, roboty kuchenne, odkurzacze, żelazka, wentylatory, elektronicz-

ne zabawki. Maksymalnie można oddać sprzęt o masie do 10 kg. Niestety duże urządzenia RTV i AGD – telewizory, lodówki, pralki, zmywarki, kosiarki i wszystkie gabarytowe odpady nie będą przyjmowane – muszą trafić do PSZOK-u.

Ile trzeba przynieść, żeby otrzymać sadzonkę?

Liczba sadzonek zależy od masy przyniesionego sprzętu. Zasady akcji są proste:

● Elektrośmieci: Każdy uczestnik otrzymuje 1 roślinę za przyniesione elektrośmieci ważące łącznie do 3 kg. W przypadku, gdy uczestnik akcji odda kilka elektrośmieci ważących łącznie od 3 do 10 kg otrzyma 3 rośliny.



● Baterie: Każdy uczestnik otrzymuje 1 roślinę za oddanie do 0,5 kg baterii, 2 rośliny za oddanie od 0,5 do 1 kg baterii, oraz 3 rośliny za oddanie powyżej 1 kg baterii.

Maksymalnie można otrzymać 3 rośliny na osobę. Po wyczerpaniu przygotowanych 500 sztuk sadzonek nadal będzie można oddawać elektrośmieci, ale już bez odbioru sadzonek.

Dodatkowe atrakcje:

● Warsztaty z tworzenia wielkanocnych stroików będą dodatkową atrakcją towarzyszącą zbiórce elektrośmieci. Wydarze-

nie ma na celu połączenie działań proekologicznych z elementem kreatywnym i integracyjnym dla mieszkańców.

● Stoisko Edukacyjne MPO Łódź - każdy odwiedzający stoisko będzie miał okazję zapoznać się z zasadami segregacji odpadów, dowiedzieć się, co dzieje się z odpadami, które trafiają do śmieciarki, a także co to jest PSZOK. Na najmłodszych czeka kącik, gdzie złożą model śmieciarki 3D, pokolorują worek i miło spędzą czas.

Partnerem zbiórki elektroodpadów i zużytych baterii jest MPO Łódź Sp. z o.o.

Zapraszamy!

ORGANIZATOR



„Fiskus drenuje nasze kieszenie” - tak mówią najlepiej zarabiający

Agnieszka Domka-Rybka

Wpadli w sidła swojego pracobolizmu, bo choć zarabiają więcej to... coraz mniej trafia na ich konta. „Drenaż kieszeni” - mówią mieszkańcy regionu z dochodami powyżej 120 tysięcy złotych rocznie.

- Co z tego, że zarabiam ponad 10 tys. zł na rękę? Fiskus dobrał się do naszych kieszeni! Za karę, że jesteśmy bardziej pracowici, zdolni i przedsiębiorczy niż inni. Codziennie haruję przez wiele godzin, a im więcej zarabiam tym mniej mam. Podatkowy drenaż! - denerwuje się pan Janusz, pracownik energetycznej.

Nie tylko on, bo coraz więcej osób - z dochodami ponad 120 tys. złotych rocznie - wpada w „pułapkę” drugiego progu podatkowego. Dla mieszkańców regionu, którzy muszą płacić podatek dochodowy w drugiej skali, 32 proc., oznacza to wypłatę niższą nawet o kilka tysięcy złotych miesięcznie.

Osiągają roczne dochody przekraczające 120 tys. zł (limit został podniesiony w 2022 roku, w ramach Nowego Polskiego Ładu, wcześniej to było 85 528 zł.). Stawką dla drugiego progu, 32 proc., opodatkowana

jest nadwyżka ponad 120 tys. zł, zaś dochód poniżej tej kwoty podlega opodatkowaniu w wysokości 12 procent, jak w pierwszym progu.

Niedawno w sieci krążyły wskazówki, jak nie dać się oskubać fiskusowi.

„Gdy pójdziesz na L-4 na miesiąc, a najlepiej dwa i będą ci płacić 80 procent pensji, to i tak dostaniesz więcej niż byś pracował i wskoczył do drugiego progu. Nie „zachorujesz”? Pensja będzie niższa o kilka tysięcy” - radziła na Facebooku m.in. pani Ania, nauczycielka, która ucząc języków obcych w kilku szkołach wpadła w sidła swojego pracobolizmu. - Sporo moich znajomych jest w podobnej sytuacji. Mnie to wygląda na skubanie portfeli na masową skalę.

Dotyczy to również emerytów. Niedawno tak zaliła się nam pani Elżbieta ze Zgierza: - Pracowałam na stanowiskach kierowniczych przez wiele lat, skończyłam dwa kierunki studiów. W czasie, gdy inne kobiety „tylko” wychowywały dzieci, ja ciągle doksztalałam się i brałam wszystko, jak leci po godzinach. Za to trójka moich synów weszła w dorosłość z własnymi mieszkaniami, bo



było mnie stać, żeby im je kupić. Tak, mam wysoką emeryturę, ale to strasznie niesprawiedliwe, ile muszę oddać fiskusowi. To kara za to, że kiedyś byłam bardziej przedsiębiorcza niż inne kobiety? - pani Elżbieta dostaje z ZUS 14 tys. zł na rękę.

Liczyby pokazują, że jest coraz więcej takich osób, w 2024 roku (nie ma jeszcze danych za 2025) ich liczba wzrosła tyl-

ko w jednym województwie z 60 370 w 2023 roku do 76 281 - na 1 168 255 wszystkich, co oznacza, że było ich w regionie 20 proc., natomiast rok wcześniej - 18 proc.

Tymczasem do Sejmu wpłynęła poselska interpelacja o podniesienie drugiego progu podatkowego. Tak odniosło się do niej Ministerstwo Finansów.

„Podwyższenie progu dochodowego PIT, z obecnych 120

tys. zł, właściwego dla stawki podatku 32 proc., byłoby nierozważne z punktu widzenia deficytu sektora finansów publicznych, a MF nie planuje inicjować prac w tej kwestii - podał resort (cytujemy za bankier.pl).

„Obecne zasady, dotyczące ustalania wysokości podatku, respektują orzecznictwo Trybunału Konstytucyjnego. Uwzględniają również stan fi-

nansów publicznych. Nie można zapominać, że podatek PIT stanowi źródło dochodów publicznych oraz, że Polska znajduje się w procedurze nadmiernego deficytu uruchomionej przez Radę UE w lipcu 2024 r. Wyjście z procedury wymaga od rządu realizacji planu naprawczego, aby sprowadzić deficyt finansów publicznych poniżej 3 proc. PKB” - napisało MF.

Zmiany w rządzie. Którzy ministrowie są zagrożeni?

Agaton Koziński, PAP

Według nieoficjalnych informacji do zmian może dojść w resorcie kultury, zdrowia i edukacji. Kto jeszcze straci stanowisko poza Martą Cienkowską, obecną minister kultury i dziedzictwa narodowego?

W środę, 18 marca, jako pierwsi podaliśmy na portalu i.pl informację, że Marta Cienkowska, obecna minister kultury i dziedzictwa narodowego, może stracić stanowisko. Powód? Niezadowolenie premiera ze stylu jej pracy oraz konieczność dostosowania składu gabinetu do nowej geografii koalicyjnej. Okazuje się, że Cienkowska nie jest jedynym członkiem rządu, nad którym wisi miecz Damoklesa. RMF FM podała w czwartek, że w podobnej sytuacji są szefowe resortu zdrowia i nauki.

Do minister zdrowia Jolanty Sobierańskiej-Grendy są zastrzeżenia związane z tym, że nie zdołała ona poprawić jakości pracy służby zdrowia. Gdy w lipcu ubiegłego roku weszła w skład rządu, zachwalano ją jako „niepartyjnego menedżera”, który system opieki zdrowotnej zna jak własną kieszeń - i w związku z tym będzie mogła skutecznie nim zarządzać. Dziś okazuje się jednak, że ta „niepartyjność” jest raczej problemem niż szansą. Stąd pomysł



Marta Cienkowska, Jolanta Sobierańska-Grenda. Czy stracą swoje stanowiska?

FOT. ADAM JANIKOWSKI/ANNA KACMARZ

na zmiany. Pozycję Sobierańskiej-Grendy może konserwować fakt, że bardzo ciężko będzie znaleźć jej następcę. Od dawna wiadomo, że praca w resorcie zdrowia bardziej przypomina pracę sapera niż polityka - trudno na tym stanowisku się politycznie „zbudować”, natomiast łatwo zaliczyć spektakularną wpadkę. Z kolei minister edukacji Barbara No-

wacka jest krytykowana za „brak sprawczości”. Poza tym jej sposób kierowania resortem okazał się mocno kryzysogenny. Ostatni kryzys wybuchł, gdy wyszło na jaw, że MEN rozważało usunięcie „Pana Tadeusza” z kanonu lektur szkolnych. Wcześniej Nowacka stała się źródłem potężnej krytyki po decyzji o likwidacji prac domowych.

Jak pisaliśmy 18 marca, funkcję minister kultury może stracić Marta Cienkowska. Z dwóch powodów. Po pierwsze, w jej resorcie często dochodzi do różnego rodzaju kryzysów. Po drugie, z powodu zmian w koalicji. Jej partia Polska 2050, która miała zagwarantowaną obsadę trzech resortów, rozpadła się na początku tego roku na dwie równo części (obie mają po 15 posłów). Tak się składa, że szefowe obu tych frakcji są już w rządzie. Natomiast Cienkowska pozostała w macierzystej formacji. Jest jedną z bliskich sojuszników Pełczyńskiej-Nałęcz, która została liderką Polski 2050 po rezygnacji Szymona Hołowni.

Tyle że to frakcja kierowana przez Paulinę Hennig-Kłoskę, która w Sejmie funkcjonuje jako klub parlamentarny Centrum, jest dużo bliżej Tuska niż Polska 2050. Media od dawna rozpisują się o konflikcie premiera z Pełczyńską-Nałęcz, o tym, że szef rządu nie wyobraża sobie, by została ona wicepremierem. Dużo lepiej dogaduje się on z minister klimatu. I to ma być drugie dno ewentualnych zmian w resorcie kultury - zamiast Cienkowskiej miałby ją sprawować ktoś z frakcji Hennig-Kłoski. Miejsce Cienkowskiej mogłaby zająć Aleksandra Leo, która do Sejmu weszła z listy Polska 2050-Trzecia Droga, ale teraz jest w klubie parlamentarnym Centrum.

IRAN CHCE WPROWADZIĆ OPŁATY DLA PRZEPLYWAJĄCYCH STATKÓW

Anna Nagel, PAP

- Władze Iranu rozważają nałożenie opłat dla statków przepływających przez Cieśninę Ormuz - przekazał w czwartek agencji Mehr irański deputowany Mohammad Mokber.

- Wykorzystując strategiczne położenie Cieśniny Ormuz, możemy nałożyć sankcje na (Zachód) i uniemożliwić ich statkom przepływanie przez tę drogę wodną - powiedział Mokber. Według agencji Reutera był on doradcą najwyższego przywódcy Iranu Alego Chameneiego, który zginął na początku wojny.

Zdaniem Mokbera po zakończeniu wojny między USA i Izraelem a Iranem nastąpi „nowy porządek w Cieśninie Ormuz”. Pozwoli to Iranowi na stosowanie ograniczeń wobec państw, które nałożyły na niego sankcje - uważa deputowany.

Podjęcie decyzji o narzuceniu opłat jednostkom pływającym Cieśniną Ormuz byłoby próbą czerpaniu zysków z kontroli

nad kluczowym szlakiem wodnym, przez który przepływa jedna piąta światowej ropy i gazu skroplonego - oceniła agencja Reutera.

Od początku wojny Iran zakłóca tranzyt statków, które według niego są powiązane z jego wrogami i ich sojusznikami. Atakuje również instalacje petrochemiczne państw Zatoki Perskiej.

Izrael zaatakował w środę kilka okrętów marynarki wojennej Iranu, które znajdowały się w południowej części Morza Kaspijskiego, przenosząc działania wojenne bliżej Europy.

Według bardzo oszczędnej informacji portalu YnetNews samoloty Izraela „trafiły co najmniej pięć irańskich okrętów”.

W konflikcie rozgrywanym się na Bliskim Wschodzie uważa planistów sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych i Izraela koncentrowała się dotychczas na irańskiej flocie znajdującej się na wodach Zatoki Perskiej i Zatoki Omańskiej.



Cieśnina jest blokowana przez Iran.

FOT. ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

Trump jest gotowy zakończyć wojnę

Karolina Wrońska, PAP

Kancelarz Niemiec Friedrich Merz powiedział w czwartek w Brukseli, że z zadowoleniem przyjął sygnał ze strony prezydenta USA Donalda Trumpa, że Waszyngton jest gotów zakończyć działania zbrojne w Iranie.

Merz zauważył, że wydarzenia na Bliskim Wschodzie są główną przyczyną gwałtownego wzrostu cen energii w Europie, a także na całym świecie. Podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt. Polityk zaznaczył jednak, że Trump wymaga, żeby Iran zrezygnował ze swojego programu jądrowego, położył kres terroryzmowi i był gotowy do rozmów. - Jeśli to wszystko będzie możliwe, to zmierzamy w dobrym kierunku - oznajmił kanclerz.

Szef niemieckiego rządu odrzucił sugestie, że Niemcy mo-



Kancelarz Niemiec Friedrich Merz podkreślił, że jest szczególnie wdzięczny Trumpowi za sygnał, iż USA chcą zakończyć konflikt.

FOT. PAP/EPRA

głyby w jakikolwiek sposób zaangażować się w konflikt na Bliskim Wschodzie - Będzie to możliwe dopiero wówczas, gdy ucihną strzały - zadeklarował. Dodał, że po spełnieniu

tego warunku jego kraj chce pozostawać w ścisłym kontakcie zarówno z Izraelem, jak też z państwami Zatoki Perskiej.

- Wtedy będziemy mogli wiele zrobić, łącznie z otwar-

ciem szlaków morskich i utrzymaniem ich w stanie drożności. Nie zrobimy tego jednak w trakcie trwających działań wojennych - zaznaczył.

Kancelarz przyznał, że konsekwencje wojny w Iranie „będą nam towarzyszyć jeszcze przez długi czas”.

Dlatego - w jego ocenie - UE powinna postawić na własną konkurencyjność i sprawić, by europejska gospodarka nabrała tempa, a Europa wykorzystana potencjał innowacyjny, jaki w niej drzemie.

- Chodzi o to, aby Europa utrzymała swoją pozycję w tym coraz trudniejszym świecie oraz o to, abyśmy mogli dotrzeć do kroku - zarówno jeśli chodzi o nasze zdolności obronne, jak też o nasze zaopatrzenie w energię. A to wszystko jest możliwe tylko dzięki silnej gospodarce. W tym zakresie musimy dziś zrobić duży krok naprzód - ocenił.

Czarzasty: Nie nadam numeru druku projektowi ustawy w sprawie SAFE 0 proc.

Alina Mazurska, PAP

- Mam bardzo poważne wątpliwości co do zgodności projektu z konstytucją - podkreślił wczoraj marszałek Sejmu Włodzimierz Czarzasty.

Na wczorajszej konferencji prasowej w Sejmie Czarzasty przekazał, że prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych, czyli tzw. polski SAFE 0 proc., został skierowany do wstępnej analizy do sejmowego Biura Legislacyjnego i do Biura Ekspertyz i Ocen Skutków Regulacji.

- Do wstępnej analizy, bo był na to tydzień. Ale chciałem, żeby to było szybko, żeby nie było argumentów, że ktoś mrozi jakikolwiek pro-

jekt - dodał marszałek Sejmu. Podkreślił, że po informacji, którą otrzymał w wyniku tej analizy, zdecydował, by nie nadawać numeru druku temu projektowi.

Zaznaczył, że ma bardzo poważne wątpliwości co do konstytucyjności prezydenckiego projektu.

- Zdaniem naszych prawników prezydencki projekt ustawy stoi w sprzeczności z artykułem 221 konstytucji - dodał Czarzasty.

Zaznaczył, że skieruje wnioski o przygotowanie szeroko rozbudowanych analiz dotyczących zgodności projektu ustawy ws. SAFE 0 proc. z konstytucją, jego realnego zabezpieczenia finansowego oraz skutków sytuacji, jeśli NBP nie wykaże zysku.

Wiosną ptaki prowadzą intensywnie życie towarzyskie i rodzinne



Już przyleciała ponad połowa polskich bocianów.

FOT. SZYMON STARKAWSKI

Rozmowa z prof. prof. Cezarym Mitrussem, ornitologiem z Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu.

Co się teraz dzieje w ptasim świecie? Wiosną chyba robi się tam naprawdę głośno.

Wiosna to dla ptaków jeden z najbardziej intensywnych okresów w całym roku. Z jednej strony mamy migracje - wiele gatunków wraca właśnie z zimowisk w Afryce lub w południowej Europie. Z drugiej strony te, które zimowały w Polsce, zaczynają przygotowania do rozrodu.

W powietrzu jest więc dużo ruchu, a w krajobrazie coraz więcej dźwięków. W parkach, ogrodach, na łąkach czy w lasach zaczyna być słychać ptasi śpiew. Dla ludzi to przyjemny koncert przyrody, ale dla samych ptaków to przede wszystkim bardzo ważny system komunikacji. Wiosną ptaki prowadzą intensywnie życie towarzyskie i rodzinne, a śpiew jest jego najbardziej słyszalną częścią.

Czyli, kiedy idziemy o świcie na spacer i słyszymy ptasie trele, podsluchujemy w pewnym sensie ptasie życie towarzyskie?

Tak, śpiew jest przede wszystkim komunikatem i ma dwóch głównych adresatów. Pierwszy to inne samce. W dużym uproszczeniu można powiedzieć, że śpiew jest czymś w rodzaju słownej potyczki - takiego ptasiego „roastu”. Samiec ogłasza: „to jest moje terytorium, jestem w dobrej formie i lepiej tu nie wchodzić”.

Drugi adresat to samica. Tu przekaz jest zupełnie inny - bardziej romantyczny. To coś w rodzaju zaproszenia: „mam dobre miejsce do rozrodu, jestem zdrowy i możemy razem wychować potomstwo”. Ten sam śpiew może więc być jednocześnie ostrzeżeniem dla rywali i formą zalotów.

Wszyscy znamy słowika jako wielkiego śpiewaka. Czy rzeczywiście jest rekordzistą?

Słowiki rzeczywiście należą do ptasich wirtuozów. Ich repertuar jest bardzo bogaty i zróżnicowany. Szacuje się, że słowik rdzawy może wykorzystywać nawet około 200 różnych typów śpiewu. Co ciekawe, słowiki często śpiewają o zmierzchu i nocą, kiedy inne ptaki milkną. Dzięki temu ich trele są szczególnie dobrze słyszalne. Ale rekordziści są gdzie indziej. Na przykład przedrzeźniacz rudy z Ameryki Północnej potrafi naśladować nawet dwa tysiące różnych dźwięków - w tym głosy innych ptaków, a nawet odgłosy otoczenia.

A dlaczego większość ptaków zaczyna koncert o świcie?

Powodów jest kilka. Jednym z nich jest światło. Badania pokazują, że pierwsze zaczynają śpiewać te gatunki, które lepiej widzą przy słabym oświetleniu - zwykle mają większe oczy. Druga sprawa to warunki akustyczne. O świcie powietrze jest często bardziej wilgotne, a wiatr słabszy. W takich warunkach dźwięk rozchodzi się dalej i jest lepiej słyszalny. No i jest jeszcze jeden komunikat: „przeżyłem noc i nadal tu jestem”. To informacja dla sąsiadów i dla partnerki, że samiec wciąż kontroluje swoje terytorium.

Czy ptaki potrafią rozpoznać się nawzajem po głosie?

Tak, i to bardzo dobrze. Każdy osobnik ma trochę inny tembr i strukturę śpiewu. Ptaki są w stanie rozpoznawać swoich sąsiadów. Eksperymenty pokazały, że samce reagują znacznie agresywniej na głos obcego samca niż na śpiew dobrze znanego sąsiada. To trochę tak jak u ludzi - z sąsiadem można żyć w pewnej równowadze, ale obcy intruz budzi większą czujność.

Czy ptaki mają regionalne dialekty, tak jak ludzie?

Tak, i to bardzo wyraźne. U wielu gatunków cechy śpiewu nie są wrodzone. Młode samce uczą się go od starszych osobników w swojej populacji. Najpierw słuchają dorosłych samców w okolicy, potem próbują ich naśladować i stopniowo doskonalą repertuar. W efekcie w różnych regionach powstają lokalne warianty śpiewu - coś w rodzaju dialektów. Co ciekawe, samice preferują samce z „lokalnym akcentem”. To jak kobiety - lubią „swoich chłopców”. To dodatkowo utrwala regionalne różnice w śpiewie.

Czy ptaki podsluchują swoich rywali?

Tak. Samce bardzo uważnie słuchają śpiewu innych osobników. Na tej podstawie oceniają kondycję rywali i ustalają granice terytorium. Czasami dochodzi wręcz do swoistych pojedynków wokalnych, w których samce odpowiadają sobie nawzajem śpiewem.

Czy ptaki komunikują się tylko śpiewem?



Słychać też kowaliki.

FOT. SZYMON STARKAWSKI

Nie. Bardzo ważna jest też mowa ciała. Ptaki przyjmują różne pozy, stroszą pióra, rozkładają skrzydła albo prezentują różne części ciała. To wszystko są sygnały dla innych osobników. Samiec może na przykład wyprostować sylwetkę i nastruszyć pióra, żeby wyglądać na większego i bardziej groźnego. Co ciekawe, kiedy dochodzi do walki - bo czasem to się zdarza - ptaki nie robią sobie większej krzywdy, kończy się na furkotaniu piór i skrzydeł.

Czy ptaki ostrzegają się nawzajem przed drapieżnikami?

Tak, i co ciekawe, często robią to międzygatunkowo. Wiele ptaków wydaje charakterystyczne głosy alarmowe. Inne gatunki potrafią je rozpoznawać. Na przykład zimą sikory różnych gatunków często tworzą mieszane stada. Jeśli jeden ptak zauważy drapieżnika i wyda alarm, reagują na niego także inne gatunki.

Wspominał pan o kamuflażu.

Tak. W biologii nazywamy to kryptycznością, czyli strategią maskowania się przed drapieżnikami. Ptaki gniazdujące na ziemi - na przykład skowronki - mają często brązowe lub szare upierzenie, które bardzo dobrze wtapia się w otoczenie.

A jeśli drapieżnik zbliży się do gniazda?

Wtedy pojawiają się inne strategie. Na przykład pisklęta niektórych gatunków, między innymi sikor, potrafią syczeć. Dźwięk przypomina syczenie węża i może zniechęcić drapieżnika do zajrzenia do dziupli. Z kolei samice potrafią udawać, że są ranne, mają uszkodzone skrzydło, aby odciągnąć drapieżnika od młodych. Potem odlatują.

Skoro jesteś przy dziuplach - jak właściwie śpiewają dzięcioły? Że robią „puk, puk” dziobem, to wiadomo, ale czy wydają też jakieś tzw. odgłosy paszczowe?

U dzięciołów bardzo ważną rolę pełni tak zwany werbel, czyli bębnienie w rezonujący frag-

ment drzewa. Ptak wybiera martwy konar albo fragment pnia, który dobrze przenosi drgania. Uderzając w niego dziobem, tworzy głośny sygnał słyszalny na dużą odległość. Ale dzięcioły mają też komunikację werbalną. Na przykład dzięcioł zielony wydaje bardzo charakterystyczny głos, który wielu osobom kojarzy się z rżeniem konia.

Jaką rolę w ptasiej komunikacji odgrywa ubarwienie?

Bardzo dużą. Ptaki widzą świat trochę inaczej niż my, ponieważ ich wzrok jest wrażliwy także na promieniowanie ultrafioletowe. Na przykład u modraszki samiec odbija ultrafiolet znacznie silniej niż samica. My tego nie widzimy, ale dla samicy to bardzo wyraźny sygnał jakości partnera. Można więc powiedzieć, że dla ptasiej partnerki atrakcyjny samiec dosłownie świeci.

Jakie ptaki właśnie teraz mają sezon gody?

Już teraz można usłyszeć szpaki, kosy, drozdy śpiewaki czy dzwonce. Nad polami śpiewają też skowronki. Dzięcioły bardzo intensywnie bębnią - to jedno z najwcześniejszych sygnałów wiosny.

Alle prawdziwe apogeum dopiero przed nami. W kwietniu i maju liczba śpiewających gatunków gwałtownie rośnie. Wtedy o świcie las potrafi wręcz huczeć od ptasich głosów.

Na koniec pytanie bardzo praktyczne. Co zrobić, żeby gołębie przestały budować gniazdo na okapie domu?

Niestety nie ma jednej skutecznej metody. Gołębie miejskie są bardzo sprytnie i potrafią rozmnażać się niemal przez cały rok. Czasem pomagają zabezpieczenia czy kolce, ale bywa różnie z ich skutecznością. Czasami najprostszym rozwiązaniem jest po prostu... przyzwyczaić się do sąsiadów.

Mira Suchodolska



Prof. Cezary Mitrus: Już teraz można usłyszeć szpaki, kosy, drozdy śpiewaki czy dzwonce. Nad polami śpiewają też skowronki.

FOT. UNIWERSYTET PRZYRODNICZY

Uwielbiana przez klientów mała wege knajpka „Karrotka” w Toruniu mierzy się z hejtem. Cięgi dostaje m.in. za schabowego z seitanu. Podobno to zamach na kotleta, tradycję, polskie mięso i kulturę spuściznę. Znają tę melodię także inne wege lokale w kraju.

Absurd? A jednak się dzieje! Nie tylko zresztą w Toruniu. Seitan to wysokobiałkowy, wegański zamiennik mięsa, produkowany z glutenu pszennego. Produkuje się poprzez wypłukanie skrobi z mąki. Gąbczasty i bezpłciowy w smaku nabiera charakteru we wprawnych rękach kucharzy. Nie od dziś w kuchni wege jest podstawą do przygotowania rozmaitych kotletów, gulaszy, burgerów, dań z grilla.

Czy „schabowy z seitanu” - serwowany w toruńskiej knajpce - i wielu innych w kraju - ma polityczne barwy? Według skrajnych ortodoksów: tak. Bo prawomysłny, prawdziwy i polski schabowy może być tylko jeden - ten z wieprzowiny. Dania z seitanu - niech sobie będą - ale niech nie podszywają się pod nasze dobra narodowe. Żaden schabowy czy mielony z tego roślinnego zapachacza niechaj nie śmie nazywać się tradycyjnie. Nie ma prawa i już! Do tego sprowadzają się te absurdalne hejty.

Oczywiście, niektórzy w atakach idą jeszcze dalej. Kotlet z seitanu czy innej roślinnej alternatywy mięsa to dla nich lewactwo, zamach na tradycję kulinarną, polskiego rolnika, hodowcę i producenta mięsa.

Pani Joanna z „Karrotki”: hejt odchorowałam

„Karrotka” działa na toruńskiej starówce od 15 lat. To mała knajpka, a może raczej bar - serwuje dania wegetariańskie. Pyszne, domowe, codziennie inne. Kusi nie tylko wege wersjami schabowych czy mielonych, ale i rozmaitymi pierogami, naleśnikami, zapiekankami, kluskami, zupami.

- Co ważne w naszej historii, większość naszych klientów to osoby jedzące mięso. Po prostu doceniają domową i smaczną kuchnię; często śmiejąc się, że mają dość jedzenia na mieście kebabów - mówi pani Joanna.

Prowadzi swój lokal z pomocą syna. Ma też doraźne wsparcie. W praktyce pani Joanna robi prawie wszystko: gotuje, obsługuje, sprząta, planuje, ogarnia rachunki i zamówienia. Do tego jeszcze codziennie fotografuje danie dnia (zawsze inne!) i pokazuje na Facebooku „Karrotki”. I tutaj właśnie hejt się wylewał. Cięgi ohydne i bezpardonowe dostawała „Karrotka” najczęściej właśnie za to, że śmie schabowego z seitanu czy gyrosa z roślinnych produktów nazywać tymi nazwami. Oprócz agresywnych czy wulgarnych komentarzy



Prowadzący w Toruniu wege lokal „Chwast Prast Vegetarian Bistro” sam na miejskim jarmarku zachęca do zakupów swojskich wędlin od gospodarzy. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie.

Hejterzy kontra schabowego z seitanu

były też wiadomości wysyłane bezpośrednio do lokalu.

- Ten hejt już odchorowałam. „Karrotka” to lata całe mojego życia, a gotowanie to miłość i pasja. Tak łatwo się nie poddam - usłyszeliśmy od pani Joanny pod koniec zimy.

Wtedy wsparciem okazały się rzesze sympatyków, które, po pierwsze, ruszyły na pomoc lokalowi, bo ten, dobity mrozami i opłatami, znalazł się na skraju przeżycia. Ale ogłoszona zbiórka pieniędzy na Zrzutce.pl przyniosła nie tylko materialną pomoc, ale i mnóstwo dobrych słów, wyrazów uznania, pochwał.

Tyle że w marcu problem wrócił...

Absurd do kwadratu. „Pochodzę z bardzo prawicowego domu”

W Dzień Kobiet pani Joanna zdecydowała się w mediach społecznościowych wystosować krótki apel. „Proszę o nie mieszanie polityki i poglądów w nasze jedzenie” - brzmiał jego tytuł.

„Pochodzę z bardzo prawicowego domu, który nauczył mnie szacunku do innych, mnóstwa miłości, byłam wręcz bombardowana czułością. Ja dło się u mnie pyszne ziemniaczki, marchewkę z groszkiem, mizerię, a nawet kotlety sojowe, a te kopytka... (pozdrawiam Mamę). Na przestrzeni lat zauważyłam, że zarówno lewo i prawo stosuje mowę nienawiści. Tak jakby moja praca, schabowe i klopsiki dzieliły talerze. Kuriozum” - napisała pani Joanna, umęczona sytuacją.

I tutaj właśnie docieramy do sedna sprawy. Historia „Karrotki” bowiem to absurd do kwadratu. Absurdalne są nie tylko same ataki na potrawy, ale i fakt, że akurat pani Joanna nikt w środowisku z lewicowymi przekonaniami nie kojarzy. Toruń wielkim miastem nie jest i żadna to tutaj tajemnica, że rodzinie bardziej restauratorce na prawo niż na lewo. A zbiórki pieniędzy na ratowanie lokalu założyła klientka, która też anonimowa nie jest - znana jest w mieście z prawicowych przekonań. I nikt z tym większego problemu nie miał, bo do „Karrotki” od lat stołować się przychodziły ludzie rozmaici: na pyszny obiad, a nie politykować.

„Słyszę i czytam te podłe komentarze (wiadomości). Nie powiem: te miłe sprawiają, że ciepło mi na serduchu. Te gorsze usuwam. Bo nie można nazwać mojego jedzenia „g...m”. Dziękuję Wszystkim, którzy lubią moje jedzenie i powiem jedno: nie poddam się” - tak kończy marcowy post pani Joanna.

Filip Malinowski: na Wielkanoc będzie kielbasa biała z seitanu!

Co robić z takimi hejterami? Odpowiedzieć sobie na takie pytanie musiał już niejeden lokal gastro. Tyle że w Toruniu akurat dotąd takiej historii jak ta dotyczące „karrotkowego schabu” nie było.

Filip Malinowski, który prowadzi „Chwast Prast Vegetarian Bistro” w Toruniu, odpowiedział ma taką. - Za pierwszym razem nawet na jakiś agresywny wpis klientowi spokojnie odpowiem. Bo uważam, że każdy

ma prawo wiedzieć dokładnie, z czego składa się serwowana potrawa. Jeśli pojawia się hejt, to hejtera blokuję, a komentarze usuwam. W razie przybierania tego na sile natomiast trzeba po prostu sprawę zgłosić policji: hejt się ściga! Najlepiej od razu uczynić to przez prawnika; nie bawić się samodzielnie - mówi. Hejt na schabowego z seitanu uważa za absurd. - Nie znam przepisów, które zakazywałyby używania nazw typu „schabowy z seitanu” czy „mielony z seitanu” - podkreśla Filip Malinowski.

I z uśmiechem dodaje, że jego bistro na Bydgoskim Przedmieściu na Wielkanoc na pewno zaprosi klientów na „kielbasę białą z seitanu”. Żadnych hejtów z tego powodu się nie spodziewa. Lokal co prawda działa w dzielnicy, w której od dekad silne jest środowisko kibicowskie, często prawicowo zorientowane. Ale „Chwast Prast” darzone jest sympatią i szacunkiem („Można stolik na noc zostawić i nic nie zginie”).

Od ponad 10 lat Filip Malinowski organizuje na starówce Wolny Jarmark Toruński. Promuje tradycyjnie, uczciwie i lokalnie wytwarzaną żywność - ze swojskimi wędlinami prosto od gospodarza na czele. I na takie zakupy też zaprasza. Jedno się z drugim nie kłóci, bo dla niego jedzenie jest albo dobre, albo nie - na pewno nie jest „polityczne”.

Hejty w kraju

Z hejtem mierzyć się musiała czy musi niejedna restauracja w Polsce. Obelżywymi i pogrozkami na pla-

Ale, uwaga! Hejtować potrafią tak samo boleśnie sympatycy wege. Tak było w Katowicach, w 2024 roku. Wówczas sieć restauracji „Z Liścia” - aby ratować się na rynku - do dotychczasowej wege oferty wprowadziła dania mięsne. I rozlała się naprawdę bolesna fala hejtu!

Pod adresem osób zarządzających lokalami padły takie określenia jak „mordercy” czy „zdrajcy”. Na grupach zrzeszających w sieci wegan miało odradzać wizyty w „Z Liścia” i grożono, że o zmianie polityki gastronomicznej dowiedzą się dostawcy zieleniny i pod naporem opinii z sieci zrezygnują z dostarczania produktów.

Ataki były tym bardziej okrutne, że „Z Liścia” to nie zwykła sieć lokali - działają jako przedsiębiorstwo społeczne. Pracę w restauracjach znajdowały m.in. osoby, którym trudno odnaleźć się na standardowym rynku pracy ze względu na uzależnienia, problemy życiowe.

Możliwe są zmiany w nazewnictwie

W październiku 2025 roku Parlament Europejski poparł zakaz używania nazw kojarzonych z mięsem, takich jak „burger”, „kielbasa”, „stek” czy „parówki” dla roślinnych zamienników. Celem ma być ochrona konsumentów przed wprowadzaniem w błąd oraz ochrona tradycyjnych nazw. Zgodnie z decyzją, „mięso” ma oznaczać wyłącznie produkty pochodzenia zwierzęcego. Zakaz taki jednak nie wszedł w życie. Przejść musi jeszcze całą procedurę legislacyjną. (Za: Centrum Prawa Żywnościowego i Produktowego)

- Mowa tutaj o nazewnictwie stosowanym przez producentów, a nie w gastronomii - dodaje Filip Malinowski, restaurator i prezes Fundacji Zdrowego Życia w Toruniu.

Małgorzata Oberlan



Jedną z potraw wegetariańskiej restauracji „Karrotka”.

Wielkie połacie trawników dziś tracą na popularności. Jak podkreśla Dawid, to wbrew pozorom najbardziej wymagająca część ogrodu.

Dawid Ogrodnik: Wyhoduj sobie luksus

Ogród to maraton, nie sprint - twierdzi Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik. Jak podkreśla, dziś tworzenie ogrodu to relacja, a najważniejszy trend - bioróżnorodność.

W 2026 roku posiadanie własnego kawałka zieleni to już nie tylko kwestia estetyki, ale przemyślanej strategii. Dawid Cebulski z Czmonia, ekspert od ogrodnictwa praktycznego, znany na Instagramie jako Dawid Ogrodnik, od lat przekonuje, że efektywny ogród to nie czarna magia ani domena wyłącznie najbogatszych.

Kluczem jest wzięcie spraw we własne ręce i zrozumienie, że każdy metr kwadratowy zieleni, od balkonu po wielkie siedlisko, wymaga zaangażowania.

Warzywniak powraca

Ogrodnictwo to jedna z tych pasji, która wraca do łask i jest coraz bardziej zagospodarowaną dziedziną. Codziennie przydatnych, konkretnych i praktycznych informacji, jak grzebać w ziemi, które rośliny wybierać i jak o nie potem dbać, poszukuje miliony osób.

Boom przeżywa też powrót do klasyki ogrodnictwa, czyli

uprawa własnych warzyw, ziół czy owoców. Coraz częściej zaczynamy mieć ogrody nie dla sąsiadów, a dla siebie. Coraz śmiejemy też wydzielamy w naszych zielonych pokojach różne strefy, tak aby ogród był nie tylko piękny, ale również użyteczny i dla każdego.

Dawid Cebulski, który jest również właścicielem firmy Kupogrod.pl krok po kroku prowadzi klientów do stworzenia własnymi rękoma, ale fachowo przepięknych ogrodów i miejsc wypoczynku.

Niemal każdy marzy o skrawku zieleni tylko dla siebie. Taka przestrzeń to wytchnienie od miejskiego pędu. Zdaniem Dawida Cebulskiego ogród to dziś nowe dobro luksusowe, które rodzi się w procesie i bez znaczenia jest to, czy mówimy o ogrodzie na kilkuset metrach kwadratowych za ogromne pieniądze, małym przydomowym ogródku w szeregowcu, czy zielonym balkonie, który jest mini enklawą.

Jednak kto jak kto, ale on doskonale wie, że droga do wymarzonego ogrodu bywa wyboista. Sam, jak mówi, wciąż jest w procesie. Wiele lat temu sam kupił podupadłe gospodarstwo, które od lat przywraca do życia.

- To tworzenie własnej przestrzeni, która zmienia się razem z nami. Tworzenie ogrodu w zasadzie nie ma końca, to ciągłe dążenie do idealnego miejsca - idealnego dla jego właściciela, bo dla każdego ideał może być czymś zupełnie innym - zdradza.

W 2026 roku przestajemy patrzeć na ogród jak na gotowy produkt, który kupuje się „pod klucz”, rozpakowuje raz i jest. Dziś ogród to relacja. Zmieniają się nasze potrzeby, zmienia się klimat, a co za tym idzie, zmienia się również nasze podejście do tego, co rośnie za oknem. Co zatem teraz jest na topie, a co odchodzi do lamusa?

Pożegnanie z iglakami

Jeszcze dekadę temu symbolem polskiego ogrodu był idealnie przystrzyżony żywopłot z iglaków. Dziś coraz częściej mówimy im do widzenia. Dlaczego? Bo wiele z nich, po latach świetności, zaczyna chorować, schnąć i straszyć, zamiast zdobić.

- Często stoimy przed dylematem czy ratować stare, suche iglaki czy zaryzykować i zacząć od nowa? - mówi Dawid i wyjaśnia, że trendy na 2026 rok są jasne, a mianowicie stawiamy na bioróżnorodność.

Co to oznacza? Zamiast monolitycznej ściany zieleni, wybieramy mieszane żywopłoty, krzewy i rośliny, które przetrwają coraz trudniejsze, upalne lata. To nie tylko kwestia estetyki, ale i praktyczności, to mniej chemii, więcej natury.

Jak przekonuje nasz rozmówca, warto stawiać na rośliny, które dobrze czują się w naszej strefie klimatycznej. Jeśli planujemy nowy żywopłot, to postawmy na graby lub buki, jeśli nie chcemy żywopłotu liściastego i zależy nam na czymś zimozielonym, to wybierzmy cisę.

- W ogóle żywopłoty to jest temat rzeka. Budujmy mury, ale budujmy zielone mury. Niech nasz ogród będzie naszym kolejnym zielonym pokojem. Ja uwielbiam rośliny liściaste na żywopłot. Grab lub buk, bo one się idealnie wpisują w nasz krajobraz i zmieniają z porami roku - wyjaśnia nasz ekspert.

Czy zmiany w podejściu do ogrodów widać tylko w podejściu do zielonych murów? Okazuje się, że na szczęście nie.

Największa zmiana, jaką Dawid obserwuje nie tylko w Wielkopolsce, to odwaga w braniu spraw we własne ręce. Systemy nawadniania, któ-



**Bioróżnorodność
to klucz do sukcesu.**

FOT. ARCHIWUM DANIELA CEBULSKIEGO

re kiedyś wydawały się technologią z kosmosu, dziś stają się projektem na sobotnie popołudnie i ludzie świadomie rozplanowują cały system, tak żeby był on praktyczny i efektywny. Skrojony do ich potrzeb. A świadomość zrobienia czegoś własnymi rękoma sprawia, że każdy może poczuć się bohaterem we własnym ogrodzie.

- Ludzie nie chcą już płacić fortuny ekipom za rzeczy, które mogą zrobić sami. Satysfakcja z tego, że osobiście rozłożyłeś linię kroplującą czy zaprogramowałeś sterownik nawadniania, jest nie do przecenienia - tłumaczy ekspert i dodaje, że właściwie w 2026 roku luksusem nie jest mieć ogrodnika, ale być ogrodnikiem we własnym królestwie.

To, co jeszcze zauważa Dawid, to fakt, że coraz więcej osób ma po prostu frajdę z tego, że mogą z powodzeniem coś podejrzeć i samemu to stworzyć u siebie. Poza tym widać podążanie w kierunku eko, czyli zęgnięcie się z nadmiarem plastiku w ogrodzie oraz zero waste, czyli na przykład powrotu do kompostowania i korzystania z tego ogrodniczego złota.

Jednym z najsilniejszych trendów, o których mówi Dawid, jest ostateczne pożegnanie z agrowłókniną.

Przez lata wmawiano nam, że to jedyny sposób na chwasty. Efekt? Plastikowe pustynie, które duszą ziemię pod nią i chwasty rosnące na niej, bo agrowłókninę trzeba czymś przykryć, a tym czymś jest najczęściej kora, która z czasem się rozkłada, tworząc idealne miejsce do wzrostu chwastów właśnie.

- Agrowłóknina to największy grzech współczesnego ogrodnictwa. Ziemia pod nią nie oddycha, przegrzewa się, a po kilku latach mamy pod spodem martwe podłoże i ugotowane korzenie - zwraca uwagę Dawid. - W 2026 roku stawiamy na naturalne ściółkowanie. Chcesz ograniczyć chwasty? Użyj kartonów, kory, zrębków albo po prostu gęsto sadź rośliny zadarniające. Ogród ma żyć, a nie być zapakowany w folię - podkreśla ekspert przekonując, że najgorszy moment z chwastami to pierwszy rok, kiedy nasze rośliny są jeszcze młode i niewyrośnięte.

Kolejna rewolucja dotyczy naszych „zielonych dywanów”. Dawid zauważa, że coraz więcej osób świadomie decyduje się na zmniejszenie powierzchni trawnika. Dlaczego? Bo trawnik to najbardziej wymagający lokator w ogrodzie.

- Jeśli masz duży ogród, nie musisz mieć hektara trawy do strzyżenia co sobotę. Lepiej wydzielić mniejszy, ale zadbane pas, a resztę przeznaczyć na rabaty lub łąkę. Warto wydzielić sobie też strefę chillout, gdzie z rodziną odpoczywamy, grillujemy, czy po prostu spędzamy

czas, tak jak lubimy najbardziej. A jeśli już mamy ten trawnik, to w 2026 roku robot koszący to nie jest gadżet dla leniwych, tylko rozsądek. Robot kosi codziennie, mulczy trawę, która staje się naturalnym nawozem. To oszczędność czasu i wody, bo taka trawa lepiej trzyma wilgoć - tłumaczy Dawid.

Zielona partyzantka

Ogrody działkowe (ROD) i mikroskopijne ogródki przy szeregowcach przeżywają obecnie prawdziwy renesans. ROD-y to już nie są miejsca zesłania emerytów, ale centra dowodzenia młodych pasjonatów.

Jak się za to zabrać, gdy miejsca mało, a oczekiwania duże?

- W małych przestrzeniach i na ROD-ach kluczem jest planowanie pionowe. Nie masz miejsca na ziemi? Idź w górę! Pergole, kratki, rośliny pnące. Na ROD-ach wracamy do korzeni, tam musi być miejsce na warzywnik, bo nic nie smakuje tak, jak własna marchewka wyciągnięta z ziemi w środku miasta - mówi Dawid Cebulski. - Od czego zacząć? Od porządków. Wywal stare gumolity, eternity i graty. Odsłoń ziemię, sprawdź, co masz i zacznij od małych kroków, czyli najpierw woda (nawadnianie i zbiornik na deszczówkę!), rozprzewodzenie elektryki, bo może chcesz mieć lampkę ogrodową, potem gleba, a na końcu rośliny - radzi Dawid Cebulski.

Urządzanie własnego ogródka zaleca zacząć od trzech podstawowych kroków. Są to:

1. Inwentaryzacja: Sprawdź, co masz. Co piszczy na twoim skrawku zieleni. Zbadaj glebę, to niewielki koszt, a będziesz wiedział, jak działać dalej.

2. Woda: Zainstaluj zbiornik na deszczówkę, to twoje ogrodnicze paliwo oraz rozprzewodź nawadnianie. Przemysł rozkład na działce, nawet na małej można wydzielić strefę relaksu, warzywniak, itp.

3. DIY, czyli zrób to sam: Wierz we własne siły i nie bój się pracy, ale pracuj z głową. Pamiętaj, że ogród to maraton, więc nie nastawiaj się na szybki efekt „wow”, ale na tworzenie swojego idealnego miejsca. Nie musisz kupować drogich mebli, zrób je z palet lub odnów stare, nie musisz wzywać fachowca do założenia nawadniania, możesz to zrobić samemu itd.

Slow food na balkonie

A co, jeśli twoim jedynym ogrodem jest trzy metry kwadratowe na czwartym piętrze? Dawid przekonuje, że balkon to pełnoprawne pole do popisu.

- Balkon w 2026 roku to mała fabryka witamin. Trendy to uprawa pomidorów, papryczek, a nawet bakłażanów w donicach - zachęca ekspert.

- Wybierajmy odmiany karłowe, dedykowane do pojemników. Poza tym zioła są absolutnie kultowe, jeśli chodzi o balkony, warto też postawić na owoce, np. truskawki. Ważne są dwa słowa: drenaż i systematyczność. Nawet na balkonie możemy założyć mini nawadnianie kroplujące podpięte do zbiornika. Dzięki temu zielony azyl przeżyje, gdy pojedziemy na weekend za miasto.

Jak wielokrotnie podkreśla Dawid Cebulski, ogród to nie sprint, to maraton i zaznacza, że to właśnie powinno stać się mottem wszystkich, którzy biorą łopatę do ręki.

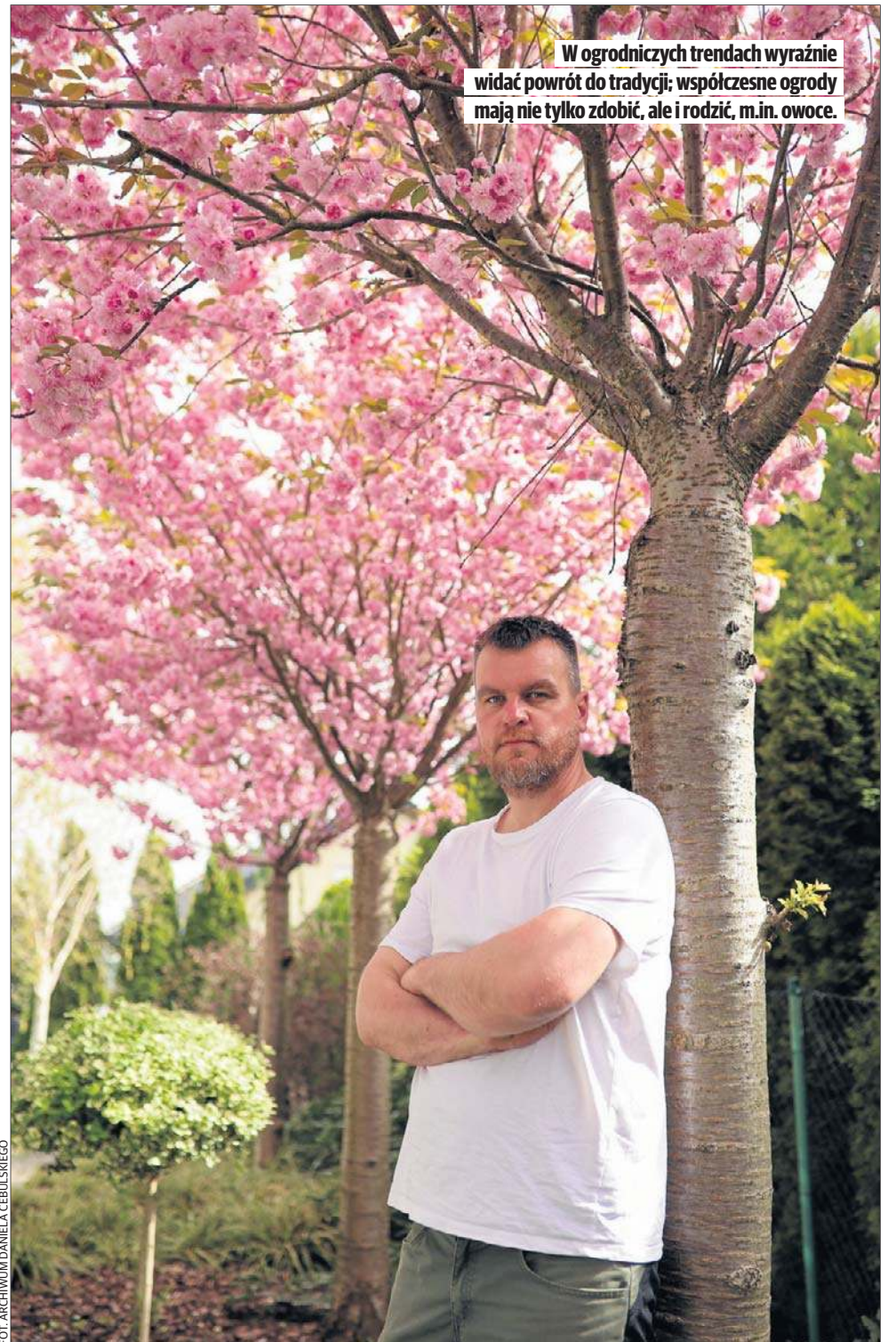
- Musisz być cierpliwy - mówi. - W ogrodnictwie nie ma drogi na skróty. Nie da się oszukać natury przyspieszaczami, jeśli nie włoży się w uprawę serca i cierpliwości.

Nie każdy, komu marzy się zielona enklawa, jest gotów na to, że czasem ponosi się także porażki.

- To pasja, która uczy pokory - zaznacza Dawid. - Czasem coś uschnie, czasem kret zniszczy wymarzony trawnik, a czasem burza połamie kwiaty. Ale to właśnie te momenty sprawiają, że kiedy w końcu siadasz na tarasie z kubkiem kawy i patrzysz na zieleni, którą sam wyhodowałeś, czujesz autentyczną dumę.

W 2026 roku, w świecie, który pędzi i wymaga wszystkiego na już, ogród pozostaje dla wielu ostatnim bastionem normalności. To miejsce, gdzie czas płynie inaczej, a jedynym terminem, który cię goni, jest pora podlewania. Bez względu na to, czy masz hektar ziemi, czy trzy doniczki na balkonie, po prostu zacznij ten maraton. Może i nie dobiegniesz do mety w jeden sezon, ale każdy kilometr tej drogi jest wart włożonego wysiłku.

Katarzyna Baksalary



W ogrodniczych trendach wyraźnie widać powrót do tradycji: współczesne ogrody mają nie tylko zdobić, ale i rodzić, m.in. owoce.



Balkonowa uprawa warzyw i owoców to coraz popularniejsze hobby.

Rechot słychać coraz rzadziej.

Cisi strażnicy świata znikają



Tworząc żaby, natura popuściła wodze fantazji: różnorodność rozmiarów, kształtów, ubarwienia i zwyczajów jest ogromna.

FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Są mniejsze od paznokcia, przezroczyste jak szkło albo ważą kilka kilogramów. Ale dziś najbardziej niezwykłe w żabach nie jest to, jak wyglądają, lecz jak szybko znikają. Płazy należą do najbardziej zagrożonych zwierząt na świecie, Stare Zoo w Poznaniu próbuje je ratować.

Żaba wielkości paznokcia, żaba cięższa niż niejeden noworodek i taka, która potrafi niemal zniknąć na zielonym liściu. W świecie płazów natura najwyraźniej pozwoliła sobie na wyjątkowo śmiałą fantazję. Najmniejsza znana żaba świata, *Paedophryne amauensis* z Papui-Nowej Gwinei, mierzy średnio zaledwie 7,7 milimetra - mniej więcej tyle, ile mała mucha. Na drugim biegunie znajduje się afrykańska żaba goliat (*Conraua goliath*), która dorasta do około 32 centymetrów długości i może ważyć ponad 3 kilogramy. Są też żaby szybujące między drzewami, wykorzystujące błony pławne jak miniaturowe lotnie, oraz żaby szklane, tak przejrzyste, że od spodu można dostrzec ich narządy wewnętrzne.

Brzmi to jak materiał na atlas osobliwości, ale prawda o żabach jest dziś znacznie mniej baśniowa niż ich wygląd. Bo te niepozorne zwierzęta są jednocześnie jednymi z najbardziej niezwykłych i jednymi z najbar-

dziej zagrożonych mieszkańców naszej planety. Światowy Dzień Żaby, przypadający 20 marca, to dobry moment, by przypomnieć o sprawie bardzo poważnej: płazy znikają w alarmującym tempie.

Znikający świat żab

Naukowcy nie mają wątpliwości: płazy są dziś najbardziej zagrożoną grupą kręgowców na świecie. Według najnowszej globalnej oceny płazów opublikowanej w „Nature” wynika, że 40,7 proc. gatunków płazów jest zagrożonych wyginięciem. To więcej niż w przypadku ptaków, ssaków czy gadów.

A przecież żaby nie są tylko biologiczną osobliwością ani bohaterkami egzotycznych atlasów. W świecie przyrody pełnią rolę czułych wskaźników zmian - szybko reagują na skażenie środowiska, osuszanie mokradeł, wzrost temperatury i zanik bezpiecznych siedlisk. Żyją na styku wody i lądu, mają cienką, przepuszczalną skórę, dlatego wyjątkowo szybko pokazują, że z otoczeniem dzieje się coś niepokojącego. Gdy żaby znikają, zwykle nie jest to przypadek, lecz znak, że cały ekosystem zaczyna tracić równowagę.

To właśnie dlatego ich historia nie rozgrywa się wyłącznie w odległych lasach tropikalnych. To także opowieść bardzo

bliska - o wysychających stawach, przecinających krajobraz drogach, betonowaniu miast, zaniku mokradeł i coraz cichszych wiosennych wieczorach. Bo gdy milknie rechot, milknie coś więcej niż tylko dźwięk znany z dzieciństwa.

- W tej chwili 41 procent płazów jest krytycznie zagrożonych. Winny jest przede wszystkim człowiek i jego działania. Odbierane są siedliska, niszczone, a do tego dochodzą postępujące zmiany klimatyczne - mówi Agnieszka Świeczkiewicz ze Starego Zoo w Poznaniu, zajmująca się płazami.

To człowiek najczęściej uruchamia cały łańcuch zagrożeń. Dla płazów zagrożeniem jest niemal każda ingerencja, która odbiera im naturalne siedliska i przerywa szlaki migracji - zasypywanie oczek wodnych, osuszanie podmokłych terenów, zabudowa, ruch samochodowy i wycinka. W wielu miejscach świata wystarczy zniszczyć niewielki fragment siedliska, by gatunek znalazł się na granicy przetrwania. Niektóre gatunki żab występują na bardzo małych obszarach - są związane z jednym typem lasu, niewielkim fragmentem wilgotnego siedliska, a czasem nawet z pojedynczym drzewem. Kiedy takie miejsce znika, nie mają dokąd się przemieścić.

- To są pierwsze zwierzęta, które nas informują, że w naturze dzieje się coś niedobrego. Jeżeli gdzieś zaczyna się diametralnie zmniejszać ich populacja, to znaczy, że dzieje się coś złego - podkreśla Agnieszka.

Ratunek ze Starego Zoo

Ta historia ma również bardzo konkretny, poznański adres. Stare Zoo nawiązuje dziś do swojej herpetologicznej tradycji i rozwija miejsce, które ma znaczenie nie tyle ekspozycyjne, co ochronne. Zaplecze zostało przekształcone w specjalistyczne laboratorium dla drzewołazów - płazów z Ameryki Środkowej i Południowej, które w naturze żyją w lasach deszczowych i wymagają bardzo precyzyjnie odtworzonych warunków.

- Stare Zoo nawiązuje do historii, bo jest bardzo ważnym elementem herpetologicznym. Rozmnażaliśmy wiele gatunków płazów, które trafiały do ogrodów zoologicznych w całej Polsce i do krajów Europy. Nawiązujemy do tego - mówi Agnieszka.

Laboratorium nie jest zwykłym zapleczem technicznym. To miejsce, w którym trzeba odtworzyć odpowiednią temperaturę, wilgotność, rytm dnia i nocy, a nawet warunki świetlne potrzebne do pobudzania zwierząt do rozrodu.

- To są gatunki z Ameryki Południowej i Środkowej, zamieszkujące lasy deszczowe. Mamy tu urządzenia sterujące temperaturą, wilgotnością, długością światła. To wszystko jest bardzo ważne - wyjaśnia opiekunka.

Sens takiej hodowli jest bardzo konkretny. Chodzi o utrzymanie zdrowych populacji zwierząt objętych programami ochronnymi, rozwijanie rozrodu i ograniczanie presji na dzikie populacje. Tam, gdzie istnieje możliwość legalnej hodowli i wymiany między ogrodami zoologicznymi, tam maleje ryzyko odławiania płazów z natury.

- Takie działania ma na celu także ograniczenie kłusownictwa, pozyskiwania płazów z natury, a jednocześnie utrzymanie ginących gatunków. Mamy 27 grup hodowlanych przygotowanych dla płazów objętych programami hodowlanymi - mówi Agnieszka Świeczkiewicz.

Co ważne, nie są to działania, których efekty będzie można ocenić dopiero za kilka lat. Pierwsze rezultaty już widać.

- Już są efekty. W pomieszczeniu jest pełno pojemników z kijankami, są już małe żabki. Bardzo im się spodobało. „Śpiwają”, czyli są zadowolone - opowiada z uśmiechem.

W dalszej perspektywie oznacza to możliwość przekaza-

zywania zwierząt do innych ogrodów zoologicznych i wzmocnienia programów hodowlanych, które mają zabezpieczać najbardziej zagrożone gatunki. Tam, gdzie liczebność spada do poziomu granicznego, każda stabilna grupa hodowlana może mieć znaczenie.

Na trasie migracji

Ale problem płazów nie zaczyna się i nie kończy na tropikach. Dotyczy także polskich miast. Temat migracji płazów do miejsc rozrodu powraca każdej wiosny. To właśnie wtedy zwierzęta przemieszczają się trasami, które od lat mają „zapisane”, a u celu okazuje się, że nie ma już dla nich warunków.

- One migrują, bo mają zakodowany kierunek. Idą tam, gdzie od zawsze były ich miejsca. Problem zaczyna się wtedy, gdy nagle okazuje się, że już ich nie ma - bo jest droga, osuszone tereny albo zabudowa - wyjaśnia opiekunka płazów w Starym Zoo w Poznaniu.

Dlatego pomoc płazom nie zawsze wymaga spektakularnych inwestycji. Czasem decydują o niej sezonowe zabezpieczenia przy drogach, przeniesienie zwierząt przez wolontariuszy, pozostawienie fragmentu dzikiej zieleni albo ochrona małych zbiorników wodnych. Właśnie z takich działań składa się realna ochrona przyrody w mieście. Równocześnie Agnieszka zwraca uwagę na problem, o którym rzadziej się mówi - ludzką fascynacją egzotyką. Niektóre płazy są odławiane po to, by trafić do prywatnych hodowli, inne stają się atrakcją dla turystów albo elementem handlu. W skrajnych przypadkach prowadzi to do gwałtownego spadku liczebności całych populacji.

- Najgorsze jest to, że człowiek ciągle sięga po więcej. Zabiera siedliska, a potem jeszcze chce mieć takie zwierzę w domu albo traktuje je jak atrakcję - mówi.

A co by było, gdyby płazów zabrakło? Skutki nie ograniczyłyby się do cichy nad stawami. Zniknięcie tych zwierząt szybko odbiłoby się na całych ekosystemach, bo płazy współtworzą delikatną sieć zależności między wodą, lądem i innymi zwierzętami. Ich brak oznaczałby kolejny ubytek w świecie, który i tak coraz szybciej traci różnorodność.

- Jeśli płazów nie będzie, to czeka nas coś nieprzyjemnego. Są bardzo potrzebne, żeby utrzymać równowagę - podkreśla Agnieszka Świeczkiewicz.

I może właśnie dlatego warto w tym roku spojrzeć na żabę inaczej. Nie jak na błahy symbol wiosny ani bohaterkę dziecięcych wierszyków, lecz jak na czuły wskaźnik tego, co dzieje się w przyrodzie. Bo kiedy cichnie wiosenny rechot, przyroda nie milczy. Ona ostrzega.

Justyna Piasecka-Gabryel

Mleko dobrze nawadnia organizm, ale nie może być zamiennikiem wody

Zgodnie z zaleceniami Europejskiej Rady Informacji o Żywności (EUFIC) należy spożywać co najmniej 2,5 litra wody dziennie. Choć woda uchodzi za najlepszy wybór, badania wskazują coś innego.

Zaskakujące wyniki analiz wykazały, że mleko może nawadniać skuteczniej niż woda i choć brzmi to paradoksalnie, istnieje ku temu logiczne uzasadnienie.

Nieoczekiwany mistrz nawadniania: mleko

Pierwszym wiarygodnym źródłem, które zwróciło uwagę na to zagadnienie, było brytyjskie badanie z 2007 roku opublikowane w bazie PubMed, analizujące wpływ różnych napojów po wysiłku fizycznym.

Wyniki zaskoczyły wielu: mleko powodowało mniejsze wydalanie moczu w porównaniu z wodą, utrzymując dodatni poziom nawodnienia nawet do pięciu godzin po spożyciu, podczas gdy inne napoje wykazywały krótszy efekt nawadniający, trwający około jednej godziny.

Dziesięć lat później kolejne badanie przeprowadzone na Uniwersytecie Limerick w Irlandii potwierdziło tę obserwację.

Po raz kolejny mleko okazało się bardziej skuteczne niż woda w utrzymywaniu nawodnienia, dzięki składnikom odżywczym, takim jak sód, białko i tłuszcz, które współpracują ze sobą, aby spowolnić utratę płynów w organizmie.

To zwycięskie trio zapobiega „wysychaniu” organizmu, co może się łatwo zdarzyć w palącym lipcowym słońcu.

Jeszcze bardziej kompleksowe było badanie z 2016 roku, opublikowane w American Journal of Clinical Nutrition,

w którym porównano 13 różnych napojów na próbie 72 mężczyzn. Od piwa, przez herbatę, kawę, soki i napoje gazowane, po mleko pełne i odtłuszczone oraz specjalne roztwory nawadniające, to właśnie mleko i roztwory nawadniające osiągnęły najlepsze wyniki pod względem skuteczności nawodnienia.

Dlaczego mleko nawadnia lepiej niż woda?

To skład mleka sprawia, że jest ono bardziej nawadniające niż woda. Woda, pozbawiona substancji spowalniających jej przejście przez przewód pokarmowy, jest szybko wchłaniana i wydalana z organizmu.

Natomiast mleko zawiera elektrolity, takie jak sód i potas, a także kalorie i białka, które wydłużają czas przebywania płynów w żołądku i zmniejszają produkcję moczu. Oznacza to, że organizm dłużej zatrzymuje przyjęte płyny, zapewniając trwalsze nawodnienie.

Tego błędu unikaj!

Mleko odtłuszczone szczególnie wyróżnia się wysoką zdolnością nawadniania, dzięki zawartości elektrolitów i mniejszej ilości kalorii w porównaniu do mleka pełnego, bez tłuszczu, który przy czę-

stym spożyciu może obciążać organizm.

Należy jednak unikać błędu polegającego na traktowaniu mleka jako zamiennika wody, spożywanego w dużych ilościach przez cały dzień.

Badania wskazujące na właściwości nawadniające mleka mają pewne ograniczenia, takie jak niewielka liczba uczestników i krótki czas trwania.

Ponadto mleko dostarcza kalorii i białka, które, choć wspomagają nawodnienie, wpływają na dzienny bilans energetyczny, co jest istotne dla osób pragnących uniknąć nadmiaru kalorii.

W rzeczywistości oficjalne zalecenia nadal wskazują wodę jako podstawę prawidłowego nawodnienia.

Żaden napój nie powinien jej całkowicie zastępować, choć

mleko może stanowić cenne uzupełnienie w określonych sytuacjach - na przykład po intensywnym wysiłku fizycznym lub w okresach dużych upałów, gdy wzrasta ryzyko odwodnienia.

Woda czy mleko. Co wybrać?

Wobec tych ustaleń nasuwa się naturalne pytanie: woda czy

W utrzymywaniu nawodnienia mleko okazało się bardziej skuteczne niż woda.

mleko - który napój wybrać, by skutecznie się nawodnić? Najlepszą odpowiedzią jest zachowanie równowagi.

Woda pozostaje niezbędna - prosta, bezkaloryczna i idealna do codziennego, regularnego spożycia.

Mleko natomiast, dzięki zdolności dłuższego zatrzymywania płynów w organizmie, może być przydatne w określonych sytuacjach, zwłaszcza dla osób potrzebujących dodatkowej energii przy jednoczesnym nawodnieniu.

W najgorętsze dni szklanka zimnego mleka może stanowić uzupełnienie wody, nie jej zamiennik, zapewniając dłuższe nawodnienie bez konieczności sięgania po napoje słodzone czy gazowane.

Podsumowując: woda to podstawa codziennego nawodnienia, natomiast mleko zasługuje na miano wyjątkowo nawadniającego napoju, który może stanowić cenne wsparcie, szczególnie gdy upał wzmaga potliwość i zwiększa ryzyko odwodnienia.

Dlaczego więc nie sięgać po oba napoje naprzemiennie, by skutecznie nawodnić organizm i lepiej znieść letnie upały?

Katarzyna Wąs-Zaniuk



Woda to podstawa codziennego nawodnienia, a mleko stanowi jej cenne wsparcie.

FOT. POLSKA PRESS, FREEPIK

Majka Jeżowska

Wystąpiła na scenie już jako 3-latka i z... własną piosenką!

W 1979 roku pojawiła się w Opolu z piosenką „Nutka w nutkę” i dostała wyróżnienie. Udany debiut sprawił, że sypnęła przebojami jak z rękawa: „Od rana mam dobry humor”, czy „Najpiękniejsza w klasie”. Dobrą passę przerwało wprowadzenie stanu wojennego.

Występy w „Tańcu z gwiazdami” i jurorowanie w „The Voice Senior” sprawiły, że zyskała miano „seksownej babci”. Na pewno pomogła jej w tym również medycyna estetyczna. W efekcie ma w mediach swoje kolejne pięć minut.

W początkowych latach kariery nagrywała głównie piosenki popowe. Ma w repertuarze również m.in. utwory country, reggae i dance. Z czasem zajęła się komponowaniem i wykonywaniem również piosenek skierowanych do dzieci.

Córka zamiast syna

1. Rodzina państwa Jeżowskich mieszkała w dużym do-

mu w centrum Nowego Sącza. Tata był dentystą i miał własny gabinet, więc choć za oknami widniał szary PRL, jego dwóm córkom nigdy nie brakowało. Majka nie była planowanym dzieckiem, a kiedy okazało się, że ma przyjść na świat, rodzice mieli nadzieję, że to będzie chłopiec. Stało się jednak inaczej.

Dziewczynka okazała się rezolutnym dzieckiem. Ponieważ miała wrażenie, że rodzice traktują ją gorzej niż starszą siostrę, starała się za wszelką cenę zwrócić ich uwagę na siebie. Dlatego też pewnego razu postanowiła uciec z domu. Wprowadziła ten plan w życie podczas wczasów w Bułgarii. Poszła pieszo w góry, ale spanikowa-

ny tata szybko ją znalazł całą i zdrową.

Pracowite dzieciństwo

2. Ponieważ często łapała przeziębienia, rodzice jeździli z nią do Rabki na inhalacje. Pewnego razu przechodzili przez park, gdzie właśnie skończył się jakiś występ w muszli koncertowej. Majka wbiegła na scenę i zaśpiewała do włączonego mikrofonu wymyśloną na poczekaniu własną piosenkę o tym, że szaleje grypa i trzeba zażywać witaminy. Miała wtedy trzy lata.

Zachwyceni rodzice zapisali ją do szkoły muzycznej. Od czwartego roku życia uczęszczała się więc grać na fortepianie, flecie i skrzypcach.



Do tego należała do dziecięcego teatryku, recytowała wiersze na akademiach szkolnych i rysowała projekty sukienek. W podstawówce trafiła do młodzieżowego zespołu w domu kultury, z którym występowała podczas bigbiowych mszy w lokalnym kościele.

Przebojowa debutantka

3. Choć starsza siostra poszła w ślady taty i została stomatologiem, Majka postanowiła się wyłamać i po matu-

rze zdała do Akademii Muzycznej w Katowicach, gdzie szlifowała wokół pod okiem Krystyny Prońko. Szybko została jej ulubienicą i była stałym gościem u swojej mentorki w stolicy. Dzięki temu poznała ludzi z branży. W 1979 roku pojawiła się w Opolu z piosenką „Nutka w nutkę” i dostała wyróżnienie.

Udany debiut sprawił, że sypnęła przebojami jak z rękawa: „Od rana mam dobry humor”, „Najpiękniejsza

w klasie” czy „Reggae o pierwszych wynalazcach”. Dobrą passę przerwało wprowadzenie stanu wojennego. A że akurat Majka dostała propozycję występów w polonijnych klubach w Chicago, spakowała manatki i poleciała za ocean. Miała tam zostać kilka tygodni, a w sumie mieszkała za oceanem aż dwanaście lat.

W amerykańskim stylu

4. Kiedy PRL chylił się ku upadkowi, piosenkarka za-

Łódź w obiektywie

Trwa odstrzał 2250 dzików w woj. łódzkim, który zarządziła wojewoda. U źródła tej decyzji była obawa przed rozprzestrzenieniem groźnego dla zwierząt gospodarskich afrykańskiego pomoru świń (ASF). Do 9 marca zastrzelono w Łódzkiem 1227 dzików, ale u żadnego nie stwierdzono wirusa ASF.



FOT. DARIUSZ ŚMIGIELSKI

Za ponad 2,6 mln zł w 14 miejscach reprezentacyjnej ulicy Łodzi są montowane słupki uniemożliwiające wjazd autom osobom nieuprawnionych. Problem jednak w tym, że słupki utrudniają oglądanie atrakcji ulicy, w tym Alei Gwiazd Filmowych.



FOT. GRZEGORZ GALASINSKI

Do koszmarnego wypadku doszło w środę rano w Głuchowie na autostradzie A1 między węzłami Tuszyń i Łódź Południe. Kierowca peugeot'a z olbrzymią prędkością wjechał pod naczepę tira. Siła uderzenia była tak duża, że z auta niewiele zostało.



FOT. KM PSP PIOTRÓW



FOT. AKPA

częła regularnie odwiedzać Polskę z koncertami. Aby wynagrodzić małemu synkowi swoją nieobecność, postanowiła nagrać dla niego piosenkę. Śpiewając „A ja wolę moją mamę”, zaprezentowała amerykański image: kolorowe włosy i sterczącą wysoko spódnicę z tiulu. Mali słuchacze pokochali ekscentryczną wokalistkę i Majka na długie lata została specjalistką od piosenek dla dzieci.

Kiedy w 1994 roku wróciła na dobre do Polski, postanowiła

wykorzystać zdobyte za oceanem doświadczenia i związała się z Piknikiem Country w Mrągowie. Nie tylko występowała tam regularnie, ale nawet prowadziła koncerty.

Kolejną muzyczną rewolucję przeżyła dopiero przed pandemią, kiedy to zaczęła wykonywać swoje piosenki na rockową nutę. Dzięki temu pojawiła się w 2019 roku na festiwalu Pol'and'Rock, wywołując entuzjazm młodej widowni.

Miłosne perturbacje

5. Pierwszego męża Majka odziedziczyła po swojej mentorce - Krystynie Prońko. Janusz Koman dał jej syna Wojtka, ale okazał się damskim bokserem. Pobicie przez muzyka przyczyniło się do decyzji wokalistki o wyjeździe do USA.

Zostawiła więc syna pod opieką rodziców i zabrała go do siebie dopiero gdy stanęła w Chicago na nogi. Pomógł jej w tym drugi mąż - gitarzysta Tom Logan.

Było to małżeństwo z rozsądku, które skończyło się, gdy Majka poznała na statku „Stefan Batory” Dariusza Staśkiewicza. Rzuciła dla niego Logana i wróciła do kraju. Staśkiewicz został jej menedżerem i dzięki temu zrobił karierę w polskim show-biznesie. Kiedy Majka zaczęła sugerować ślub, zaczął się wyminiwać i w końcu relacja rozpadła się po dwudziestu latach. Dziś wokalistka twierdzi, że jest szczęśliwą singielką.

Paweł Gzył

Ten nasz niezwykle motoryzacyjny świat

FERRARI AMALFI SPIDER - BEZ DACHU I SILNIK V8

Ferrari Amalfi Spider potrzebuje jedynie 13,5 sekundy, by złożyć dach, ale jeszcze bardziej imponuje jego przyspieszenie — osiągnięcie 200 km/h zajmuje mu tylko 9,4 sekundy. Czym jeszcze zaskakuje nowy kabriolet?

Ferrari Amalfi Spider to następca Ferrari Roma Spider i jednocześnie nowe „bazowe” otwarcie Ferrari w gamie marki.

Wzrok przyciągają m.in. 20-calowe felgi, dyfuzor, cztery końcówki układu wydechowego i aktywny spojler. We wnętrzu na kierownicy zdecydowano się zachować klasyczne przyciski. Silnik Ferrari Amalfi Spider to najnowsza odsłona silnika V8



FOT. FERRARI

z dwiema turbosprężarkami o pojemności 3855 cm³ z rodziny F154. W tej konfiguracji silnik został zoptymalizowany, aby osiągać maksymalną moc 640 KM przy 7500 obr./min. Zmianie uległ system zarządzania turbinami.

Nowa jednostka sterująca silnika, znana z takich modeli jak 296 GTB, Ferrari Purosangue i Ferrari 12Cilindri, pozwoliła na pełne wykorzystanie potencjału silnika.

Amalfi Spider osiąga prędkość maksymalną 320 km/h, a do „setki” przyspiesza w zaledwie 3,3 sekundy. Pokonanie dystansu od 0 do 200 km/h zajmuje mu 9,4 sekundy. Cała generowana przez niego moc trafia wyłącznie na tylne koła.

(motofakty.pl)



FOT. FERRARI

Bazowy kabriolet w gamie Ferrari generuje 640 KM przy 7500 obr./min, a jego maksymalny moment obrotowy wynosi 760 Nm.



FOT. POLICJA

MATKA PORWAŁA SYNA

Tydzień temu koło Zgierza. 62-letnia kobieta i jej 8-letni wnuczek zostali zaatakowani przez kobietę i mężczyznę, którzy wybili szybę w drzwiach na tarasie i wtargnęli do mieszkania. Uprawdzała 8-latkę i uciekli. Policja odnalazła ich w mieszkaniu na Bałutach. Okazało się, że porwania dokonała 41-letnia matka chłopca i jej 50-letni znajomy. Kobieta nie mogła pogodzić się z decyzją sądu, który ograniczył jej władzę rodzicielską nad synkiem i zdecydował, że będzie on pod opieką babci. Matka i jej znajomy usłyszeli zarzuty uprowadzenia dziecka. Grozi im do 5 lat więzienia.



FOT. TOMASZ JABŁONSKI

Do niebezpiecznej sytuacji doszło w nocy z poniedziałku na wtorek na stacji paliw przy Al. Rydza-Śmigłego na Górnej. Ze zbiornika ulatniał się gaz. Podjęto decyzję o ewakuacji 30 mieszkańców okolicznych budynków.

Największym wyzwaniem w czasie lądowania w Normandii było dla aliantów nie tyle zgromadzenie odpowiednich sił i środków, ile odciążenie zainteresowania Niemców od miejsca lądowania. Najważniejszym celem było utrzymanie sił Wehrmachtu i SS z dala od plaż Normandii.

Gdyby w pierwszych godzinach operacji natrafiano na kontrakcję niemieckich dywizji zmechanizowanych i pancernych, to desant zostałby zmasakrowany i zepchnięty do morza.

Wiemy wiele o licznych operacjach wywiadowczych mających odwrócić uwagę wojskowych III Rzeszy od miejsca desantu. Mniej jednak o wielkiej operacji elektronicznego blefu, który w dzień inwazji, 6 czerwca przeprowadzono w rejonie Pas de Calais, gdzie zdaniem Niemców (skwapliwie podtrzymywanym przez Brytyjczyków i Amerykanów) mieli wylądować alianci.

Operacja zaczęła się na początku 1944 roku. Wówczas to w ramach przygotowań do inwazji rozpoczęto niszczenie nadbrzeżnych stacji radiolokacyjnych Wehrmachtu. Pozostawiono jednak kilka w rejonie Pas de Calais, gdzie zamierzano w trakcie prawdziwej inwazji przeprowadzić „wielkie elektroniczne oszustwo”.

Jego twórcą był sir Robert Cockburn a realizację przeprowadziły załogi dwu najbardziej doświadczonych dywizjonów bombowych - 218 i 617 wyposażonych w czterosiłnikowe Lancastery i Stirlingi.

W dniu rozpoczęcia inwazji na plażach Normandii, załogi tych dwu dywizjonów wystartowały do akcji w okolicy Clais wyposażone jedynie w paski folii „Window” dezorientujące pracę radarów niemieckich.

Zadaniem załóg bombowców nie było jednak w tym zupełnie obezwładnienie obrazu na radarach, ale wywołanie wrażenia, że do brzegów Francji właśnie w tym rejonie zbliża się ogromna flota inwazyjna. Wymagało to od załóg bombowców niezwyklej precyzji. Zrzucanie pasków folii odbywało się bowiem po dokładnie wyznaczonych elipsach, na precyzyjnie określonej wysokości, w ciągu 7 minut. Po każdej takiej pętli bombowce przesunęły się o 1600 metrów i ponawiały operację, zrzucając w wyznaczonym czasie 12 paczek folii.

Tak dokładnie obmyślony plan spowodował, że na ekranach niemieckich radarów pojawiała się nieistniejąca flota inwazyjna.

By uniknąć ryzyka wykrycia elektronicznego oszustwa nie poprzestano na akcji bombowców. W powietrze poderwano samoloty zakłócające radary niemieckie, wyposażone w aparaturę zagłuszającą

Radarowe oszustwo RAF



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

„Mandrel”. Działyły one tak, by dokumentować swoje istnienie ale jednocześnie pozwolić jednak Niemcom wykryć nie istniejącą flotę.

Dodatkowym zabezpieczeniem akcji było wysłanie w rejon pozorowanego lądowania statków holujących balony,

które dawały takie echo radarowe niczym statki o wyporności 10.000 ton.

Finałem operacji odciągającej zainteresowanie Niemców od Normandii było bombardowanie wybranych obiektów w rejonie Pas de Calais. Towarzyszył mu desant niewielkiej

grupy komandosów SAS i pirotechników, którzy pozorowali lądowanie wielkich jednostek.

W tym czasie prawdziwy desant rozpoczął się na plażach Normandii. Dostrzegł go, tym razem dzięki prawdziwemu zagłuszeniu, tylko jeden niemiecki radar.

Kalendarium

Wydarzyło się 20 marca

- 1916 – Albert Einstein ogłosił ogólną teorię względności.
- 1939 – Na podwórzu berlińskiej straży pożarnej spalono 1004 obrazy oraz 3825 grafik i akwareli różnych autorów, zakwalifikowanych jako „sztuka zdegenerowana”.
- 1957 – Rozpoczęto seryjną produkcję Syreny, pierwszego samochodu osobowego całkowicie polskiej konstrukcji.
- 1978 – Krystyna Chojnowska-Liskiewicz, jako pierwsza kobieta, opłynęła samotnie jachtem Ziemię.
- 1986 – W nocy z 19 na 20 marca skradziono relikwiarz św. Wojciecha z katedry gnieźnieńskiej.
- 1993 – W dokonany przez IRA zamachu bombowym w angielskim Warrington zginęło dwoje dzieci, a ponad 50 osób zostało rannych.
- 1995 – Sekta Aum Shinrikyō dokonała zamachu gazowego w tokijskim metrze, w wyniku czego zginęło 12 osób, a ponad 5,5 tysiąca zostało podtrutych.
- 2003 – Rozpoczęła się druga wojna w Zatoce Perskiej.

Mag Childeryk z ul. Piotrkowskiej

Tadeusz Miciński to guru Młodej Polski. Jego legendę ugruntowała tragiczna śmierć na Kresach w dobie rewolucji bolszewickiej. Nie każdy wie, że był rodowitym łodzianinem.

Jego fascynacje gnozą i wiedzą tajemną sprawiły, że Witkacy nazwał go Magiem Childerykiem. Rodzice naszego bohatera, Rudolf Miciński i Wanda Pruska, wywodzili się z drobnej szlachty.

Na ślubnym kobiercu stanęli w 1867 roku w Konstantynowie. On przebywał wtenczas w pobliskich Porszewicach i był geometrą zwanym żartobliwie skoczbyrzem, ona zaś mieszkała w Żelgoszcu pod Strykowem. Po ślubie osiedlili się w Łodzi przy obecnej ul. Legionów. Wynajęli tam mały pokój, w którym grasowały szczury i bieda aż piszczała. Doszło do tego, że biedny pan Rudolf,

który lubił się pokrzepić, mógł wydać na kielonek okowity w pobliskim szynkwasie tylko trzy grosze dziennie.

Ich sytuacja finansowa i towarzyska znacznie się poprawiła, kiedy zaczęli handlować gruntami miejskimi. Zamieszkali w kamienicy u zbiegu obecnej ul. Więckowskiego i ul. Piotrkowskiej, gdzie mieli do dyspozycji wygodne lokum z meblami, srebrami i fortepianem. To tam urodził się przyszły autor „Dębów czarnobylskich”. Jego ojcem chrzestnym został Andrzej Rosicki, były prezydent Łodzi, co najlepiej świadczy o awansie na drabinie społecznej. Tadeusz był dziec-

kiem chorowitym. Stąd częste wizyty u lekarzy, wśród których był sławny do dziś Karol Jonscher.

Niestety, 28 lat różnicy między rodzicami Tadeusza zrobiło swoje. Ona wciąż była młoda, urodziwa i cieszyła sporym powodzeniem wśród panów, podczas gdy on posunął się w leciech, stał się żółty jak pergamin i na dodatek nie wylewał za kołnierz. Stąd separacja, osobne mieszkania i wyjazd Wandy Micińskiej pod Lublin, gdzie kupiła majątek ziemski. Zabrała ze sobą 8-letniego Tadeusza, który w ten sposób rozstał się z Łodzią.

Wiesław Pierzchała



Miciński i kamienica, na której wisi poświęconemu jej tablica.

Więcej

Myląca i zwodnicza tablica pamiątkowa

Tadeusz Miciński został uczczony tablicą pamiątkową na elewacji kamienicy u zbiegu ul. Piotrkowskiej i ul. Więckowskiego. Niestety, tablica jest wyjątkowo zwodnicza. Inskrypcja głosi, że w tym domu w 1873 roku urodził się poeta Miciński. Nie mógł się w nim urodzić, bowiem „ten dom” zbudował 30 lat później bankowiec Wilhelm Landau. Ponadto autor „Kniazia Patiomkina” był nie tylko poetą, lecz także cenionym, oryginalnym prozaikiem i dramaturgiem. Stąd właściwsze byłoby słowo „pisarz”.

FOT. WIKIPEDIA / WIESŁAW PIERZCHAŁA

Bitnicy, gitowcy, szalikowcy. Skinheadzi i popper-si. Hipisi, punki, metalowcy. W PRL subkultury młodzieżowe były solą w oku ówczesnej władzy.

Subkultury młodzieżowe wszędzie na świecie uważane były za element ideologicznie obcy i niebezpieczny; w tym sensie PRL niczym nie różniła się od dajmy na to USA czy Związku Radzieckiego. Nie ważne, czy to bikiniarze, gitowcy, hipisi czy punki - wszyscy tak samo wrogo odnosili się do panującego ustroju, a po ich kolorowych, nastrozonych (bądź łysych) głowach niewątpliwie chodziły pomysły na temat tego, jak pokonać system.

Ubiór symbolem buntu

W Polsce stary ład odszedł wraz z drugą wojną światową. Chodziło o to, aby zmanifestować własne poglądy, wyróżnić się. A najłatwiej było zrobić to za pomocą ubioru. Pod koniec lat 40. i w latach 50., obok obowiązującego kanonu zetem-powskich uniformów, zaczęły więc pojawiać się kolorowe krawaty i takież skarpetki, oryginalne nakrycia głowy, luz i nonszalanca. Innymi słowy, pojawili się „bikiniarze”. Ich strój nie tylko łamał kanony powszechnej mody - on miał być buntem, miał prowokować, miał śmiać się władzy w twarz.

Bikiniarze słuchali jazzu i fascynowali się Ameryką, jej kulturą. Tego władza nie mogła zdzierżyć. Nie dość, że strój za nadto ekscentryczny, to na dodatek szokujący wręcz, niekonformistyczne zachowanie. Przyzwolenia na istnienie burzycieli zastanego porządku być nie mogło. Bikiniarze spotykali się więc z oficjalnym potępieniem, traktowano ich niczym chuliganów czy też nieprzystosowanych społecznie bumelantów.

Hipisi i wybielacz Tri

Tematowi subkultur młodzieżowych w PRL poświęcił się Mirosław Pęczak, kulturoznawca, dziennikarz, ekspert od kultury młodzieżowej, profesor nadzwyczajny nauk humanistycznych, wydając między innymi książkę „Subkultury w PRL. Opór, kreacja, imitacja”. Warto sięgnąć po tę pozycję już choćby z tego powodu, że autor dokonuje swoistej syntezy zjawisk związanych z subkulturami na przestrzeni kilkudziesięciu lat w PRL-u, z subkulturami, które wprost kontestowały ustrój socjalistyczny.

Jeszcze w latach 50. i 60. w socjalistycznej rzeczywistości, w której nie liczyły się autorytety, a władza walczyła głównie z antykomunistami, niczym złe kwiaty w miastach zakwitały grupy prawdziwych chuliganów o typowo kryminalnym charakterze. To z nich w dużej części następnie wyrastali gitowcy (inaczej git-ludzie) czy garownicy. Honor, lojal-



MO i SB na tropie subkultur

ność, nieufność, lokalny, osiedlowy patriotyzm - te cechy wyznaczały ich hierarchię. Charakteryzowali się krótkimi fryzurami, ubrani w wiatrówki szwedki i szerokie spodnie, dbali o powierzchowność. Dla nich brudasami byli „hipisi”.

O pierwszych hipisach w Polsce powstało już sporo publikacji; generalnie uważa się, że pierwsi hipisi pojawili się w drugiej połowie lat 60. Sporo różnili się od hipisów amerykańskich, znanych nam z filmu Miloša Formana „Hair”. Polscy hipisi ani nie palili wezwań do wojska, ani nie używali narkotyków, a przynajmniej nie na taką skalę, jak to się działo w USA.

Popularne środki psychoaktywne w ówczesnym czasie w Polsce to wybielacz Tri, którego wdychanie nie dawało żadnego „odlotu”, za to niszczyło zdrowie. Dopiero w drugiej połowie lat 70. wśród polskich hipisów zaistniała heroína produkowana ze słomy makowej.

Idą „Kudłacze”

Bogusław Tracz, historyk IPN w Katowicach, autor książki o polskich hipisach („Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967-1975”) uważa, że jednym z najważniejszych miejsc, skąd rozprzestrzeniała się hipisowska kultura, był Gdańsk, do którego przyplływali marynarze z całego świata i handlowali płytami

winyłowymi, dzięki czemu w Polsce zabrznieć mogły utwory Boba Dylana czy Beatlesów.

Władza jak najbardziej interesowała się hipisami, już chociażby przez to, że ich kolorowe stroje zbyt wyróżniały się w szarej komunistycznej rzeczywistości. Esbecy zaczęli więc rozpracowywać polskie „dzieci kwiaty” w ramach akcji o kryptonimie „Kudłacze”. SB skończyła z inwigilacją hipisów w momencie, kiedy oni sami zaczęli się powoli wytracać, wpadając w heroinowe uzależnienie. Esbecy uznali, że hipisi dla systemu stali się niegroźni.

Filozofia „Proroka”

Polskich hipisów od amerykańskich różniło też to, że nasi nie kontestowali Kościoła ani religii. Przeciwnie - jedna z głównych postaci ruchu hipisów, Józef Pyrz, zwany „Prorokiem”, był studentem ATK i twórcą sztuki sakralnej. Jak pomysłodawca pierwszych komun w warszawskim Mokotowie i w Ożarowie Mazowieckim był represjonowany przez władze komunistyczne, w tym dwukrotnie aresztowany na kilka miesięcy. W środowisku hipisów ogromną popularność i poważanie zdobył też sobie ksiądz Andrzej Szpak, o którym wręcz mówiło się, że jest duszpasterzem hipisów i innych wyrzutków społecznych.

Siła fascynowała z kolei skinów (skinheadów), którzy po-

jawili się w latach stanu wojennego. Według niektórych badaczy skini to były punki, które wykazywały się zbyt umiarkowaną postawą wobec świata. Stąd między skinami i punkami szybko zapanowała nienawiść. To skinheadzi często posługiwali się nacjonalistycznymi hasłami i neonazistowską symboliką. O punkach z kolei mówiło się, że to zbuntowana młodzież pochodząca z dobrych domów, dla których istotna była muzyka.

Punks Not Dead

Ruch punkowski zaistniał w połowie lat 70., a za jego prekursora uważa się zespół Sex Pistols. Subkultura ta narodziła się w Wielkiej Brytanii i USA. Ich ideologia mówiła o wyzwoleniu się spod władzy państwa, społeczeństwa, religii i mediów. Punki wyznawali wolność wyznania, wolność poglądów. Negowali cały system społeczny - od rodziny, przez Kościół, do instytucji państwowych.

Rdzeniem punków była bezrobotna młodzież z robotniczych dzielnic. Punk oznaczał śmieć, marność, odpad, śmierć. Stąd też wygląd zewnętrzny punków nie był wyrafinowany estetycznie: czarna wyćwiekowana skóra, wymalowane bądź wyszyte hasła w stylu „No future”, „Anarchy”, „No rules” czy nazwy zespołów. Do tego łańcuchy, żyłki, glany, kolczyki na twarzy i agrałki, kolorowe irokezy.

Sprzyjała temu organizacja festiwali muzycznych, na których punki pojawiały się gremialnie. Władza stała na stanowisku: „niech się młodzież buntuje, byleby nie angażowała się w działalność opozycyjną”. W końcu punk nie walczył de facto z władzą, ale ze schematami tradycyjnej kultury i normami obyczajowymi, a to już było władzy jak najbardziej na rękę.

Na festiwalu

Czytając raporty esbeci o jednym z najważniejszych w latach 80. festiwali, na który przybywały punki - mowa o Jarocinie, obowiązkowym wręcz punkcie w kalendarzu każdego punka - nie można oprzeć się wrażeniu, że bardziej one śmieszają niż powodują grozę, jaka zawsze wiązała się z inwigilacją.

„Brudni, ubrani w zniszczone kurtki skórzane z trwałymi napisami. Włosy brudne. postawione na cukrze. Mogą być podgolone. Zgarbieni poruszają się zgodnie z założeniami »pełny luz«. Krok maszyny parowej - posuwisty. Nastawieni na pełne wyżycie emocjonalne, a przede wszystkim, żeby mogli się naćpać” - pisano w raportach (z dokumentu „Wydział Śledczy IPN - Jarocin”).

Dziś wiadomo, że esbecy mieli wewnątrz subkultur swoich ludzi. Umieszczali ich, aby robili zdjęcia, zbierali operacyjnie materiały, ale też, jak opowiadał raz Krzysztof Skiba, by-

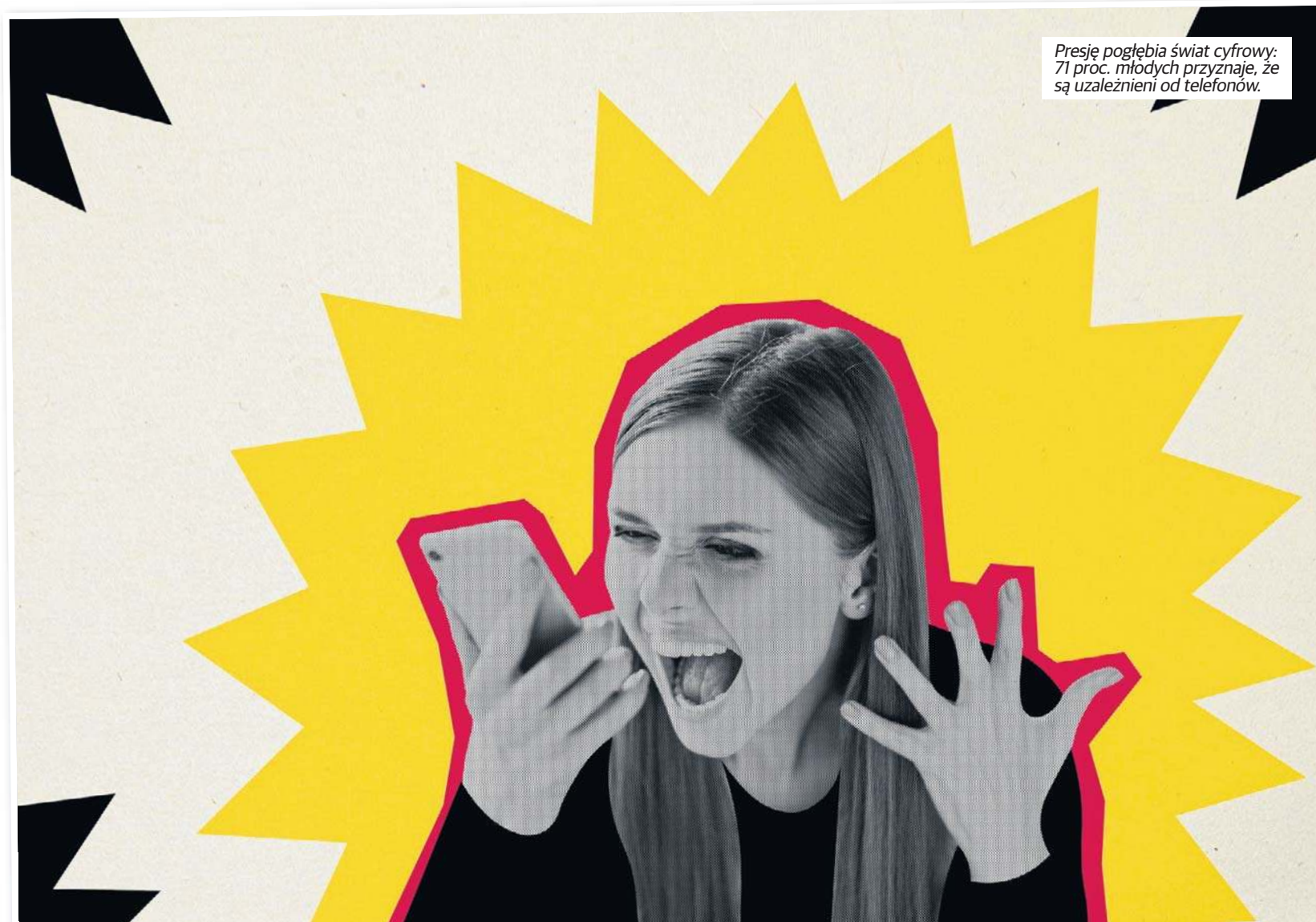
li zaangażowani w zatrzymywanie zbuntowanego elementu. Jego na przykład w 1985 roku, po tym jak rozrzucił ulotki Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego, zatrzymało dwóch punków, który chwycili go pod pachy i zaprowadzili do samochodu, w którym przesłuchali go dwaj esbecy.

Gang duchownych

Z raportów esbeków wynikały różne bzdury i gdyby ktoś się na nich rzeczywiście opierał, mógłby dojść do absurdalnych wniosków. Na przykład takiego, że wśród metalowców są sataniści, którzy dokonują profanacji grobów, odprawiają czarne msze albo polują na młode dziewice, które następnie gwałcą.

Dziwne zwyczaje esbecy widzieli nawet w łagodnych sytuacjach, kiedy w 1986 r. ZO-MO dostało rozkaz „bić łysych”, czyli skinheadów. Jako że wygoleni byli również pokojowo nastawieni wyznawcy Hare Kriszna, oni również oberwali.

Anita Czupryn



Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów.

Zestresowane pokolenie, żyjące w strachu przed dorosłością i wojną

Nie czują się zaopiekowani. Mówią: „Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić”. Czują presję: dobre liceum, dobra uczelnia, potem zawodowy sukces. A oni nie chcą żyć jakich rodzice: między dziećmi i kredytami. Boją się o pracę, o swoją przyszłość, boją się wojny.

Zestresowani, zagubieni, uzależnieni od telefonów, wystraszeni tym, co czeka ich w dorosłym życiu. „Młodzi przechodzą najpoważniejszy kryzys społeczny od dekad. Kryzys, który w najbliższych latach może się tylko pogłębiać”, tak twierdzą przedstawiciele młodego pokolenia.

- Jest wiele czynników, które mają na to wpływ. Nawarstwia się problem związany z nowymi technologiami, z internetem, z mediami społecznościowymi. One oddziałują

na młode osoby, bo jeżeli mówimy o dużej skali przemocy rówieśniczej w szkołach, to ona nie bierze się znikąd. Jest napędzana przez szkodliwe algorytmy. Do tego dochodzi brak wsparcia, czy to rówieśniczego, czy tego od świata dorosłych: nauczycieli, rodziców - tłumaczy Paweł Mrozek, licealista, założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Jeżdżą po szkołach, spotykają się z młodymi ludźmi w całej Polsce. Ci opowiadają im o narastającym kryzysie zdrowia psychicznego, uzależnieniu od świata cyfrowego, braku skutecznej ochrony, przestarzałym i przeciążającym systemie edukacji. Młodzi się boją. Wchodzą w dorosłość z poczuciem ekonomicznej niepewności, brakiem poczucia wpływu na sprawy państwa. Nie mają wsparcia ani w szkole ani w domu.

- Młodzi ludzie pozostają sami, trochę na własne życzenie, bo często zamykają się w sobie, nie szukają pomocy. Ale, jeśli jej szukają, nie zawsze mają do niej dostęp. W około dwustu dwudziestu gminach w Polsce nie ma ani jednego psychologa w szkołach. Więc nawet, jeśli młoda osoba chce uzyskać pomoc specjalisty, to nie uzyska jej w miejscu, w którym się uczy - opowiada Paweł Mrozek.

Od kilku lat alarmowali polityków, niezależnie od ich przynależności partyjnej, że z młodymi ludźmi dzieje się źle. Przedstawiali im konkretne, merytoryczne propozycje rozwiązań. W odpowiedzi słyszeli, że to „nudny temat”. Dzisiaj mają potwierdzenie tego, o czym mówili.

Ministerstwo Edukacji opublikowało właśnie „Diagnozę Młodzieży 2026” - największe

badanie młodego pokolenia w Polsce od ponad 20 lat.

- To oficjalne potwierdzenie kryzysu, który od lat widzimy u siebie i wśród naszych rówieśników - tłumaczy założyciel „Akcji Uczniowskiej”.

Co łączy pokolenie Z

„Diagnoza Młodzieży” skupia się na osobach w wieku 15-29 lat, z uwzględnieniem podziału na młodzież (15-18 lat) oraz młodych dorosłych (19-29 lat). I, rzeczywiście, może szokować.

„Indywidualizacja życia zwiększa koncentrację osób młodych na własnych potrzebach i uwagę na dobrostanie, zmniejszając zarazem przestrzeń do relacji. Środowisko cyfrowe jest obecnie źródłem największych zagrożeń, narażając nieprzygotowanych do tego nastolatków na treści przemocowe i patologiczne, co pogłębia

dezorientację i problemy psychiczne. Życie w ciągłym stresie lęku (sytuacja globalna, presja rodziców i szkoły) oraz przeciążenie informacyjne zwiększają podatność na kryzysy psychiczne. Czynniki te kumulują zagrożenia i uwypuklają deficyty (np. relacji, umiejętności społecznych, kapitału psychologicznego, myślenia krytycznego, odporności)” - czytamy we wstępie diagnozy, której autorzy wskazują, na cztery główne trendy przebudowujące doświadczenie młodych, to: indywidualizacja bez zaplecza relacyjnego i stabilności życiowej, cyfrowe dorastanie bez ochrony, kompetencji i granic, funkcjonowanie w permanentnym kryzysie i napięciu psychicznym, chaos informacyjny osłabiający orientację, zaufanie i spójność społeczną.

„To normalne, że obawiamy się dorosłości. I wiemy, że nie

możemy liczyć na państwo. Starsze osoby się wspiera, nas zostawiono samym sobie. Mamy sobie po prostu jakoś poradzić” - mówi cytowana w raporcie Kaja, 18 lat.

Na granicy wytrzymałości

Ciągła presja, pogoń za sukcesem, najlepszymi ocenami - one nie pozostają bez wpływu na młodych ludzi. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że aż 60 proc. nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu, 46 proc. ma skrajnie niską samoocenę, 40 proc. wykazuje objawy depresyjne, a 38 proc. doświadcza samotności. Aż 17 proc. ma za sobą samo-okaleczenia, a liczba prób samobójczych wśród młodzieży wzrosła w latach 2013-2024 sześciokrotnie. Dorosli doskonale o tym wiedzą: 87 proc. pracowników instytucji obserwuje wzrost problemów emocjonalnych młodzieży. Jednocześnie 70 proc. uczniów wskazuje szkołę jako źródło codziennego stresu, trzy czwarte obawia się w niej o bezpieczeństwo, a niemal dwie trzecie doświadcza tam bullyingu.

Także według raportu fundacji Unaweza aż 38 proc. uczniów skarży się na problemy z koncentracją, a 37 proc. wspomina o problemach ze snem, niemal co trzeci mówi o problemach z nauką, czuje się w szkole źle lub nieswojo, po prostu nie lubi do niej chodzić. Prawie połowa badanych odczuwa stres związany z tym, że musi chodzić na lekcje.

„Ta presja mnie przytłacza, wszędzie, w domu i szkole (...) Czuję się codziennie przeciążona, wypalona. Zmęczona życiem, zanim się jeszcze zaczęło” - mówi cytowana w raporcie Maja, 18 lat.

Ewa, matka Ani i Jasia, oboje dzieci w wieku szkolnym, zauważyła, że z córką dzieje się coś złego właściwie jesienią ubiegłego roku.

- Ania chodziła smutna, osowiała. Wcześniej bardzo towarzyska, nagle przestała spotykać się z koleżankami - wspomina. Spostrzegła, że córka całe dnie spędza w swoim pokoju, niechętnie chodzi na zajęcia dodatkowe, które wcześniej sprawiały jej przyjemność, przestała już nawet rozmawiać z bratem, z którym zawsze miała bardzo dobry kontakt.

- Rozmawiałam z córką, mówiła niechętnie, a jeśli już, to że nic jej się nie chce, że nie ma energii, że nic jej nie cieszy - wylicza Ewa. I dodaje, że zawsze wspierała swoje dzieci, nie wywierała na nie opresji, nie zmuszała do nauki ponad siły.

- Po dwóch miesiącach zorientowała się, że nie jestem w stanie pomóc Ani, że moje tłumaczenie, przekonywanie, wspieranie nie przynosi żadnego efektu. Postanowiłam pójść z córką do psychologa, poradzić się specjalisty - mówi. U Ani zdiagnozowano depresję.

Dziewczynka chodzi na psychoterapię, lekarz zapisał też leki. Jest lepiej.

- Widzę, że coraz częściej śmieje. Jest mniej pesymistyczna, wychodzi w weekendy. Otworzyła się, chętniej z nami rozmawia. W zimowe ferie wyjechała na obóz, sama chciała - tak mówi. Lekarz stwierdził, że terapia trochę potrwa, że trzeba być cierpliwym.

„Poczucie przeciążenia, napięcie i wyczerpanie. Podstawowe uczucie w codzienności naszych dzieci zabarwione jest koniecznością życia, z tym że nigdy tak naprawdę nie dadzą rady sprostać wszystkim wymaganiom. A to jeden z warunków wstępnych wypalenia” - pisze w książce „Wypalone dzieci. O presji osiągnięć i pogoni za sukcesem” berliński psychiatra, profesor Michael Schulte-Markwort. Tak, psychiatrzy i psychologowie biją na alarm.

- Młodzi ludzie są przeciążeni. Zapominamy o tym, że dzieciństwo to czas bez troski. Nakładamy i wywieramy na dzieci tak ogromną presję - nauka zajmuje im tak dużo czasu, tak mało zostaje go na ową beztroskę, bo mamy w dzieciństwie wpisaną beztroskę i beztroską zabawę. Pytanie: kiedy nasze dzieci mają się bawić, kiedy młodzież ma mieć czas dla siebie? - pyta retorycznie Maria Rotkiel, psycholog.

Nie dziwi fakt, że coraz więcej młodych ludzi cierpi na depresję, nie tylko w wieku szkolnym, także ludzie zaraz po dwudziestce.

- Depresja u ludzi w wieku dwudziestu kilku lat bardzo często jest wynikiem wielu lat zaniedbań, deprywacji ważnych potrzeb w dzieciństwie i okresie dorastania. To nie jest tak, że ktoś doświadcza czegoś trudnego i następnego dnia ma depresję. Bardzo często depresja jest odpowiedzią na trudne wydarzenia, ale odpowiedzią odroczoną w czasie. Kiedy pracuje się z młodymi ludźmi, którzy mają depresję, to bardzo często początki, genezę choroby jesteśmy w stanie zdiagnozować już w dzieciństwie, w okresie dorastania. Młodzi ludzie wchodzą w dorosłość z ogromnym obciążeniem, w ogromnym stresie - mówi Maria Rotkiel.

I dodaje, że nasz układ nerwowy nie radzi sobie z ilością bodźców, które nas docierają. Depresja może mieć różne przyczyny, jedną z nich jest przemęczenie, przeciążenie i przytłoczenie problemami. Problemami, które nie muszą być traumatycznymi wydarzeniami, często są po prostu codziennymi obowiązkami, stresami, trudnościami i wyzwaniem. Tyle tylko, że ich ilości i kumulacja są tak duże, iż nasz układ nerwowy nie jest sobie w stanie z tym radzić.

Kondycja psychiczna młodych jest zła. Ale, co ważne, wspominał o tym Paweł Mro-

zek, nawet, jeśli szukają pomocy, nie zawsze ją znajdują. Psychologów szkolnych jest zbyt mało, czasami nastolatki nie mogą liczyć nawet na rodziców.

„Rodzice są strauumatyzowani. Nie umieją reagować, więc mówią: nie przesadzaj, idź do pokoju. Nie stawiają granic albo stawiają je źle. (...) Uważają, że dzieci są trudne. A to wynika z ich zaniedbań” - mówi cytowana w raporcie Amelia, 18 lat.

Zanurzeni w sieci

Presję pogłębia świat cyfrowy: 71 proc. młodych przyznaje, że są uzależnieni od telefonów, 73 proc. dzieci w wieku 12-14 lat wie, gdzie znaleźć porno, a 67 proc. ofiar cyberprzemocy nie zgłasza krzywdy. Mimo że 43 proc. młodych potrzebuje profesjonalnej pomocy psychicznej, realne wsparcie otrzymuje jedynie 22 proc.

„Młodzież jest zanurzona w cyfrowym środowisku od wczesnego dzieciństwa bez adekwatnej ochrony i przygotowania. Ponad 80 proc. dzieci zakłada konta w mediach społecznościowych przed ukończeniem 13. roku życia, średni czas online sięga niemal pięciu godzin dziennie. Ekspozycja na szkodliwe treści jest powszechna - blisko połowa nastolatków styka się z materiałami przemocowymi i skrajnymi, podobny odsetek doświadcza hejtu w sieci” - czytamy w „Diagnozie Młodzieży 2026”.

Antek, lat 18, uczeń jednego z katowickich liceów z telefonem śpi, je, nawet chodzi do toalety. Jest bardzo aktywny w sieci, ale czas, który spędza przed malutkim ekranem, to głównie czas gier. Adam, jego kolega, dwa lata starszy student pierwszego roku prawa też ma cały czas przy sobie telefon. Też dużo na nim gra, ale korzysta z telefonu podczas nauki, dzięki niemu kontaktuje ze znajomymi i przyjaciółmi. Niedawno założył konto na Instagramie.

- Gram, żeby rozładować napięcie, to dla mnie forma odpoczynku, ale też zabicia nudy. Kiedy jadę pociągiem, tramwajem, autobusem, najbardziej lubię właśnie grać. Jestem zmęczony natłokiem informacji, więc nie biegam po serwisach informacyjnych, nie sprawdzam, co dzieje się w kraju, czy na świecie, to mnie jeszcze bardziej stresuje. Wolę posiedzieć trochę w wirtualnym świecie - uśmiewa się.

Oczywiście, oboje oglądają filmiki na TikToku.

- Część jest głupich, ale są takie, z których sporo się można dowiedzieć - to Antek. Adam dorzuca, że nawet jego tata wchodzi na TikToka, zwłaszcza jak coś mu się zepsuje, albo kiedy ma coś nowego zamontować.

- Mówi na TikToka „Wujek dobra rada” - wybucha śmiechem chłopak. Ale tak, przyzna-

je, to platforma, z której korzystają głównie ludzie w jego wieku.

TikTok to najpopularniejsza aplikacja wśród młodzieży. Tyle tylko, że dużo tam seksu, przemocy i treści, których młodzi ludzie jednak oglądać nie powinni.

W zeszłym roku medialną burzę wywołał materiał stacji TVN o popularnym na TikToku Jelly Fruciku. Dziennikarze pokazali, jakie treści generuje w sieci chłopak. Wtedy część internautów stanęło w jego obronie, a on sam załżał się łzami. Kilka dni później Ośrodek Monitorowania Zachowań Rasistowskich i Ksenofobicznych zgłosił Tiktokera do prokuratury. Swoją decyzję argumentowali tym, że zarabia on na „deprawowaniu dzieci”. Jelly Frucik niejednokrotnie obiecywał chociażby na live, że napije się spleśniałego soku czy próbował zjeść kostkę z zmywarki. Ale, umówmy się, nie on jeden robi przed kamerką głupie miny i udaje kozaka.

Oczywiście na TikToku można też znaleźć masę ciekawych materiałów: o podróżach, popkulturze, gotowaniu, sporcie. To ludzie tworzą złe treści, nie sama platforma.

Tyle, że czas spędzany przez młodych ludzi w sieci, zwłaszcza na TikToku może niepokoić. Ostatnio głośno o nowym zjawisku określanym mianem brainrot. Co to takiego? Absurdalne, pozbawione głębszego znaczenia, ale mimo to wciągające i powtarzalne treści internetowe.

Brainrot zainteresował naukowców. I tak Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne alarmuje, że bezmyślne scrollowanie TikToka, Reelsów czy Shortsów to prosta droga do zniszczenia sobie zdrowia psychicznego. Badacze prze-

analizowali dane od prawie 100 tys. osób i stwierdzili, co następuje: im więcej czasu spędzamy na oglądaniu krótkich filmików, tym bardziej spada nasza zdolność koncentracji i panowania nad impulsami.

Powód jest prosty - mózg uzależnia się od szybkich, dopaminowych strzałów i „odczyszczenia” skupienia. Przez ciągłe bombardowanie bodźcami tracimy zdolność do „wolnego myślenia”, przez co czytanie książki czy głębsza nauka wydają się nagle nudne i niemożliwe do wykonania. Problemy z uwagą to tylko wierzchołek góry lodowej. Badania łączą nadmierne korzystanie z shortów z bezsennością, stanami lękowymi, poczuciem samotności, a nawet zjechaną samooceną. Nie wiem, czy taki skrót myślowy będzie uprawniony, ale wygląda na to, że TikTok-owe krótkie filmiki, w których głośno, szybko, mocno odbierają nam umiejętność logicznego myślenia.

Co więcej, przekaz płynący z sieci do młodych nie jest w żaden sposób kontrolowany. Z „Diagnozy Młodzieży 2026” wynika, że 45 proc. młodych styka się z dezinformacją, a 44 proc. nastolatków ma trudność z odróżnianiem prawdy od fałszu w internecie.

„Rozwój AI zwiększa również skalę i skuteczność oddziaływania treści dezinformacyjnych poprzez automatyzację, personalizację i generowanie realistycznych materiałów typu deepfake. Młodzi użytkownicy są szczególnie podatni na krótkie, emocjonalne i spersonalizowane przekazy, co może sprzyjać polaryzacji, izolacji poznaczczej i procesom radykalizacji” - czytamy w raporcie.

Jego autorzy wskazują na korelację między intensywnym korzystaniem z social me-

diów a wzrostem depresyjności, lęku i pogorszeniem samopoczucia nastolatków. Chociaż, oczywiście, u części młodych ludzi media społecznościowe pełnią funkcje wspierające, wzmacniające relacje i poczucie przynależności. Wszystko zależy od kontekstu, tego, czego młodzi szukają w sieci i indywidualnej wrażliwości.

Z niepokojem w przyszłość

Młodzi wiedzą, czego chcą, ale z niepokojem patrzą w przyszłość. 78 proc. nastolatków obawia się porażki na rynku pracy, 57 proc. boi się wysokich kosztów utrzymania, a ponad 60 proc. ma trudności ze znalezieniem satysfakcjonującej pracy. Może dlatego 53 proc. młodych w wieku 25-34 lata mieszka z rodzicami, ale też koszty najmu lub zakupu mieszkania pochłaniają już 35-55 proc. dochodu rozporządzalnego. W efekcie 48 proc. osób do 29. roku życia odracza rodzicielstwo z powodów mieszkaniowych, a 64 proc. młodych uważa, że państwo nie podejmuje skutecznych działań w tej sprawie.

„Boję się o pracę. Konkurencja ogromna, wymagania rosną, pensja na start nie pokrywa często kosztów życia. (...) Denerwuje mnie ta mowa, że młodzi chcą wszystkiego od razu” - mówi cytowany w raporcie Filip, 19 lat.

Kacper, 29 lat, Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

„Dla wielu ludzi to jest teraz takie życie: kredyt, dzieci i chyba powinno się tego unikać najbardziej. (...) Życie między dziećmi a kredytem to nie jest jakaś wymarzona droga” - mówi cytowany w raporcie Jakub, 18 lat.

Coś w tym, jest, bo także z badania CBOS wynika, że dwie piąte młodych ludzi (między 25 a 34 rokiem życia) wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet, jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami, bo ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki.

Co ciekawe, aż 69 proc. młodych ludzi w wieku 18-29 lat obawia się wybuchu wojny, to największe dla nich zagrożenie, większe niż migracje, rozwój AI, czy centralizacja władzy.

„O wiele rzeczy się boję. Że nie znajdę pracy, że całe życie będę sam, że nie znajdę nikogo, kto będzie ze mną chciał być. Boję się wojny, o przyszłość. (...) Trudno to wszystko sobie poukładać i ogarnąć” - mówi cytowany w raporcie Emil, 16 lat.

Autorzy raportu podkreślają, jak ważne w dzisiejszych czasach jest wsparcie młodych przez szkołę, dom, rówieśników, środowisko, w którym przebywają. Cytowana w „Diagnozie Młodzieży” 17-letnia Wiktoria mówi tak:

„Dorośli mówią, że nie umiemy rozmawiać. Umiemy - to oni często nie tworzą przestrzeni, żeby mówić wprost. (...) Rodzice i szkoła raczej uczą nas, jak o czymś nie rozmawiać”.

Dorota Kowalska

Aż 60 proc. nastolatków żyje w chronicznym stresie i przemęczeniu.





Sztuczna inteligencja będzie coraz bardziej obecna w gospodarce i codziennym życiu.

Sztuczna inteligencja zabierze nam pracę?

Sztuczna inteligencja jeszcze niedawno kojarzyła się głównie z filmami science fiction. W wyobraźni wielu ludzi były to maszyny, które kiedyś - może za kilkadziesiąt lat - będą podejmować decyzje zamiast człowieka.

Dziś wiemy, że przyszłość przysła znacznie szybciej. Programy oparte na sztucznej inteligencji pomagają pisać teksty, analizują ogromne ilości danych, rozpoznają obrazy medyczne, wspierają pracę programistów i tłumaczą języki obce.

Nic dziwnego, że coraz częściej pojawia się pytanie: czy sztuczna inteligencja zabierze ludziom pracę?

Jak będzie?

Ekspert nie mają jednej odpowiedzi, ale wiele badań pokazuje skalę nadchodzących zmian. Według analiz Międzynarodowego Funduszu Walutowego nawet około 40 procent miejsc pracy na świecie może w różnym stopniu zostać dotkniętych przez rozwój sztucznej inteligencji. Nie oznacza to jednak, że wszystkie te zawody znikną.

W wielu przypadkach AI przejmie tylko część obowiązków, a człowiek będzie wykonywał te zadania, które wymagają kreatywności, doświadczenia i kontaktu z innymi ludźmi.

Inne analizy mówią, że w skali globalnej nawet 300 milionów miejsc pracy może zostać w przyszłości zastąpionych przez automatyzację i sztuczną inteligencję. Ta liczba brzmi dramatycznie, ale ma też drugą stronę. W tym samym czasie mogą powstać miliony nowych zawodów, których dziś jeszcze nie potrafimy nazwać. Podobne zjawisko widzieliśmy już w historii.

Gdy w XIX wieku pojawiły się maszyny przemysłowe, wielu robotników bało się utraty pracy. Później podobne obawy wywołały komputery i internet. Tymczasem gospodarka zmieniła się, ale jednocześnie powstawały nowe profesje.

Różnica polega na tym, że sztuczna inteligencja rozwija się znacznie szybciej niż wcześniejsze technologie. Algorytmy uczą się analizować teksty,

obrazy i dane w tempie, które jeszcze kilka lat temu wydawało się niemożliwe. Dlatego największe zmiany mogą dotknąć zawody oparte na powtarzalnych czynnościach. Dotyczy to na przykład pracowników wprowadzających dane do systemów, części stanowisk administracyjnych, pracowników obsługi klienta czy prostych prac biurowych.

W wielu firmach proces ten już się rozpoczął

W działach obsługi klienta coraz częściej pierwszą rozmowę prowadzi automatyczny system. W księgowości część dokumentów analizują programy komputerowe. W magazynach logistycznych pojawiają się roboty, które pomagają sortować paczki i planować transport. W niektórych przypadkach oznacza to mniejszą liczbę pracowników na tych stanowiskach.

Jednocześnie sztuczna inteligencja zaczyna wspierać także zawody wymagające wysokich kwalifikacji. Lekarze korzystają z niej przy analizie zdjęć rentgenowskich czy tomografii.

Prawnicy używają systemów, które potrafią przeanalizować tysiące stron dokumentów w kilka minut. Inżynierowie wykorzystują AI przy projektowaniu nowych rozwiązań technicznych. W tych przypadkach technologia nie zastępuje człowieka, ale pomaga mu pracować szybciej i dokładniej.

Badania pokazują, że w przyszłości aż około 60 procent zawodów może zostać w jakimś stopniu zmodyfikowanych przez nowe technologie. Oznacza to, że wiele osób będzie wykonywać inne zadania niż dziś. Praca się zmieni, ale nie zniknie całkowicie.

W praktyce coraz częściej będziemy pracować razem z systemami sztucznej inteligencji, które staną się narzędziem podobnym do komputera czy smartfona.

Bezpieczne zawody

Warto też pamiętać, że są zawody, które w najbliższych dekadach pozostaną stosunkowo bezpieczne. Chodzi przede wszystkim o prace wymagające obecności człowieka i bezpośredniego kontaktu z innymi ludźmi. Budownictwo, in-

stalacje techniczne, opieka nad osobami starszymi czy wiele zawodów rzemieślniczych trudno w pełni zautomatyzować. Robot może pomóc przy niektórych czynnościach, ale w wielu sytuacjach nadal potrzebna jest ludzka wiedza i doświadczenie.

Zmiany związane ze sztuczną inteligencją widać już także w Polsce. Coraz więcej firm wykorzystuje algorytmy do planowania produkcji, analizowania danych sprzedażowych czy optymalizacji transportu.

W magazynach pojawiają się inteligentne systemy zarządzania logistyką. W marketingu i mediach pracę analityków wspierają narzędzia analizujące ogromne ilości informacji z internetu.

Wątek sztucznej inteligencji zaczyna pojawiać się także w regionach takich jak Opolszczyzna. Choć województwo kojarzy się przede wszystkim z przemysłem, logistyką i rolnictwem, również tutaj nowe technologie powoli zmieniają rynek pracy.

W zakładach produkcyjnych coraz częściej stosuje się syste-

my automatycznego sterowania produkcją i analizowania danych z maszyn. W centrach logistycznych wykorzystywane są programy planujące transport i zarządzające magazynami. Nawet w administracji publicznej testowane są narzędzia pomagające analizować dokumenty i dane statystyczne.

Potrzebne nowe umiejętności

Dla wielu pracowników oznacza to konieczność zdobywania nowych umiejętności. Ekspert podkreśla, że przyszłość rynku pracy będzie zależała przede wszystkim od edukacji i zdolności do uczenia się przez całe życie. Nie chodzi tylko o naukę programowania. Równie ważne są umiejętności takie jak kreatywność, współpraca w zespole czy rozwiązywanie problemów. Sztuczna inteligencja świetnie radzi sobie z analizą danych, ale nadal ma trudności z podejmowaniem decyzji w skomplikowanych, nieprzewidywalnych sytuacjach.

Dlatego wielu ekonomistów uważa, że w przyszłości najważniejsza będzie współpraca człowieka z technologią.

Pracownik nie będzie konkurował z maszyną, ale będzie korzystał z niej jako narzędzia. Tak jak dziś trudno wyobrazić sobie pracę biurową bez komputera, tak za kilkanaście lat trudno będzie pracować bez wsparcia sztucznej inteligencji. Obawy o przyszłość rynku pracy są zrozumiałe.

Każda rewolucja technologiczna budziła w historii niepokoje. Jednocześnie każda z nich prowadziła do powstania nowych możliwości i nowych zawodów. Sztuczna inteligencja prawdopodobnie nie zabierze pracy wszystkim ludziom. Bardziej prawdopodobne jest to, że zmieni sposób, w jaki pracujemy.

Dla wielu regionów Polski kluczowe będzie przygotowanie się na te zmiany. Oznacza to inwestowanie w edukację, rozwój nowych technologii i tworzenie warunków dla firm, które chcą wykorzystywać nowoczesne rozwiązania. Jeśli te procesy zostaną dobrze wykorzystane, sztuczna inteligencja może stać się nie zagrożeniem, lecz szansą na rozwój gospodarczy.

Jedno jest pewne: technologia nie zatrzyma się tylko dlatego, że budzi obawy. Sztuczna inteligencja będzie coraz bardziej obecna w gospodarce i codziennym życiu. Prawdziwe pytanie nie brzmi więc, czy zmieni rynek pracy. To już się dzieje.

Najważniejsze jest to, czy ludzie i instytucje będą potrafili się do tej zmiany przygotować. A od tego zależy, czy przyszłość pracy będzie bardziej szansą czy zagrożeniem.

Łukasz Żygadło

Ze świecą szukać drugiej takiej artystki, jak Hanka Bielicka, która wystrzeliwała z siebie słowa z nieprawdopodobną prędkością. Charyzmatyczna, gadatliwa, wcielenie przekupki. Prywatnie była jednak całkiem inna.

Trudno o drugą tak charyzmatyczną aktorkę i artystkę estradową, jak Hanka Bielicka. Do końca życia występowała na scenie, bawiąc całe pokolenia. Przeżyła ponad 90 lat, z których przeszło 60 upłynęło jej na występach! Nic więc dziwnego, że do dzisiaj pamiętamy jej chyba najbardziej wielobarwne wcielenie, Dziunię Pietrusińską, która narodziła się w kultowym „Podwieczorku przy mikrofonie” i żyła sobie na scenie przez... ćwierć wieku!

A jaka Hanka Bielicka była prywatnie? Na scenie owszem, wcielenie warszawskiej elegantki: piękne suknie, no i te rozłożyste kapelusze. Zachrypnięty głos, słowa wymawiane tak błyskawicznie, że trudno było za nimi nadążyć. W jednym z wywiadów artystka przyznała się, że prywatnie jest zupełnie inna:

Im dalej się posuwam w bawieniu ludzi, tym bardziej jestem zamknięta i osamotniona z wyboru. Szczęśliwa, gdy się wszystkie drzwi zamykają i tylko ptaki ćwierkają za oknem. Prywatnie nigdy nie opowiadałam dowcipów. Nie chodzę na przyjęcia. Nie cierpię komplementów.

Brzmi to prawdziwie sensacyjnie, bo przecież tak żywiołowa kobieta musiała i poza sceną chociażby opętać się od adoratorów... Jeśli wierzyć słowom samej Hanka Bielickiej, i na polu relacji damsko-męskich miewała trudności:

Nie było takiego mężczyzny, który by się mną tak zainteresował, że chciałby się dobrać do moich wewnętrznych spraw - wyjaśniała Magdzie Umer w 2000 roku, zapytana o miłość i... seks. Mnie traktowali tak, jaką byłam: byłam zabawowa, zabawna, towarzyska, przyjemna. No i do widzenia, do widzenia. Szli do swoich kochanek, żon i tak dalej, wszystko było okej. Wyrównywali sobie tym... Z tego szeregu i Duszyńskiego nie wyrzucam. (...) Nawet ja się z nim rozeszłam. To w tańce przytulanie, ale potem ciach, drzwi. Typowa flirciarz!

No właśnie: Hanka Bielicka i Jerzy Duszyński - ta para do dzisiaj budzi westchnienia... Związek, chociaż wyczerpywał wszystkie znamiona tego, co dzisiaj nazwalibyśmy „power couple”, nie należał do udanych!

**Hanka Bielicka,
Jerzy Duszyński
i Danuta Szaflarska**

To dość nieprawdopodobne, ale prawdziwe: Hanka Bielicka, Danuta Szaflarska i Jerzy



Hanka Bielicka - któż nie znał jej ogromnych kapeluszy i charakterystycznej chrypki w głosie?

Zawsze z humorem i w kapeluszu

Duszyński w tym samym czasie skończyli Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej, byli razem na roku! Dodajmy, że stało się to... latem 1939 roku, w ostatnich miesiącach przed wybuchem II wojny światowej. Hanka Bielicka i Danuta Szaflarska miały po 24 lata, amant Duszyński był o dwa lata młodszy. Skierowano ich do pracy do teatru w Wilnie. Pojechali tam, ale zaraz mieli i tak zawracać, by wszyscy spodziewali się, że wybuchnie wojna.

W międzyczasie trzeba było jednak jakoś ze sobą pomieszkować, a - jeśli wierzyć słowom Hanka Bielickiej - wynajmowane pokoje były dwuosobowe, w dodatku jej przypadł do pary właśnie Duszyński. Podobno jakoś tak wyszło, że 1 lipca 1940 roku wzięli ślub. Świadkowała Danuta Szaflarska, a przyjęcie zorganizowała im Hanka Ordonówna.

Trudno nazwać to małżeństwo typowym, a już na pewno szczęśliwym. Hanka Bielicka miała świadomość, że od początku była zdradzana, a spełnienia seksualnego nie znalazła w związku w ogóle. Mówiła, że istniała „tylko od pasa w górę”. - Myślę, że zdradził mnie już na trzeci dzień po ślubie. Jak wypił, to chodził na baby, wiedziałam o tym - opowiadała Hanka Bielicka w swoim stylu w „Angorze”.

Spraw w małżeństwie nie ułatwiał fakt, że zaraz po wojnie Jerzy Duszyński - który już i tak był ówczesnym amantem - stał się wprost rozchwytywany za sprawą ról w dwóch kultowych filmach: „Zakazanych piosenkach” (1946) i „Skarbie” (1948). Jak wiemy, kobiecą gwiazdą tych obrazów była Danuta Szaflarska. Oczywiście, że plotkowano o ich romansie, zwłaszcza że Szaflarska dopie-

ro co rozeszła się z pierwszym mężem Januszem Ekierem. Wszyscy myśleli, że Szaflarska i Duszyński są razem, skoro tak świetnie wypadli na ekranie... Nic z tej relacji nie było, podobnie jak z potencjalnego małżeństwa Danuty z... Kazimierzem Rudzkim, który oświadczył się jej w 1947 roku. Dostał kosza, więc po pijaku poprosił o rękę kelnerkę. Następnego dnia rano przyszedł i już na trzeźwo ponowił propozycję. Spędzili ze sobą całe życie!

Trwała przy Duszyńskim do końca

Małżeństwo Bielickiej i Duszyńskiego istniało głównie na papierze. Rozwiedli się ostatecznie w latach 60., ale artystka wspominała, że to i tak była formalność, bo wciąż utrzymywali ze sobą kontakt, a o rozstaniu myśleli prawie zaraz od momentu zawarcia małżeństwa. Mieszkali w jednej

kamienicy (najprawdopodobniej chodzi o budynek przy Śniadeckich w Warszawie), chodzili na kawę, a nawet Bielicka z matką... wyposażyli jego mieszkanie.

- Najlepiej w brydza grał i papierosy palił. A ja byłam szalenie zaradna, pewnie po matce to mam. Było to małżeństwo czysto aktorskie. Kiedy byliśmy w jakichś tarapatach, płynęło się równo. (...) Potem mamusia moja wróciła z Kazachstanu i powiedziała: „Dzieci, nie rozchodźcie się”. No i nas tak złączyła na dziesięć lat - wspominała Bielecka.

Wkrótce po rozwodzie Jerzy Duszyński ożenił się z Heleną z Urbaniaków, mieli syna. Niestety, jak sugerowała Bielicka, i ten związek nie był szczęśliwy. Ona pracowała za granicą, a gdy umierający na raka Duszyński trafił do szpitala, nie chciała zbyt długo, by była żona odwiedzająca jej męża.

- Ja do tej pory nie mogę zrozumieć, jak my żeśmy przeżyli ze sobą tyle lat, nie mając co sobie powiedzieć. On leżał na tym łóżku, przychodziłam codziennie, siedziałam godzinę i tak patrzyłam na niego, a on na mnie. (...) No i wszystko załatwiłyśmy [z siostrą Duszyńskiego, Iloną], kupiłyśmy grób, ona przyjechała z Wiednia i powiedziała: „No dwie nie będziemy stały nad trumną”. Ona przyjechała dopiero jak on umarł. Okazuje się, że on Kazia Brusikiewiczza prosił: „Zadzwoń do Hanka. Niech ona przychodzi, bardzo ładnie jej w tych kapeluszach” - opisywała Bielicka w rozmowie z Magdą Umer.

Jerzy Duszyński zmarł 23 lipca 1978 roku. Hanka Bielicka, nie licząc próby romansu z lat 50., nigdy nie związała się z żadnym mężczyzną. Nie miała dzieci. 9 marca 2026 roku obchodziliśmy dwudziestą rocznicę jej śmierci.

Ingrid Hintz-Nowosad



**Wielka gwiazda warszawskiej estrady
odeszła w 2006 r., ale wciąż
jest żywa w pamięci fanów.**



Andrzej Wajda za Łodzią nie przepadał, ale zmienił swój stosunek do niej po nakręceniu „Ziemi obiecanej”.

Andrzej Wajda - reżyserskie zmagania z ziemią obiecaną

FOT. GRZEGORZ GAŁĄSIŃSKI

Andrzej Wajda niedawno obchodziłby setne urodziny. Rok 2026 został uznany rokiem tego wybitnego reżysera. Jego związki z Łodzią były trudne, nie pokochał tego miasta od pierwszego wejrzenia - delikatnie mówiąc. Ale nakręcił o nim film, często uznawany za najlepszy w historii polskiego kina. Z czasem na miasto patrzył z większą sympatią. Został Honorowym Obywatel Miasta Łodzi i tu zrealizował swój ostatni film „Powidoki”.

Łodzianie zawsze będą wdzięczni Andrzejowi Wajdzie za „Ziemię obiecaną”. Film pokazuje pięknie XIX-wieczną Łódź, z jej blaskami i cieniami.

Ale zanim wybitny reżyser wpadł na pomysł, by nakręcić w połowie lat 70. XX wieku tę produkcję nominowaną potem do Oscara, znał już to miasto. Miał 23 lata, gdy do Łodzi przyjechał z Krakowa. Po trzech latach studiów w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych rozpoczął naukę w Szkole Filmowej w Łodzi i postanowił zostać reżyserem. W wielu wywiadach tłumaczył, że o tym, że zdecydował się na te studia, zdecydował przypadek.

- Nie wiedziałem w ogóle o istnieniu tej szkoły, mało chodziłem do kina - wyjaśniał w wywiadzie dla portalu Niezła sztuka. - Jeżeli mogę coś powie-

dzieć jako stary człowiek - dobrze jest być otwartym, bo nie wiadomo, skąd przyjdzie to, co nas czeka, co jest dla nas, a jeżeli nie dasz temu szansy, to do ciebie nie przyjdzie (...) A ja wiedziałem, że szukam czegoś... Być może gdyby nie to, że znalazłem miejsce dla siebie w Wyższej Szkole Filmowej, to może szukałbym jeszcze gdzieś indziej.

„Chłopi” go nie poruszyli, za to „Ziemia obiecana”...

Gdy zdecydował się nakręcić „Ziemię obiecaną”, był już uznanym reżyserem. Potem wiele razy opowiadał, że pomysł przeniesienia na ekran dzieła Reymonta podsunął mu niezjący już też reżyser Andrzej Żuławski.

- Przeczytałem „Chłopów” Reymonta, ale nie poruszyła mnie ta powieść - wspominał. - Nigdy nie zrobiłbym z niej filmu. Przypadkowo trafiłem na „Ziemię obiecaną” dzięki Andrzejowi Żuławskiemu, który mi ją podrzucił.

W archiwach Radia Łódź można znaleźć relacje z planu „Ziemi obiecanej” i rozmowę z Andrzejem Wajdą. Przeprowadził ją w 1974 roku Zbigniew Wojciechowski.

- To jest jeden z najtrudniejszych, a może najtrudniejszy film, jaki realizowałem - zapew-

niał wielki polski reżyser. - Ta wielowątkowa powieść nie może być uproszczona. Głównym tematem nie jest los jednego bohatera, ale portret miasta. Jeśli ma to być portret miasta, to musi to być portret ludzi, różnorodnych, bardzo wielu. Galeria postaci. Z tej wielości scen, postaci, sytuacji, scenerii powinna się pojawić jakaś tkanina, dywan. Portret miasta utkany z tych wielu elementów. Oczywiście portret miasta Łodzi. Miasta w tym czasie, kiedy je Reymont opisał. A więc miasta niezwyklego sukcesu, tego gwałtownego, niebywałego rozwoju kapitalizmu, i równocześnie tej strasznej nędzy, tych kontrastów, gnębienia człowieka, równocześnie rozbienia fortun w bardzo krótkim czasie. Mieszania się różnych narodowości. Tego, co dzieje się między Polakami, Niemcami, Żydami. Wszyscy szukają w tej ziemi obiecanej, ziemi największych pieniędzy, największych sukcesów. Równocześnie doznają największej klęski.

Andrzej Wajda przyznawał, że praca przy „Ziemi obiecanej” zmieniła jego wyobrażenie o Łodzi.

- Kiedy chodziłem do Szkoły Filmowej Łódź nie była miastem, które ukochałem - mówił reżyser. - Jak tylko nadarzała się okazja, uciekałem z Łodzi. Póź-

niej też nie robiłem tu wiele filmów. Nie wydawała mi się interesującym miejscem. Kiedy zdecydowałem się robić ten film, musiałem znaleźć swój stosunek do Łodzi. Ponowny. Kiedy tu przyjechałem, nastąpiły dwie zasadnicze zmiany. Łódź ruszyła się w kierunku modernizacji, czegoś nowego, nowego budownictwa. Nowego oblicza. Nasza epoka też musi się w tym mieście odcisnąć. Wydaje mi się, że odciska się coraz wyraźniej. Oczywiście dla mojego filmu nie jest to dobre. Kilkanaście lat temu łatwiej było tu sfotografować łódzkie zakamarki sprzed lat. Coraz częściej pojawiają się tutaj duże domy, od których musimy odwracać się plecami. Coraz więcej jest nowych ulic, których nie można fotografować. A z drugiej strony musiałem odkryć chęć sfotografowania tego wszystkiego. Jest to więc mieszane uczucie. Z jednej strony nigdy specjalnie się nie zakochałem w Łodzi, z drugiej robię film o Łodzi. Im goręcej robię, to zyskuję jakiś stosunek do Łodzi, którzy tu pracują. Pierwszy raz wszedłem do tych fabryk i zrozumiałem, jaka to ciężka, trudna praca. Często na tych starych maszynach.

O „Ziemi obiecanej” reżyser opowiadał m.in. w książce „Wajda. Filmy”.

Wolę robić filmy, niż przycinać trawnik

- Zmęczony i niezadowolony z siebie wiosną 1973 roku zająłem się pracami domowymi - wspominał. - Krystyna posiadała właśnie trawnik i, jak nam doradzali znawcy, pierwszy raz należało go przystrzyc nożycami. Na kolanach pokonałem powierzchnię nieco większą od stołu i stwierdziłem, że wolę jednak robić filmy. Natychmiast poczułem się lżejszy i rześki. Zgłosiłem „Ziemię obiecaną”. Projekt został dobrze przyjęty i już latem przystąpiliśmy do zdjęć. Zaczęła się wspaniała przygoda z miastem, które każdego dnia odkrywało przed nami coraz to nowe fragmenty swojej niezwyklej przeszłości. Największym bogactwem dla filmu była jednak sama powieść Reymonta. Miałem tego świadomość. Reymont opisał ludzi, którzy tworzyli drugi, obok romantycznego, nurt naszej historii. Bez nich, bez ich fabryk, bez robotników, którzy tam pracowali w strasznych warunkach, nie byłoby tego, co jest dziś. Z trzech bohaterów jeden jest Polakiem, drugi Niemcem, trzeci Żydem. Te różnice pochodzenia nie dzieliły ich. Razem zakładają fabrykę, łączą ich wspólny interes, wspólne poczucie przynależności do grupy Łodzermenszów. Ten szczególnie konglomerat polsko-

niemiecko-żydowski ówczesnej Łodzi jest ogromnie interesujący, uderza barwnością, różnorodnością obyczajową, różnorodnością typów i postaw.

Daniel Olbrychski należał do ulubionych aktorów mistrza Wajdy. Do historii polskiego kina przeszła jednak rola Karola Borowieckiego w „Ziemi obiecanej”.

- „Ziemia obiecana” Władysława Reymonta to najpiękniejsza książka o mieście Łodzi - mówił nam w wywiadzie Daniel Olbrychski. - Takiego filmu nie dałoby się już nakręcić. Łódź wyglądała wtedy tak jak z czasów Reymonta. Andrzej Wajda, scenografowie mieli niesamowity luksus. Wtedy wszystkie łódzkie fabryki pracowały. Mielśmy dźwięk maszyn, bezpłatnych statystów. Łódzkie kobiety na co dzień pracowały przy tych maszynach. Wystarczyło je tylko przebrać w śliczne fartuszki z końca dziewiętnastego wieku. Założyły je zamiast brzydkich, roboczych drelichów. One nie przerywały pracy, a my graliśmy.

Daniel Olbrychski nie ma wątpliwości, że „Ziemia obiecana” Andrzeja Wajdy to najważniejszy film nie tylko w historii polskiej kinematografii.

Aktorzy

Dziś nikt nie wyobraża sobie „Ziemi obiecanej” bez Wojciecha Pszoniaka, który zagrał Morycę Welta. Ale Wajda początkowo planował obsadzić w tej roli Jerzego Zelnika. Zmienił zdanie, gdy na zdjęciach próbnych pojawił się Pszoniak.

- Istotnie, talent Wojtki wprost wyłaził z ekranu - wspominał po latach Daniel Olbrychski. - Nie można było oczu od niego oderwać. Po prostu był Morycem Weltem. Wystarczyło postawić kamerę i kręcić.

Ale i Jerzego Zelnika oglądamy w „Ziemi obiecanej”. Tylko nie jako Morycę Welta, a Steina. W roli Bucholca oglądamy Andrzeja Szalawskiego, choć początkowo miał go zagrać Stanisław Igar, aktor związany z Krakowem. Bardzo liczył na tę rolę, ale ostatecznie jej nie dostał. Pojawił się jednak w „Ziemi obiecanej” w roli Grunspana. I też zapadł w pamięci widzów.

Pewną kandydatką do roli Anki, narzeczonej Borowieckiego, była Sławomira Łozińska. Ostatecznie została nią Anna Nehrebecka. I dziś nikt nie wyobraża sobie, by kto inny miał grać szlachciankę Ankę Kurowską.

W „Ziemi obiecanej” miała zagrać Violetta Villas. Oczywiście Lucy Zuckerową, kochankę Karola. To ją wybrał Wajda. Ostatecznie popularna piosenkarka nie przyjechała do Łodzi na przymiarkę kostiumu.

Jak głosi legenda, Violetta Villas była już w drodze, ale przebiegł przed nią czarny kot. Uznała, że to zły znak. Postanowiła wrócić do domu i na przymiarkę kostiumu do Łodzi nie

dotarła. Ostatecznie Lucy zagrała brawurowo Kalina Jędrusik.

Produkcja zrealizowanej z wielkim rozmachem, w połowie lat siedemdziesiątych „Ziemi obiecanej” kosztowała około 30 milionów, a więc była trzy razy droższa niż kręcone w tamtych czasach filmy.

Zanim Wajda zaczął kręcić „Ziemię obiecaną”, był już uznanym reżyserem. Miał na swym koncie „Kanał”, „Popiół i diament” czy „Popioły”. Niezjący już Konstanty Lewkowicz, wykładowca łódzkiej Szkoły Filmowej, był kierownikiem produkcji i pracował z najwybitniejszymi twórcami polskiego filmu. Między innymi z Andrzejem Wajdą przy „Popiołach”.

- Byłem przy wszystkich zdjęciach do tego filmu - zapewniał pan Konstanty. - Potem razem z Andrzejem Wajdą mieliśmy pracować przy „Przedwiośniu”. Jednak z powodów politycznych nie doszło do realizacji takiego filmu. Mogę jednak powiedzieć, że z Andrzejem Wajdą połączyła mnie zawodowa przyjaźń. Pracowało się z nim doskonale. Andrzej Wajda był zawsze bardzo taktowny, potrafił docenić pracę ekipy na planie, zawsze jej podziękował za pracę.

Pamiętał, że podczas kręcenia „Popiołów” Andrzej Wajda chciał zrobić wielką scenę batalistyczną. Problem w tym, że było tylko 160 kostiumów dla statystów grających austriackie wojsko. Można było pokazać tylko pierwsze szeregi, a nie wielką masę atakujących żołnierzy.

- Przy tym filmie pomagało nam wojsko - opowiadał nam Konstanty Lewkowicz. - Nie było jednak szans, by uszyć dla wszystkich mundury. Ale poszedł do mnie Jerzy Szeski, drugi scenograf, odpowiedzialny za kostiumy. Powiedział, że da się taką scenę zrobić bez szycia kostiumów. Miałem tylko poprosić, by żołnierze przyjechali na plan w białych kałesonach, białych podkoszulkach z długim rękawem i butach - saperkach, z cholewką. Trzeba było też kupić tanie kosze na śmieci, pomalować je na czarno. Udało się wszystko załatwić. Żołnierze założyli te kosze i na ekranie widać było czarno-białą plamę imitującą armię...

Groźnie i śmiesznie

Konstanty Lewkowicz mówił, że na planie filmowym nie brakowało dramatycznych, ale też zabawnych sytuacji. Zawsze jednak bał się scen z udziałem koni. Być może zadecydowała o tym sytuacja, która miała miejsce na planie „Popiołów”. Konsultantem od scen konnych był major Adam Królikiewicz, brązowy medalista olimpijski z 1924 roku, z Paryża, w konkursie skoków przez przeszkody. Dowodził planem podczas realizacji bitwy pod Somosierrą. Dośiadł ogiera, który w pewnym momencie stanął dęba. Jeźdźcowi, mimo wielkiego doświadczenia, nie udało się opanować konia. Spadł z siodła. Adam Królikiewicz złamał kręgosłup. Po kilku tygodniach zmarł w szpitalu.



Andrzej Wajda w Łodzi podczas kręcenia swojego ostatniego filmu „Powidoki”.

W „Popiołach” Andrzeja Wajdy Napoleona miał zagrać Tadeusz Łomnicki. Jednak nadmiar zajęć powodował, że nie miał czasu, by przyjeżdżać do Łodzi na omówienie charakterystyki, przymierzanie kostiumów. Tak więc krawcy i charakteryzatorzy przyjeżdżali do niego. W końcu Tadeusz Łomnicki przyjechał na zdjęcia, które miało rozpocząć w Wyszogrodzie. Była tam kręcona przeprawa wojsk napoleońskich przez Niemien i Wisłę. Pan Konstanty wspominał, że Łomnicki wszedł do garderoby. Potem pojawił się tam też Wajda. Po godzinie Łomnicki wyszedł zdenerwowany. Po chwili pojawił się Wajda i powiedział krótko: Łomnicki nie może grać!

- Groziło to przerwaniem zdjęć - wspominał Konstanty Lewkowicz. - Ale Wajda kazał mi znaleźć w Krakowie aktora o nazwisku Janusz Zakrzęski. I on zagrał Napoleona!

W „Popiołach” Andrzeja Wajdy Napoleona miał zagrać Tadeusz Łomnicki. Jednak nadmiar zajęć powodował, że nie miał czasu, by przyjeżdżać do Łodzi na omówienie charakterystyki, przymierzanie kostiumów. Tak więc krawcy i charakteryzatorzy przyjeżdżali do niego. W końcu Tadeusz Łomnicki przyjechał na zdjęcia, które miało rozpocząć w Wyszogrodzie. Była tam kręcona przeprawa wojsk napoleońskich przez Niemien i Wisłę. Pan Konstanty wspominał, że Łomnicki wszedł do garderoby. Potem pojawił się tam też Wajda. Po godzinie Łomnicki wyszedł zdenerwowany. Po chwili pojawił się Wajda i powiedział krótko: Łomnicki nie może grać!

- Groziło to przerwaniem zdjęć - wspominał Konstanty Lewkowicz. - Ale Wajda kazał mi znaleźć w Krakowie aktora o nazwisku Janusz Zakrzęski. I on zagrał Napoleona!

Pomnik zbudowany za życia

Pochodzący z Łodzi Tomasz Kuzio pracował z Andrzejem Wajdą przy „Tataraku”, „Wałęsie” i „Powidokach”. Był operatorem kamery. Były to trzy ostatnie filmy wybitnego reżysera. Mówi, że Andrzej Wajda był twardzielem.

- Jak pomyślę sobie, że teraz my, jednak młodszy pokolenie od niego ludzie na planie jesteśmy w Gore-Texach, ciepłych butach, a w latach 50., 60. czy tam 70., nie było takich ubrań - tłumaczy. - Pracował w deszczu, śniegu, zimnie. I właśnie on na planie był twardzielem i to podziwiałem. Na przykład jak

kręciliśmy „Tatarak” mieliśmy zdjęcia na moście kratowym w Grudziądzu. Była jakaś piątano. Krystyna Janda biegła w tym deszczu i on do mnie mówi: „Tomek, załóż kamizelkę odblaskową, żeby cię było widać, żebyś był bezpieczny”. Dla mnie to było zaskoczenie, że Andrzej Wajda dba o moje bezpieczeństwo na moście kratowym w Grudziądzu, gdzie Janda biega w kostiumie i w sztucznym deszczu.

Andrzej Wajda wiedział czego chce

- Kiedy mu przeszkadzał jakiś statysta gdzieś na dziesiątym planie, on potrafił powiedzieć: tego statystę mi zabierzcie, bo coś mi krzywo idzie - wspomina Tomasz Kuzio. - Dbał o szczegóły. A jak on czasami mówił do aktorów, to dziś żałuję, że tego nie nagrywałem. To

były wykłady o filmie, spojrzeniu na świat.

Na planie nie bał się nowych pomysłów. - Pracowałem z nim jako operator kamery, a zdjęcia robił Paweł Edelman. Czasami jakieś niuanse, takie szczegółiki, wychodziły ode mnie - opowiada Tomasz Kuzio. - Gdy je usłyszał, zawsze chwilę pomyślał. Po czym powiedział: tak, to jest dobre, zrobmy tak! On umiał czerpać z ludzi i się tego nie bał.

Tomasz Kuzio twierdzi, że Andrzej Wajda za życia budował swój pomnik.

- Kręciliśmy „Wałęsę”, zdjęcia trwały bardzo długo, raz nie mógł na nie przyjechać Paweł Edelman i ja robiłem tzw. dokrętki - opowiada operator. - Pan Andrzej już słabo się wtedy czuł. Rozrysował mi na karteczce scenę. Rozgrywała się po bramą Stoczni Gdańskiej. Oni tu

wychodzą, tu wjeżdża Żukiem, tam jest Robert Więckiewicz, który grał Wałęsę. On to wszystko pięknie wyrysował. Chciałem wziąć tę karteczkę, ale pan Andrzej nie pozwolił. Powiedział: będziesz miał Tomku ksero. Czuło się, że on budował swoje muzeum za życia.

Łódź - miasto, które trudno pokochać

Tomasz Kuzio, łódzianin z pochodzenia, ma swoją teorię, dlaczego Andrzej Wajda mógł nie lubić Łodzi.

- Bo do Łodzi trzeba było jeździć, po prostu - wyjaśnia. - Wiele razy jeździłem z Andrzejem Wajdą na zdjęcia czy przygotowanie dokumentacji. Wyjeżdżamy kilkanaście kilometrów za Warszawę, a on mówi: „Dlaczego tak daleko jedziemy?”. Wajda był zdania, że scenografowie powinni jeździć na doku-

mentację rowerem. Oznaczałoby to, że obiekty zdjęciowe są blisko. Tak więc nie tyle nie lubił Łodzi, ale tego, że trzeba było do niej dojeżdżać. Wcześniej nie było takiej komunikacji jak teraz. Do Łodzi jeździło się pociągiem albo autem przez Rawę Mazowiecką.

Włókiennicza ma szacunek dla pana Wajdy

Ostatnim filmem Andrzeja Wajdy były „Powidoki” o wybitnym artyście Władysławie Strzebińskim, którego grał Bogumił Linda. Zdjęcia kręcono w Łodzi.

Film był polskim kandydatem do Oscara. Zdjęcia miały miejsce m.in. na ul. Włókienniczej. Wcześniej grający głównego bohatera Bogusław Linda powiedział o Łodzi, że to miasto meneli. Wzburzyło to łodzian, także mieszkańców ul. Włókienniczej i okolic. Pan Władek, który na ul. Włókienniczej spędził całe swoje 67-letnie życie, twierdził, że gdyby nie Andrzej Wajda, to pewnie by zdjęć do filmu na jego ulicy nie nakręceno.

- Poprosił ludzi, żeby pozwolili kręcić zdjęcia - mówił pan Władek. - A że ludzie mają szacunek do pana Wajdy, to go posłuchali. Powiedział, że wiele Łodzi zawdzięcza. A to jest jego praca. Prosił, by pozwolić mu pracować. I, że nie ma innego aktora, który mógłby zastąpić pana Lindę. Poprosił, by dać mu zagrać... No i posłuchaliśmy.

W 1998 roku Andrzej Wajda otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Łodzi, a w sierpniu 2016 roku radni Sejmiku Wojewódzkiego przyznali mu tytuł Honorowego Obywatela Województwa Łódzkiego. Pierwszy w historii. Miał go odebrać 28 października. Nie zdążył. Zmarł 6 października.

Anna Gronczewska



Krzyżówka panoramiczna

miasto nad Białą Elsterą	ssak morski ciężka zasłona	stolica Senegalu libijskie złote	
leśna prze-sieka			
potok			
stolica Kazach-stanu			
kraj nad Zatoką Perską	kolejna faza nego-cjacji	amery-kański tygodnik	z opie-runkiem
pod kamerą mały stragan	odmiana chalce-donu	delfin słodko-wodny	
np. James Bond			
dowódca z buławą	zamek błyska-wiczny	kasztan jadalny	męskie imię – palin-drom
broń szermierza	stolica polskiej piosenki	spor-towa drużyna	
okres w historii			
Archi-bald, szkocki pisarz	model Fiata	rów z wodą wokół zamku	koń-czyna z udem
imię autora „Przed-wiośnia”	wietrzna choroba	zamiesz-kał w raju	
ślubna wyprawa stały etat			
Johan-nes, kompo-zytor	moda sprzed lat	kabaret z Zielonej Góry	Jan, polski malarz
ciężkie po walnej bitwie	12 miesięcy	trujący metal	
insekt forma odlew-nicza			

Litery z oznaczonych pól, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

L Ł M

N

P R

O

S T

U

W

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- ważna persona we wsi
- odprowadzenie nadmiaru cieczy ze zbiornika
- córka Alkinoosa, która pomogła Odyszeuszowi
- brytyjskie terytorium zamorskie, Falklandy
- w przysłowiu podobna do oliwy
- pismo urzędowe nakazujące stawić się gdzieś
- komplet kart do gry
- warząchew lub chochla
- ich zadanie to krępowanie
- wysoki chwast rosnący na przydrożach
- oderwanie się samolotu od pasa startowego
- oko wilka w gwarze łowieckiej
- usuwa opary z lakierni, ekshaustor

Krzyżówka pięciokątna

1 2 3 4 5 6 7 8 9

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

1) reżyser filmu „Życie Pi”

• figura w talii kart,

2) napój z mleka kłaczy,

3) spis, rejestr,

4) mały nietoperz,

5) szef wyższej uczelni,

6) kontynent z Andorą,

7) dobry okres w życiu,

8) gromada antylop,

9) fakty, konkrety.

Litery z pól od 1 do 13 utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Poziomo:

6) rów z wodą wokół zamku,

1) rysunkowy w torni-strze.

Pionowo:

9) początek dnia,

2) hak w podkowie.

Szyfr

6	2	3	5
	12		11
	10		13
1	7	8	4

Rozwiązania

Florence”, logogryf: „Czarne storki”.

Krzyżówka tautogramowa: galera; krzyżówka tautogramowa: angara; krzyżówka pięciokątna: betka; polonia; krzyżówka z podpowiedzią: alfa-

Krzyżówka z podpowiedzią

1 2 3 4 5 6 7 8

9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30

31 32 33 34 35 36 37

Pierwsza litera określenia jest taka sama, jak odgadywanego wyrazu. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

1) sportowy czasomierz,

5) smaczne, zdrowe warzywo,

9) emigracja masowa,

10) bogacz, magnat,

11) Anna Nehrebecka,

12) taniec rosyjski,

14) poznańskie wypieki,

17) popis, pokaz,

20) rozsądek w działaniu,

22) donica do ciasta,

23) starożytna poetka z Les-bos,

24) dawny delegat,

25) Papsza lub Szyborska,

28) etylowy alkohol,

31) adwersarz Rejenta,

33) pies myśliwski,

34) nieproszony gość,

35) brednia, nonsens,

36) amerykański stan z Mont-gomery,

37) kolorowy ołówek.

Pionowo:

1) spotkanie duchowieństwa

w Watykanie,

2) obwód wyborczy,

3) rozpaczliwa ucieczka,

4) Psie ..., dzielnica Wrocła-wia,

5) słoń lub szakal,

6) pasek z tyłu płaszcza,

7) narząd z miedniczkami,

8) kupione oklaski,

13) architektoniczny motyw roślinny,

15) otworek, dziurka,

16) alarm dla harcerzy,

17) pisarz rosyjski jak warzywo,

18) rybacka sieć do połowu śledzi,

19) dolna część słoika,

21) zasób, rezerwa,

25) pleciuga, gaduła,

26) ekskluzywna grupa, śmie-tanka,

27) kaftan górniczy,

29) nacja, społeczeństwo,

30) luba Wertera,

31) azjatycka dwukółka,

32) stolica Korei Południowej.

Logogryf

Litery w polach z kropką czytane rzędami utworzą rozwiązanie – tytuł serialu.

1) egida dla Zeusa,

2) rodzaj abonamentu,

3) keks lub sernik,

4) poliestrowe włókno synte-tyczne,

5) słupki ziemniaczane sma-żone w głębokim tłuszczu.

Krzyżówka mozaikowa

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10

Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

3) wysoka podeszwa,

6) przezrocze, slajd,

7) człowiek przesadnie dokładny,

10) osesek szympansa.

Pionowo:

1) biblijna katastrofa,

2) resztki murów wiekowej budowli,

4) żółty niemetal,

5) synowie Uranosa i Gai,

8) trawiasty stok górski,

9) Arsene, dżentelmen-włamywacz.

Krzyżówka tautogramowa

Wszystkie odgadywane wyrazy mają taką samą pierwszą literę. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

4) Wyspy Żółwie,

5) płatny tancerz,

7) pas ortopedyczny,

8) bita droga, trakt.

Pionowo:

1) kulinarny specjalista,

2) święta rzeka hindu-izmu,

3) pasjonat, entuzjasta,

6) żywy taniec hiszpański.

muzyczny taktomierz na dwoje wróżyła			część elektromagnesu	beznoga jaszczurka		ryba z Amazonki	blizna na metce towaru	interwał muzyczny		drobne w portfelu
korek w instalacji			3		12			10		
drzewo tropikalne						Feridun, polski reżyser			2	imituje drogie kamienie
część twarzy						muł, szlam				
islamska Biblia			1			szyjne lub lędźwiowe				
							np. Hugh Grant		... nie woda w powiedzeniu	plynie przez Katowice
mały przewód ratunek, wsparcie	bojaźń, lęk		arystokrata w parze z alfą		8		lodowa skurcz mięśni twarzy			
						agresywna reakcja emocjonalna	skała osadowa			
pantofle diwy		twożywo warstwowe	4	konny pojazd podrozny						sala z atlasami
							chlebowy napój		6	
z szalami lantanowic										
			13							9
wojownik z Cymerii	ekspoznat w gablocie		Przymierza							
autko na torze			5							
powieść Gorkiego			ciało niebieskie							

Uśmiechnij się!

Do sklepu spożywczego wchodzi mężczyzna z kawałkiem sera.

– Sprzedała mi pani zamiast francuskiego sera, ser włoski!!!

– A pan co? ...?

	1		2		3		4		5		6
7						17	18				
							8		4		1
9			3							9	
		19				10	11				1
12					13						
					14					15	
16		17		18		12			7		
				5		13					
				19			20				
20									1		
						21					1
22							6			11	

The diagram shows a 3x4 grid world. The central cell (row 2, column 2) is orange and labeled "WIRÓWKA PANORAMICZNA". The other cells contain objects or actions. Arrows indicate movement directions: up, down, left, and right.

Row \ Column	1	2	3	4
1	producent cappuccino	ptak podobny do jaskółki	węgiel wapnia	hurtowy lub detaliczny
2	przodek konia domowego	WIRÓWKA PANORAMICZNA		gród Przemysław
3	sport na macie	pilotka lub dżokejka	zniewaga, afront	cukierki w ruloniku

1					
2					
3					
4					
5					

4	9	11	15	12	7
	3				6
	5				1
	10	2	8	14	13

1		2		3
				
4	 1			
				
5	2 			 4
				
6	 3			
				
7	 6		 4	

krzyżowka panoramyczna: ...rozmaiał z nim? witówka panoramyczna: "Moje Bieszczady", krzyżówka z hasłem: Natura nie znosi próżni; duet Jolek: "Marzycieł", "Titanic"; sztyt: "Serce na temblaku"; logogrif: "Życie to nie teatr"; krzyżówka: Ankara; krzyżówka A-Z: finalista.

Jechałem chińskim samochodem Chery Tiggo 7. To średniej wielkości SUV segmentu C, produkowany od 2016 roku, który dwa lata temu poddany został modernizacji. W Polsce dostępny jest w wersji z napędem benzynowym lub hybrydowym typu plug-in.

Auto mierzy 4553 mm długości, 1862 mm szerokości i 1696 mm wysokości. Z rozstawem osi 2670 mm pozycjonuje się jako konkurent między innymi Nissana Qashqai, Kii Sportage, Hyundai Tucsona, Forda Kugii i Škody Karoq.

Ceny Tiggo 7 zaczynają się od 116 900 zł za wersję z silnikiem benzynowym 1.6 T-GDi o mocy 147 KM i automatyczną skrzynią biegów 7DCT. W standardzie są 18-calowe obręcze, reflektory LED, czujniki parkowania z tyłu i kamera cofania. Droższa wersja Prestige z napędem na cztery koła kosztuje od 146 900 zł.

Chery Automobile to jeden z większych chińskich koncernów motoryzacyjnych, który jest także właścicielem marek Omoda i Jaecoo. Wszystkie trzy modele, czyli Tiggo 7, Jaecoo 7 i Omoda 5 to techniczne rodzeństwo oparte na tej samej platformie podłogowej i takich samych układach napędowych. W pewnym uproszczeniu - wyprodukowali jedno auto, ale sprzedają jako różne marki i modele.

W teście zderzeniowym Euro NCAP Tiggo 7 początkowo zdobył tylko 4 gwiazdki, ponieważ nieprawidłowo zadziałała kurtynowa poduszka powietrzna. Producent niedociągnięcie poprawił, po czym wystawił auto ponownie do testów. Za drugim podejściem samochód zdobył już pełną notę 5 gwiazdek.

Zaglądam do środka. Na pierwszy rzut oka widać w miarę schludne wnętrze. Tapicerka ze sztucznej skóry jest standardem, a jakość plastików i materiałów wykonawczych jest poprawna. Szeroka konsola środkowa oddziela dwa przednie siedzenia i mieści „prawdziwą” dźwignię zmiany biegów, szereg przełączników i elementów sterujących, dwa uchwyty na kubki oraz bezprzewodową ładowarkę do telefonu. Na górze deski rozdzielczej znajdują się dwa 12-calowe wyświetlacze. Jeden z nich pełni funkcję cyfrowego zestawu wskaźników, a drugi dotykowego ekranu systemu informacyjno-rozrywkowego. System audio pochodzi od Sony, a kolorowe ambientowe oświetlenie dopasowuje się do rytmu muzyki lub trybu jazdy. Muszę obiektywnie przyznać, że wielu konkurentów renomowanych marek europejskich czy japońskich ma wnętrza gorszej jakości.

Siadam za kierownicą. Przy moich 186 cm wzrostu jest wygodnie. Przestrzeń na tylnych siedzeniach jest wystarczająca, z dużą ilością miejsca na nogi dla dorosłych pasażerów.

Chińscy producenci samochodów aktywnie „inspirują się”, a często po prostu kopiują design luksusowych i popularnych aut, oferując podobny wygląd za niższą cenę.



FOT. AURELIUSZ MIKOS

Chińskie auto - plusy i minusy

Wnętrze. Bagażnik ma 500 litrów pojemności, liczony z wnęką na koło zapasowe (1305 l po złożeniu kanapy), z niskim progiem załadunku. Kłapa bagażnika jest otwierana i zamykana elektronicznie.

Zaglądam pod maskę. Silnik generuje moc 147 KM i moment obrotowy 275 Nm, co pozwala przyspieszyć od 0 do 100 km/h w 10,3 sekundy. Prędkość maksymalna wynosi 180 km/h, a oficjalne średnie zużycie paliwa tej wersji (z napędem na cztery koła) to 7,8 l/100 km. Raczej nie do osiągnięcia, ale o tym potem. Do dyspozycji jest 7 trybów jazdy: Eco, Normalny, Sportowy, Terenowy, Śnieg, Piasek i Błoto.

Po zapięciu pasów bezpieczeństwa ruszam. Zawieszenie jest dobrze wyważone między komfortem a stabilnością, w zakrętach bywa jednak miękkie. W sytuacjach podbramkowych poprawnie działa system ESP i nie straszy gwałtownymi reakcjami. Mam wątpliwości co do pracy układu kierowniczego, w którym nie bardzo czuć środkowe położenie - sprawia wrażenie niedokładnego. Mechanika samochodu jest poprawna, ale elektronika nadpobudliwa. W aucie cały czas coś pika. Kierownica po skręcie niezbyt chętnie powraca do pierwotnego położenia. Asystent czytania znaków często się myli i pokazuje ograniczenia prędkości dróg równoległych. Na

pęd AWD daje pewność na mokrej nawierzchni, choć z prędkością 176 km/h nie próbowałem jazdy w prawdziwym terenie - to raczej SUV miejski lub co najwyżej „podmiejski”.

Przyspieszam. Samochód zbiera się dość ospale i nie jest tak dynamiczny, jak oczekiwałem. Do tego skrzynia DCT w korkach potrafi szarpać przy redukcjach, a przy kick-do-

wnie reaguje z lekkim opóźnieniem. Przy gwałtownym przyspieszaniu silnik się „męczy”, co nie tylko słychać, ale też widać w zużyciu paliwa.

Czas na zużycie paliwa. W mieście komputer pokazał 10,5-11,5 l/100 km, w trasie przy 90 km/h 7,5 l/100 km, na autostradzie przy 140 km/h 10 l/100 km. Daleko od deklarowanych przez producenta 7,8

l/100 km. W ciągu kilku dni jazdy drogą szybkiego ruchu do 120 km/h, po mieście i drogami krajowymi do 90 km/h, mniej więcej po 33 proc. każda, przy spokojnym operowaniu pedałem gazu nie udało mi się zejść poniżej 10 l/100 km.

Podsumowując: Chery Tiggo 7 to dla mnie w gruncie rzeczy miłe zaskoczenie: spodziewałem się, że będzie gorzej.

Na plus zaliczam funkcjonalne, komfortowe i przestronne wnętrze oraz bogate wyposażenie za rozsądną cenę. Minusem jest tendencja do bujania oraz wysokie zużycie paliwa. Systemy wspomagające kierowcę są nadpobudliwe. Dla mnie cały czas niepewna pozostaje kwestia trwałości, dostępności i cen części.

(AM)



FOT. WIKIMEDIA COMMONS

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: **800 472 852, 42 647 28 52**

Przez internet: **ibo.polskapress.pl**

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska,
m.sliwinska@polskapress.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH		
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stancji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubiliterstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe

• tekstylia, odzież
• dla dziecka
• meble
• inne

MOTORYZACJA

• samochody osobowe
• ciężarowe, dostawcze
• busy autobusy
• rolnicze
• przyczepy, naczepy
• zabytkowe
• uszkodzone, rozbite
• motocykle
• części i akcesoria

• zamienię
• motofinanse
• motousługi
• inne

FINANSE BIZNES

• kredyty, pożyczki
• usługi finansowe
• usługi prawne
• biura rachunkowe
• ubezpieczenia
• oferty
• inne

NAUKA

• szkoły
• kursy/szkolenia

• języki obce
• korepetycje
• inne

PRACA

• zatrudnię
• urzędy pracy
• szukam pracy
• inne

ZDROWIE

• apteki
• pomoc całodobowa
• chirurgia
• ginekologia
• interna
• neurologia

• pediatria
• psychologia
• psychiatria
• stomatologia
• urologia
• inne specjalizacje
• przychodnie, kliniki
• laboratoria
• zabiegi
• opieka
• sprzęt medyczny
• uroda
• inne

USŁUGI

• agd rtv foto
• budowlano-remontowe

• instalacyjne
• biurowo - projektowe
• komputerowe
• krawiectwo
• montażowe
• ogrodnicze
• porządkowe
• przeprowadzki
• reklamowe
• stolarskie
• radio taxi
• transportowe
• rozrywka
• uroczystości
• zabezpieczające
• inne

TURYSTYKA

- agroturystyka
- kraj
- świat
- biura podróży
- obozy i kolonie
- wycieczki
- przewozy
- inne

ZWIERZĘTA

- lecznice
- usługi
- inne

MATRYMONIALNE**RÓŻNE**

KOMUNIKATY**ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA****GASTRONOMIA**

- dania na telefon
- usługi
- inne

ROLNICZE

- maszyn rolnicze
- ogrodnictwo
- plody rolne
- zwierzęta hodowlane
- inne

TOWARZYSKIE**USŁUGI KAMIENIARSKIE****USŁUGI POGRZEBOWE**

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ 2, 3 pokoje zadłużone, z komornikiem, 506-126-915

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

23M² Widzew 1350zł, 506-592-529

M2, ok. Pionierka 1000zł + opłaty, 501-791-888

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

BUDOWLANE, Tuszyn, 695-864-032

GARAŻE

GARAŻ kupię, 603-471-335

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autoskop wszystkie, 533-232-606

12h autoskop, 664-040-076

Auta uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każda markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoni i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

CIĘŻAROWE, DOSTAWCZE SPRZEDAM

RENAULT Trafic, 2006r., 198 tys. km, diesel, poj. 2463 cm3, 136 KM, ładowność 1220 kg, 2-osobowy, klimatyzacja, el. szyby i lusterka, 5-drzwiowy, Cena 19.500 zł brutto. Faktura Vat, 601-519-705,11.00-17.00

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

USŁUGI FINANSOWE

EMERYCIE uwolnij się od długów - odwrócona hipoteka, upadłość konsumencka, 515-461-767

UPADŁOŚĆ konsumencka, hipoteka odwrócona, ochrona majątku przed komornikiem, 515-461-767

USŁUGI PRAWNE

ALIMENTY, rozwody, spadki, regulowanie stanów prawnych, ZUS, 515-461-767

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania posesji, mycia klatek schodowych, 661-359-332

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

PARKING emerytów, rencistów zatrudnię, 601-238-817

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

Szycie, prasowanie, krojenie, wzorcownia, 602-371-680

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIMY pracowników do dociepleń
Tel: 504 701 232

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciągi, 602-691-580

ALKOHOL - ciągi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

AUTOREKLAMA

ibo

TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

WIZYTY domowe, Marzena Król, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, implanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościnną 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE -audiovideo naprawa, 602-687-803

AUTOREKLAMA

Polecamy →

Sport to Wy

SPORTOWY24

sportowy24.pl

STELIOS ANDREOU Z POWOŁANIEM DO KADRY. DZIŚ KOLEJNI?

Jan Hofman

Stelios Andreou, obrońca Widzewa Łódź został powołany do piłkarskiej reprezentacji Cypru na marcowe zgrupowanie i towarzyskie spotkania kadry.

Cypr zmierzy się towarzysko z Białorusią (26 marca, 18:00, Stróvolos) i Mołdawią (30 marca, 18:00, Stróvolos).

Andreou ma na koncie już 28 gier w drużynie narodowej. W zeszłym roku pierwszy występ w kadrze zaliczył dopiero w październiku, ale od powrotu do reprezentacji zagrał w każdym z możliwych spotkań.

Obrońca ma 24 lata i spore doświadczenie (126 spotkań w Royal Charleroi) i kontrakt do 2029 roku. Kwota transferu Cypryjczyka do Widzewa (lato 2025) to 1,3 miliona euro. I może wzrosnąć o dodatkowe bonusy (szacowane na ok. 300 tys. euro) oraz zawiera procent od kolejnego transferu.

W piątek Jan Urban, selekcjoner piłkarskiej reprezentacji Polski, ogłosi powołania na mecze barażowe do mistrzostw świata. Wiele wskazuje na to, że wśród jego wybrańców będą



FOT. KRZYSZTOF SZYMczAK

także dwaj piłkarze Widzewa: Przemysław Wiśniewski oraz Bartłomiej Dragowski.

Polska zagra z Albanią (26 marca) w barażach, a w razie zwycięstwa ze Szwecją lub Ukrainą (w przypadku porażki zagra z któryś z tych zespołów towarzysko).

Tego samego dnia Jerzy Brzęczek ogłosił kadrę na spotkania eliminacji młodzieżowych mistrzostw Europy z Armenią (27 marca) i Czarnogorą (31 marca). Wydaje się, że pewniakiem jest Marcel Krajewski, obrońca łódzkiego przedstawiciela ekstraklasy.

Ostatnia kolejka



Maciej Biernat udziela wskazówek siatkarkom Budowlanych.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Jan Hofman

Przed siatkarkami ostatnie mecze ekstraklasy przed fazą play-off sezonu 2025/2026!

Dla łódzkich zespołów nie mają one już wielkiego znaczenia, bowiem już wcześniej wiadomo było, jakie lokaty zajmą na zakończenie tej fazy mistrzowskiej rywalizacji.

Zawodniczki Budowlanych Łódź, które dziś we własnej hali zmierzą się z zespołem BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (początek meczu o godz. 17.30), uplasowały się na drugiej pozycji. I wiadomo już, że w ćwierćfinale mistrzostw Polski walczyć będą z siódmą w tabeli Lotto Chemikiem Police (na tym etapie rywalizuje się do dwóch zwycięstw).

Pewnie ten mecz ze szczególną uwagą śledził będzie

szkoleniowiec ŁKS Commercecon Łódź. A to prostej przyczyną, bowiem w 1/4 finału rywalkami ełkaesianek będzie właśnie drużyna z Bielska-Białej, która po fazie zasadniczej uplasowała się na czwartej pozycji.

Nim jednak do tego dojdzie, zespół Adriana Chylińskiego czeka nie lada sportowe wyzwanie.

W sobotę ŁKS zagra w Rzeszowie z DevelopRes Rzeszów (godz. 12.30).

Siatkarki DevelopResu wygrały w czwartek w rewanżowym ćwierćfinałowym meczu Ligi Mistrzyń z Eczacıbası Dynavit Stambuł 3:2 (17:25, 17:25, 25:23, 25:15, 15:12). Zespół z Turcji zwyciężył w pierwszym spotkaniu 3:1 i to on awansował do Final Four LM (2-3 maja w stolicy Turcji).

Trener docenia siłę kibiców Widzewa

Zapowiada się ciekawa niedziela na stadionie przy Al. Piłsudskiego. Walczący o utrzymanie w piłkarskiej ekstraklasie Widzew Łódź podejmie Górnika Zabrze.

Jan Hofman

Niedzielnny mecz rozpocznie się o godz. 17.30. Dobra wiadomość dla kibiców, którzy nie mają karne- tów na mecze widzowiaków, jest taka, że spotkanie transmitować będzie w TVP Sport, a więc każdy będzie mógł je obejrzeć.

Górnik jest czwarty w tabeli, mając na koncie dziesięć punktów więcej od RTS.

Zabranie przyjadą do Łodzi opromienieni zwycięstwem 3:1 nad Raków Częstochowa (1:0 - Lukas Sadilek 23, 2:0 - Lukas Ambros 43, 2:1 - Michael Ameyaw 79, 3:1 - Lukas Sadilek 88).

W niedzielę, w śląskiej drużynie zabraknie Lukasa Podolskiego. Mistrz świata z 2014 roku w poprzednim meczu ekstraklasy uderzył byłego widzowiaka Michaela Ameyaw i zobaczył czerwoną kartkę. Za ten wyczyn został ukarany dyskwalifikacją na trzy mecze.

W spotkaniu 25. kolejki ekstraklasy rozegranym w Gdyni, Lukas Lerager, obejrzał żółtą kartkę.

Widzew odwołał się od tej decyzji sędziego, bowiem wszyscy widzieli, że była ona błędna. To zdanie podzieliła Komisja Ligi i przychyliła się do anulowania kary.

Klub z Al. Piłsudskiego, choć wzmocniony zawodnikami za wiele, wiele milionów euro, nie może się nadal wydostać ze strefy spadkowej. Łodzianie są na siedemnastym miejscu i dlatego tylko zwycięstwo może znacznie poprawić atmosferę w i wokół klubu.

Dobrze z tego zdaje sobie sprawę Aleksandar Vuković, nowy szkoleniowiec czterokrotnych mistrzów Polski.

- Gramy na własnym stadionie - mówi. - Ja zdaje sobie sprawę, że jeszcze nie jestem wystarczającym autorytetem dla kibiców Widzewa, ale muszą zdawać sobie sprawę, jaką dużą siłą mogą dla nas być kibice. Mecze u siebie każdemu powinny dawać dodatkową siłę i w Gdyni czuliśmy, że gramy na wyjeździe, tym bardziej bez naszych kibiców. Chcemy skorzystać z tego, co będziemy mieć przy pełnych trybunach.

- Nie jest to najłatwiejszy terminarz na początek pracy, ale nie mam na to wpływu. Mieliśmy tydzień na to, by przygotować się pod kątem tego rywalu, który jest w walce o oba trofea. Pokazaliśmy jednak w meczu z Lechem, że troszeczkę zależy to od nas.

- Jeśli chodzi o sytuację w drużynie, to wiadomo jaka jest i jak trudne jest nasze położenie. Walczymy, żeby to



Aleksandar Vuković

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

zmienić. Liga jest taka, że cztery punkty w dwóch meczach nie wystarczą. Myślę jednak, że to dobry początek i drużyna z tych dwóch trudnych spotkań wyciągnęła bardzo dużo i teraz zadaniem jest to, by to tempo utrzymać czy podkreślić, co też nie będzie łatwe, ale trzeba zrobić wszystko.

Podczas niedzielnego meczu piłkarzy Widzewa z Górnikiem Zabrze na stadionie w Łodzi zamknięta będzie trybuna, na której zasiadają zorganizowane grupy kibiców gości. To efekt zniszczeń dokonanych przez kiboli Lecha Poznań. Sektor może być niedostępny do końca sezonu.

To powinien być spacer Grot SMS Łódź

Jan Hofman

Po cennym, ale zasłużonym zwycięstwie nad Śląskiem Wrocław, piłkarki nożne Grot SMS mogą z optymizmem podejść do kolejnego spotkania ekstraklasy.

- W najbliższej serii nasza drużyna zmierzy się z Pogonią Tczew, która jest czerwoną latarnią ligi - mówi Janusz Matysiak, prezes UKS SMS. - Sobotnie spotkanie na stadionie przy ul. Milionowej rozpocznie się o godz. 12. Rywalki w trzy-

nastu kolejkach zdobyły zaledwie punkt i wydaje się, że nie mają już wielkie motywacji, by desperacko walczyć o utrzymanie się w elicie.

- Wydaje się więc, że dla piłkarek trenera Sebastiana Papiśa nie powinno to być zbyt wielkie wyzwanie, ale ostatnia seria gier pokazała, że Pogoni nie należy w żadnym wypadku lekceważyć. Zespół z Pomorza nieznacznie przegrał z Lechem UAM Poznań, który plasuje się w środku stawki, a o zwycięstwie poznanierek zadecydował dopiero rzut karny.



Prze tygodniem zwycięskiego gola zdobyła Magda Dąbrowska.

FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

ŁKS - Ruch - czyli bój zasłużonych drużyn

To bez wątpienia jeden z najciekawszych pojedynków 26. kolejki piłkarskiej I ligi. W Łodzi zmierzą się zespoły, za którymi stoi piękna historia polskiego futbolu.

Jan Hofman

W sobotę na stadionie przy Al. Unii ŁKS podejmie Ruch Chorzów. Spotkanie rozpocznie się o godz. 14.30.

Obydwa kluby zapisały się na trwałe w historii naszej kopanej. Elkaesiacy to dwukrotni mistrzowie Polski, a Niebiescy czterdnastokrotnie wywalczyli tytuł najlepszej polskiej drużyny.

Mecze ŁKS z Ruchem zasługują na miano klasyków krajowych rozgrywek futbolowych, bo drużyny rywalizują ze sobą od początku ligowych zmagani w Polsce.

W Łodzi i Chorzowie marzą o powrocie do elity i nawiązaniu do czasów świetności. Jednak jak na razie drużynom ciężko to idzie, bowiem Ruch jest siódmy w tabeli, a ŁKS dziewiąty. Oczywiście wszystko może się jeszcze zmienić, ale do tego potrzebne są sukcesy.

Wyda się, że w ostatnim czasie drużyna prowadzona przez trenera Waldemara Fornalika (byłego selekcjonera drużyny narodowej) złapała właściwy rytm, o czym świadczą trzy zwycięstwa z rzędu. A szkoleniowiec Ruch tak podsumowuje sytuację: - Wygraliśmy trzy mecze różnicą jednej



Przy piłce Fabian Piasecki

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

bramki. Ja bym tak chciał wygrać jeszcze pozostałych dziewięć spotkań. Nie mam nic przeciwko temu.

Ale jesteśmy przekonani, że podobne marzenia mają w ŁKS. Łodzianie w tym roku bez zarzutu spisują się na wyjazdach (trzy zwycięstwa), ale znacznie gorzej idzie im przed własną publicznością.

W trzech dotychczasowych spotkaniach wywalczyli tylko dwa punkty. Jeśli podopieczni trenera Grzegorza Szoki nadal myślą o skutecznym ataku na ekstraklasę, to także u siebie muszą zacząć solidnie punktować.

W pierwszym meczu Ruch wygrał 2:1, czas zatem na skuteczny rewanż.

DWA GOLE LEWANDOWSKIEGO

Jan Hofman

Liverpool, Bayern Monachium, Atletico Madryt, i Barcelona, m.in. dzięki dwóm golom Roberta Lewandowskiego, zakwalifikowały się do ćwierćfinału piłkarskiej Ligi Mistrzów.

Newcastle United tylko do przerwy dotrzymało kroku Barcelonie. Zespoły zremisowały w ubiegłym tygodniu w Anglii 1:1. Na gole Brazylijczyka Raphinha (6) i Marca Bernala (18) dwukrotnie odpowiedział Szwed Anthony Elanga (15 i 28.. W siódmej doliczonej minucie Barcelona znów wyszła na prowadzenie, bo rzut karny wykonał Lamine Yamal.

Po zmianie stron goście nie doszli już do głosu. Dwa razy do siatki trafił Lewandowski - w 56 minucie głową oraz w 61, wykorzystując sytuację sam na sam z bramkarzem rywali. Później swojego drugiego gola tego wieczoru dołożył też Raphinha (72), ustalając wynik na 7:2. W niedzielę Brazylijczyk popisał się hat-trickiem przeciwko Seville (5:2).

Lewandowski ma już 109 bramek w tych rozgrywkach. W klasyfikacji wszech czasów jest trzeci, za Portugalczykiem Cristiano Ronaldo - 140 i Argentyńczykiem Lionelem Messim -

129. Ostatnio dwa razy w jednym meczu LM trafił do siatki 9 kwietnia ubiegłego roku, przeciwko Borussii Dortmund (4:0).

Wojciech Szczęsny był rezerwowym bramkarzem gospodarzy. W 82. minucie pojawił się na boisku, bo kontuzji doznał Joan Garcia.

Na Anfield Liverpool musiał odrobić jednobramkową stratę ze Stambułu (0:1), aby pozostać w rozgrywkach i wyrzucić z nich Galatasaray. Wygrał 4:0. Wynik meczu ustalił Mohamed Salah. Egipcjanin uzyskał 50. w karierze gola w Lidze Mistrzów, co daje mu 10. miejsce w klasyfikacji wszech czasów, ex aequo z Francuzem Thierryem Henrym oraz Harrym Kane'em.

Spotkanie w Liverpoolu miał poprowadzić Szymon Marciniak, ale 45-letni arbitrz z Płocka doznał kontuzji podczas rozgrzewki. Sędzią głównym był zatem Paweł Raczkowski.

Inne wyniki: Bayern Monachium - Atalanta Bergamo 4:1 (1:0); pierwszy mecz 6:1, Tottenham Hotspur - Atletico Madryt 3:2 (1:0); 2:5.

Pary ćwierćfinałowe tworzą: Arsenal ze Sportingiem, Real z Bayernem, Barcelona z Atletico i Paris Saint-Germain z Liverpoolem. Mecze tej fazy zaplanowano na 7-8 i 14-15 kwietnia. Finał - 30 maja w Budapeszcie.

14. DOZ MARATON ŁÓDŹ. TO JUŻ ZA TRZY TYGODNIE

Jan Hofman

W trakcie DOZ Maratonu najlepsi polscy długodystansowcy powalczą o medale Mistrzostw Polski, a tysiące zawodników z Polski i zagranicy będzie chciało poprawić swoje rekordy życiowe na różnych dystansach.

Oprócz rywalizacji na królewskim dystansie, biegacze mają do wyboru Ale 10k Run, sztafety sześciuosobowe Ale Ekiden oraz dwuosobowe Voltaren Half&Half. Dzieci i młodzież zapraszamy na Bodymisi Kids Run.

DOZ Maraton Łódź to nie tylko rywalizacja sportowa, ale szereg imprez towarzyszących m.in. targi Expo czy rodzinny piknik. Podobnie jak w poprzednich latach nie zabraknie propozycji dla seniorów, a także osób zainteresowanych historią farmacji.

Strefa Seniora DOZ Fundacji dbam o zdrowie to wyjątkowa przestrzeń, która co roku przyciąga uczestników DOZ Maratonu Łódź, oferując szeroki wachlarz działań prozdrowotnych i edukacyjnych. W tegorocznej edycji stoisko Fundacji będzie dostępne na targach Expo, gdzie przez cały weekend seniorzy oraz ich bliscy będą mogli skorzystać z licznych bezpłatnych konsultacji i aktywności.

W programie znalazły się m.in. badania przesiewowe w kierunku chorób otyłości, takie jak testy MMSE i TRZ, realizowane przez Łódzkie Towarzystwo Alzheimerowskie. To ważna inicjatywa, pozwalająca na wczesne wykrycie ewentualnych problemów i podjęcie odpowiednich działań. Uczestnicy będą mogli również skorzystać z konsultacji dotyczących opieki nad osobami z chorobami otyłościowymi oraz

poszerzyć swoją wiedzę na temat wsparcia i przebiegu tych schorzeń.

Nie zabraknie także konsultacji psychologicznych, dietetycznych oraz przeglądów lekowych prowadzonych przez farmaceutów. Duży nacisk położono również na aktywność fizyczną - w specjalnej strefie będzie można wziąć udział w masażach, pokazach ćwiczeń, wspólnych treningach oraz rozmowach z fizjoterapeutami z Uniwersytetu Medycznego w Łodzi. Dodatkowo na miejscu obecni będą wolontariusze Telefonu Wsparcia dla Seniora, gotowi do rozmowy i udzielenia pomocy.

Ciekawym elementem programu będą warsztaty „Zdrowy mózg - rozruszaj swoją głowę!”, realizowane w ramach kampanii DOZ Fundacji, a także „Początki dobrych myśli” - arteterapeutyczne wydarzenie prowadzone przez artystkę Annę Pacholik.



Maratończycy na trasie

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI



Zawsze łatwiej przy takim dopingu.

FOT. GRZEGORZ GALASIŃSKI

Strefa Seniora to miejsce, które łączy troskę o zdrowie, edukację i aktywność, pokazując, że o dobre samopoczucie warto dbać w każdym wieku. Podczas wydarzenia na targach expo zaprezentuje się również Muzeum Farmacji im. prof. Jana Muszyńskiego, które przygotowało liczne atrakcje inspirowane historią medycyny i aptekarstwa. Uczestnicy m.in. będą mogli sprawdzić się w quizach, wziąć udział w konkursie zgadywania zapachów perfum oraz stworzyć własną kapsułkę z kompozycji ziół.

Atrakcji nie zabraknie również na rodzinnym pikniku sportowo-zdrowotnym, który przez całą sobotę i niedzielę będzie trwał przed Atlas Areną. Na odwiedzających będą czekać m.in. food trucki, a na najmłodszych także dmuchańce, zjeżdżalnie i ścianka wspinaczkowa. Dodatkowo, w niedzielę 12 kwietnia w Pharmabusie Fundacji PGF Przy Tobie będzie można bezpłatnie zbadać sobie poziom cukru i cholesterolu. To szybkie i bezbolesne badanie stanowi doskonałą okazję do profilaktycznej kontroli zdro-

wia i oceny ryzyka chorób cywilizacyjnych takich jak cukrzyca czy choroby serca.

Przypomnijmy, że DOZ Maraton Łódź odbędzie się w dniach 10-12 kwietnia. Szczegółowe informacje dotyczące programu imprezy znajdują się na stronie www.lodzmaraton.pl

Sponsorem tytularnym imprezy od pierwszej edycji imprezy jest spółka DOZ S.A. Partnerem strategicznym jest Miasto Łódź, Partnerem sportowym Polski Związek Lekkiej Atletyki, a wykonawcą firma Beauty Sport Run.

REKLAMA

0111479711



SPONSOR TYTULARNY



PARTNER STRATEGICZNY



SPONSOR WIODĄCY



SPONSOR



PARTNER TECHNICZNY



Michał Wiśniewski rozstał się z piątą żoną

Michał Wiśniewski rozstał się z Polą Wiśniewską, o czym poinformował w oświadczeniu skierowanym do fanów i internautów. W niedawnej rozmowie z Telemagazynem zwrócił uwagę, że „jest skazany na samotność”.

Wiśniewski pięć razy stawał na ślubnym kobiercu. Jego pierwszą żoną była Magda Femme, z którą był w małżeństwie od 1996 do 2001 roku. Potem związał się z Mandaryną - pobrali się w 2002 roku i rozstali w 2006. Następnie był związany z Anną Świątczak i Dominiką Tajner. Jak na razie ostatnią żoną lidera Ich Troje jest Pola.

Chociaż wydawałoby się, że tym razem Wiśniewski znalazł bezpieczną przystań, nic z tego. Niedawno wydał oświadczenie w mediach społecznościowych, w którym stwierdził, że „nie udało im się uratować małżeństwa”.

- To jest jedyny komentarz. Zdaję sobie sprawę, że to jest państwa praca i z tego życie, żeby to komentować, ale bardzo serdecznie, gorąco państwa proszę ze względu na dwójkę moich małoletnich dzieci o wstrzymanie się w opiniach do czasu zakończenia postępowania. Z całego serca dziękuję i co mogę powiedzieć? Trzymam za moją jeszcze żonę i za siebie kciuki - żebyśmy przez to przeszli jak najmniej poranieni. Dziękuję bardzo - mówi w nagraniu.

W kulisach już dawno plotkowano, że rodzina Wiśniewskich może przechodzić kryzys. Szczególnie wymowne są dzisiaj słowa, które Michał wypowiadał w połowie lutego, podczas premiery filmu o Dodzie.

- Nie da się kogoś takiego kochać, kto ma swoje cele, kto swoje życie oddaje sztuce. To jest bardzo trudne znaleźć kogoś takiego. My jesteśmy skazani na samotność całe życie.

(RT)



FOT. KATARZYNA BAKAŁARY

„Spotkajmy się tam, w kosmosie”

Anastazja Jakubiak, wdowa po kucharzu Tomku Jakubiaku, niedługo po jego śmierci zapowiedziała, że chciałaby jakoś zadbać o jego spuściznę i wszczepiać innym wartości, które były mu bliskie. Po śmierci gwiazdora „Masterchefa” Anastazja założyła Fundację „W Kosmosie” im. Tomka Jakubiaka. Nazwa organizacji nawiązuje do ostatnich słów kucharza, jakie ten wypowiedział do małego syna - obiecał mu, że spotkają się „w kosmosie”. Fundacja ma skupiać się na edukacji kulinarnej najmłodszych; Anastazja Jakubiak zapowiedziała nawet konkurs kulinarny imienia zmarłego męża. Kobieta nie ukrywała, że oddanie się prowadzeniu takiej organizacji to dla niej forma terapii i sposób na przepracowanie żałoby. Jednym z działań organizacji jest także wydanie książki autorstwa Anastazji - publikacja nosi tytuł „Spotkajmy się tam, w kosmosie” i miała swoją premierę 18 marca.

- Książka powstała z potrzeby serca. Z rozmów, z doświadczenia i z miłości. To nie jest ani poradnik ani wspomnienia. To próba oswojenia tego, co niewyobrażalne - można przeczytać na okładce.

(RT)



FOT. AKPA

Nie zamierza zachęcać do odchudzania

Aneta Zając jest jedną z gwiazd, które zapisały na swoim koncie jedną z najbardziej spektakularnych metamorfoz polskiego show-biznesu. Wybrała się do lekarza, zmieniła nawyki żywieniowe i zaczęła ćwiczyć. Efekty są zachwycające - Zając wygląda doskonale, czego dowodem mogą być zdjęcia z oficjalnych wydarzeń. Gwiazda pojawiła się podczas prezentacji wiosennej ramówki Polsatu. W dopasowanej kreacji, która odsłaniała fragment pleców, błyszczała niczym prawdziwą perłą. Czy gwiazda „Pierwszej miłości” myślała o tym, by zarobić na odchudzaniu i namawiać inne kobiety, by te ruszyły się z kanapy? Jak powiedziała Agnieszce Kostuch z Telemagazynu, jest daleka od tego, by kogoś nakłaniać do zmiany.

- Wiem to po sobie, że jak ktoś mnie do czegoś namawia, to ja zawsze wiedziałam lepiej. Dopiero jak sama poczułam, że chcę coś zmienić, to wtedy szukałam jakichś rozwiązań, więc ta zmiana powinna wyjść od danej osoby. Można inspirować, ale czy namawiać, to nie wiem, czy to jest dobry sposób.

(RT)



FOT. SYLVIA DĄBROWA

Będzie i trzecia „Lalka” w tym roku

W Teatrze Dramatycznym w Warszawie trwają przygotowania do nowej inscenizacji „Lalki” Bolesława Prusa w reżyserii Mikity Ilfencyka. Inspiracją dla twórców stał się egzemplarz powieści z 1897 roku, odnaleziony w rodzinnych zbiorach reżysera - książka należąca niegdyś do jego babci, zapisana licznymi ołówkowymi notatkami. Jej biografia, związana z krótkim okresem obywatelstwa polskiego przed 1939 rokiem, nadaje temu znalezisku szczególnie osobisty kontekst. Centralną postacią spektaklu jest Stanisław Wokulski, przedstawiony jako bohater, którego losy odsłaniają mechanizmy adaptacji i konformizmu elit. Po powrocie z zesłania trafia do świata zdominowanego przez pieniądze i interesy, gdzie rosyjski rubel wyznacza reguły gry, a doświadczenie wojny przekłada się na wizję przyszłości. W obsadzie znaleźli się m.in.: Marcin Bosak jako Stanisław Wokulski (na zdj.), Waldemar Barwiński (Szuman), Marcin Dręzek (Suzin), Anna Gajewska i Małgorzata Witkowska (naprzemiennie jako Helena Stawska), Katarzyna Herman (Baronowa Krzeszowska), Agnieszka Wosińska (Kazimiera Wąsowska), Robert T. Majewski (Tomasz Łęcki), Małgorzata Niemirska (Widmo), Marta Ojrzyska (Izabela Łęcka).

(KP)



FOT. AKPA

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Energia będzie u Ciebie na najwyższym poziomie, co sprawi, że będziesz gotowy do podjęcia wyzwania zawodowego. To przyniesie dobre rezultaty.

Byk



(20.04-22.05) Cierpliwość będzie kluczem do sukcesu. Przygotuj się na pewne opóźnienia i przeszkody, ale nie tracąc opanowania, zdołasz je przezwyciężyć.

Bliźnięta



(23.05-21.06) Zdolność do adaptacji sprawi, że będziesz w stanie przystosować się do zmieniających się warunków pracy. Warto skupić się na komunikacji z kolegami.

Rak



(22.06-22.07) Będziesz musiał skoncentrować się na organizacji swojego czasu i zadań. Wyzwania zawodowe mogą sprawić, że poczujesz się przytłoczony.

Lew



(23.07-23.08) Kreatywne podejście do pracy będzie Twoim atutem dziś. Wykorzystaj swój entuzjazm i pomysłowość, aby przynieść innowacyjne rozwiązania.

Panna



(24.08-22.09) Dzisiaj precyzja i skrupulatność będą kluczowe. Staraj się być uważny na szczegóły i nie zaniedbuj żadnych zadań. Współpraca z innymi to klucz.

Waga



(23.09-22.10) Znaleźniesz równowagę między pracą a życiem prywatnym będzie dzisiaj ważne. Staraj się nie poświęcać wszystkiego dla kariery. Po co ci to.

Skorpion



(23.10-21.11) Determinacja i wytrwałość sprawią, że będziesz w stanie pokonać wszelkie przeszkody zawodowe. Niech Twoja siła woli prowadzi Cię do celów.

Strzelec



(22.11-21.12) Optymistyczna postawa będzie kluczem do sukcesu. Pomimo trudności, zachowaj pozytywne podejście i wiarę w siebie. Twój entuzjazm będzie zaradliwy.

Koziorożec



(22.12-19.01) Nieoceniona będzie Twoja zdolność do organizacji i planowania. Przygotuj się na intensywny dzień, a przede wszystkim dobrze zarządzaj czasem.

Wodnik



(20.01-18.02) Dzisiejszymi atutami będą Twoja oryginalność i pomysłowość. Nie bój się myśleć poza schematami i proponować nowe rozwiązania.

Ryby



(19.02-20.03) Warto zaufać swojej intuicji w podejmowaniu decyzji zawodowych. Twoja empatia i wrażliwość na potrzeby innych będą docenione w zespole.